

**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI  
BIAŁYSTOK**



# NAJPROŚCIEJ



**ISSN 1898-228X**

**4 / 106 / 2014**

☐ **POEZJA.**

- **WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW:** Grażyna Cylwik (str. 3). Zofia Maria Dembińska (str. 3). Józefa Drozdowska (str. 3). Jolanta Maria Dzieńis (str. 4). Krystyna Gudel (str. 4). Ewa Danuta Stupkiewicz (str. 5). Leonarda Szubzda (str. 5).
- Irena Batura (str. 6-8). ● Mirosław Kossakowski (str. 9). ● Wiesław Janusz Mikulski (str. 10-11).
- Krystyna Gudel (str. 12-19). ● Regina Świtoń (str. 20-22).

☐ **PROZA.** Henryk Morawski. *Dziecięca apokalipsa wojenna*. [Opowiadanie]. (Str. 23-24). Mirosław Kossakowski. *Zemsta Jerzyka*. [Opowiadanie]. (Str. 25-30). Wiesław Sienkiewicz. *Odmieniec; Ślizgawica; Obywatel X kategorii; Anioł Stróż; Gwałciciel*. [Humoreski]. (Str. 30-35). Apoloniusz Ciołkiewicz. *Kumksawery; Kubuś niejadek; Gadające drzewo*. [Opowiadania]. (Str. 35-38).

☐ **SATYRA.** Robert Gutowski. [Fraszki]. (Str. 38). Tadeusz Józef Maryniak. *Myśli prosto z głowy*. (Str. 39-40). Kazimierz Słomiński. *Fraszki (2014); Chudy literat (Fraszki)*. (Str. 41-45).

☐ **RECENZJE.** Krystyna Gudel. *Zatracić duszę w kipieli piękna*. Poślowie w: Regina Świtoń. *Za echem gwiazd*. Knyszyn 2014. (Str. 46). Regina Kantarska-Koper. „*Milczenie nocy*” (Wstęp). Wstęp w: Andrzej Wróblewski. *Milczenie nocy*. Białystok 2014. (Str. 46-50). Regina Kantarska-Koper. *W nurcie życia, w ciszy serca...* Rec.: Roman Kowalewicz. *W nurcie życia*. [Białystok] 2014. (Str. 50-51)

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 52-61).

☐ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 62-63).

☐ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Orzeжки – mozejki; Prawa człowieka (Fraszki)*. (Str. 63-64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 4/106/2014 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

**Irena Batura** (Augustów), **Apoloniusz Ciołkiewicz** (Białystok),  
**Grażyna Cylwik** (Białystok), **Zofia Maria Dembińska** (Białystok),  
**Józefa Drozdowska** (Augustów), **Jolanta Maria Dzieńis** (Białystok),  
**Krystyna Gudel** (Suchowola), **Robert Gutowski** (Warszawa),  
**Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Mirosław Kossakowski** (Warszawa),  
**Tadeusz Józef Maryniak** (Warszawa), **Wiesław Janusz Mikulski** (Ostrołęka),  
**Henryk Morawski** (Białobrzegi Radomskie), **Wiesław Sienkiewicz** (Rybnik),  
**Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Ewa Danuta Stupkiewicz** (Białystok),  
**Leonarda Szubzda** (Sokółka), **Regina Świtoń** (Knyszyn).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.  
 Wydawca: **Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-004, Białystok, ul. Sienkiewicza 46)**.  
 Druk: **światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.**  
 Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok)

## WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW

**Grażyna Cylwik**

### NOKTURN

powiew dźwięku prostuje  
zmarszczkę na duszy  
otwiera bramę snu  
spLECIONYCH dłoni

pachnie noc  
księżyc utulony wiankiem gwiazd  
stroj minę

napój bogów i słowo róży  
zapuszcza korzenie w moim sercu  
zegar odmierza sekundę  
częstką chwili

**Grażyna Cylwik**

---

---

**Zofia Maria Dembińska**

### NOKTURN O WYGNAŃCACH

W czeluściach płomieni  
znikają domy  
brakuje łez

w otchłani ucieczki  
nogi słabną

wtuleni w obłoki wiary  
zasnęli

po nocnej grozie  
na porannych  
promieniach pomocy  
z sytego świata  
usiadły ptaki  
ze spalonych drzew

**Zofia Maria Dembińska**

**Józefa Drozdowska**

### PRZY KOŁOWROTKU

Kołowrotek warkoce  
nad nim ciotka Marianna  
pacierze wieczorne odmawia  
Pierwsze „Zdrowaś”  
pierwsze pociągnięcie  
pasemka lnu z kądzieli  
Drugie „Zdrowaś”  
drugie pociągnięcie  
pasemka lnu z kądzieli  
Trzecie „Zdrowaś”  
trzecie pociągnięcie  
pasemka lnu z kądzieli  
Na jej kolanach  
drzemie kot Misiek  
Po każdym „Zdrowaś”  
cierpliwie wymrukuje „Amen”  
Święty wieczór mija  
w świętym domu  
Zza okna spoziera na ciotkę Mariannę  
i kota Miśka święta noc

*Augustów, 19.03.2014 r.*

### DO OBRAZU JANA SPORKA „GRUDNIOWY WIECZÓR”

Granatowieję cała otulona wieczorem  
niczym płaszczem aż po śniegowce.  
Pomarańczowe latarnie jedna po drugiej  
rozpalają we mnie żar tęsknoty. Podążam  
zaśnieżonymi uliczkami za pieśnią, którą  
słyszę w sobie. Dochodzę do rynku w mieście  
i widzę kątem oka skrzydło anioła na

wysokim  
świerku. I widzę wiele aniołów zstępujących  
z nieba.

I coraz głośniejsze bije w mej piersi serce.  
Granat ze mnie opada i staje nagle jak naga...

**Józefa Drozdowska**

---

---

**OGRÓD LELUSZÓW**

Jesienna noc smakuje dojrzałymi jabłkami,  
Pękającymi soczyście pod zębów naciskiem,  
Pachnie odurzająco mokrymi daliami,  
Z ogrodu Leluszków, niegdyś bardzo bliskim...

Nie ma dziś po nim śladów na Lipowej ulicy,  
Między blokami snują się georginii duchy,  
Opowiedzieć chcą o przeszłości nowej okolicy,  
Lecz czy znajdzie się ktoś, kto zechce jej wysłuchać?

W księżycu blasku, gdy mandala pełnią się mieni,  
Dostrzec można fontannę, z rzeźbą marmurową,  
Nagi chłopiec ze słonecznikiem na lewym ramieniu  
Spryskuje deszczem kwiaty, które srebrem płoną...

Lelusze odeszli z ogrodu, na nic oratoria,  
Ta rozświetlona noc, ten księżyc i ta fontanna  
Rozpływają się we mgle, jak miasta historia,  
Dzisiaj wspominam je tylko ja, Daliowa Panna...

Jolanta Maria Dzieńis

---

---

**Krystyna Gudel**

**Z niepokojem donoszę,**

że kobieta w różowym kapeluszu  
znów stała pod krzyżem, a Chrystusa  
Frasobliwego dopadły korniki.  
Pociesza go dzika malwa,  
niezwykle urodziwa.

Niedawno babciną krajkę pogryzły  
mole, choć pachniała lawendą.  
Co może oznaczać taki precedens?

I jeszcze starej poetce złamało się  
pióro. Czyżby napisała już  
wszystko, co napisać powinna?

Jeżeli możesz coś zrobić, to zabiegaj,  
aby tej młodej wolontariuszce wciąż  
śmiały się oczy, a wnuczek zanotował  
numer telefonu babci w swoim smartfonie.

Przeprowadź staruszkę przez  
Błękitną Krainę, *gdy czas się dopełni.*

Obiecuję zadbać o jej kota,  
bo tylko tyle mogę.

Krystyna Gudel

---

---

**Ewa Danuta Stupkiewicz**

**LETNI EPIZOD**

gdańskie świątki jarmarczne  
jantarem rozwieszono jak sieci  
łowią turystów i gapiów dobrodziejstwem  
wszelkim

galera płynie powoli  
stylowo portowe miejsca przemierza  
gdzie dawnymi wiekami kupcy i straganiarze  
mydło sprzedali Zabłockiemu  
on oddał je  
morzu w darze

jeszcze wspomnienia własne odkurzę

odświeżą we mnie pamięć po latach  
gdy kolejny dominikański czas nastąpi  
a dzisiejszy dzień  
zakończyć historia nam każe  
więc  
uśmiech składam mu w kwiatkach  
i w gwiazdach rozpiętych na niebie...

po smutek kosmosu  
gdy Perseidą w gwarnych kawiarenkach  
przysiądę

by odpłynąć  
daleko od siebie

**Ewa Danuta Stupkiewicz**

**Leonarda Szubzda**

\* \* \*

na każde święto Bożego Narodzenia  
piszę do Ciebie, Mamo, kartki  
szukając nowej formuły życzeń  
życia bez trosk o ziemską codzienność  
w radości obcowania ze świętymi  
którzy odeszli wcześniej

na kopercie piszę krótki adres  
Odb. Najlepsza z Matek  
Niebo

potem dopisuję Twoje imię  
w obawie by kartki nie oddano  
Najświętszej Pani

pierwsza gwiazdka na niebie  
w dniu Wigilii  
to znak od Ciebie  
że odczytałaś życzenia

wtedy łamiemy się opłatkiem  
jako w niebie tak i na ziemi  
dwa krusze żdźbła siana  
pod obrusem

**Leonarda Szubzda**

---

Turniej jednego wiersza 19.10.2014; temat: NOKTURN. Wiersze: G. Cylwik. *Nokturn*; Z. M. Dembińska. *Nokturn o wygnańcach*; J. M. Dzienis. *Ogród Leluszów*.

VII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Ireny Golec. Kąkolewnica 2014. Wiersz: K. Gudel. *Z niepokojem donoszę*.

Spotkanie w Bibliotece SP nr 4 w Augustowie, 21.11.2014. Wiersz: J. Drozdowska. *Przy kołowrotku*.

*Gloria in excelsis Deo!* Składanka bożonarodzeniowa 2014. Wiersze: J. Drozdowska. *Do obrazu Jana Sporka „Grudniowy wieczór”*; L. Szubzda. \*\*\* *na każde święto Bożego Narodzenia...*

---

---

## Irena Batura

### Całuję

Całuję Cię ze wzruszenia  
z rozkoszy  
by zaczarować przysłę  
podziękować za minione  
Całuję by wypełniać miejsca  
po upływającym czasie  
łysą głowę  
siwą brodę  
by bóle wypędzić  
Całuję usta  
gdy wypowiadają słowa rozpaczy  
i niepewności  
i uśmiech  
by go zatrzymać na zawsze  
Całuję zmarszczki na czole  
myślącym o wielu wspólnych latach  
kładę znak nieśmiałej prośby  
o trwanie

8 stycznia 2015

### Kiedyś w Siemianówce

*Teściowej Helenie*

I

*Kumo wiecie  
Gienia zgrzeszyła!  
Rosół z gołąbka ugotowała  
Takie nieszczęście!  
Gołąb to ptak anielski  
nie tej ziemi się należy  
Pójdzie Gienia do piekła  
takie świętokradztwo!  
Pomódlmy się za całą rodzinę  
wszak wszyscy jedli*

II

*– Ech kumie Iwanie  
napijcie się jeszcze ze mną  
Luba mnie nie chce  
ona nikogo nie uważa*

*– Kumie Matwieju  
Mnie będzie chciała*

*załóżcie się ze mną  
na karczmę co tu stoi  
tak i ona przyjmie mnie do łóżka*

*– Ech Luba  
przez ciebie nie śpię  
twoje łóżko mi się marzy*

*– Kumo Wiero  
wasz mąż mnie nachodzi  
spokoju nie daje  
mego łóżka mu się zachciało*

*– Kumo Luba – będzie miał*

*Noc przeszła szalona*

*– Obudź się Iwanie  
u kumy Luby lepiej  
niż w swoim łóżku?*

*– Ech kumie Matwieju  
karczma jeszcze stoi  
który z nas wygrał?*

*– Kumie Iwanie  
Jak ja jestem rad  
że Luba cię nie chciała*

III

*Izaak czy ty chory tak długo  
że ty kur przed szabasem do rzeżaka  
na ubój nie przynosisz?*

*– Rebe parobka Jaśka co tydzień  
wysyłałem z kurą do Narewki  
– Nie Izaaku  
ty wielki grzech masz  
czas ci pokutować*

*– Jasiek – co ty z kurami robił?*

*– A to sztuka kurę zabić  
jak wasz rzeżak to robi?  
– Aj waj Jasiek  
przez ciebie  
cała moja rodzina grzeszyła!*

*– Ale nikt od tego nie umarł  
a na Osowym  
tak dobrze poleżeć na trawie  
po co do Narewki się trudzić?*

2 stycznia 2015

## Spojrzenie

Wojciechowi

Odpowiadam spojrzeniem  
szczęśliwym  
na spojrzenie pełne dobroci  
Nie boję się od chwili  
tamtego lata  
Upał i słońce od rana  
w Polkowie  
Wąska grobelka przez topielisko  
Naśladuję Twoje uważne kroki  
badające grunt  
udźwignie ciężar  
naszych ciał?  
wtedy jeszcze wiotkich  
Podniosłeś nad bagno głowę  
we mnie obudził się niepokój  
Stała w pełnym słońcu  
pewna siebie i zatroskana  
Powiedliśmy wzrokiem za jej łbem  
w wątych krzaczkach  
jej dziecko  
Popatrzyliśmy sobie w oczy z obawą  
przesłać nimi ostatnie pożegnanie?  
Serce stanęło  
ale w nim nie było obawy  
To aż... miłość  
tak wielka  
Lęk umknął  
i z oczu i z serca  
Staliśmy nieruchomo  
tylko nasze cienie słońce  
nieco przesunęło  
na Biebrzańskich Bagnach  
Wzroku od zamyślenia nie można oderwać  
Łosza zignorowana  
odeszła ze swoim ukochaniem  
powoli...  
Przeszliśmy w poprzek jej tropów  
nie oglądając się  
Dwie miłości się rozeszły  
Zapatrzeni w siebie  
obudziliśmy się z zachwytu  
Słońce zachodziło zdziwione  
spokojem  
Promienie tonęły  
w wodach jeziora Tajno

W chwilach trudnych  
wspominam owo spojrzenie  
Jestem szczęśliwa

że było  
i nadal trwa

30 grudnia 2014

## Słowa

Jerzemu Grądzkiemu

Mówiłeś  
do leżącego w błocie pacjenta  
*Przyjacielu wstań pomogę*  
– *Panie doktorze pożycz mi piwo bełkotał*  
Mówiłeś  
*Masz przyjacielu*  
*i ostatni kieliszek*  
*w Twoim długim życiu*  
*niech będzie za moje zdrowie*  
*a najlepiej by było*  
*spełnić go jeszcze dzisiaj*  
Gdy wzywały nas zakwitające  
dziurawce, nostrzyki, bzy czarne  
na ziołobranie  
do Brzozówki, Tajenka, Pomian  
a na szosie warszawskiej  
kierowcy spieszyli się  
Bóg wie dokąd  
zatrzymywałeś się  
przy każdym wydarzeniu drogowym  
mówiłeś  
– *Jestem lekarzem*  
*w czym mogę pomóc*  
Mówiłeś  
*Każdy człowiek ma swoją wartość*  
*Jeden dwa złote*  
*drugi pół miliona*  
*a pozostali są bezcenni*  
W chwilach bólu  
mówiłeś  
– *Masz lekarstwo*  
*bierze się je...*  
Tyle dobrych słów  
leczących zwątpienie  
i ciepłe żarty  
z własnych przywar i naszych  
Szukam słowa  
klucza do wdzięczności  
PRZYJACIELU  
zbołałych i pogubionych  
Nasz Przyjacielu

Augustów,  
14 listopada 2012 – 12 grudnia 2014

## Milczenie

*Małgorzacie Dworak*

Wspominasz  
Basię urodziłam bez krzyku  
z wielką miłością  
Mówił o takiej  
stary położnik  
w szkole rodzenia  
Debiutantka  
brałam głębokie wdechy  
cały teatr świata  
najpiękniejszy  
gromadziłam w piersi  
by go ofiarować córce  
na powitanie  
Bez krzyku  
mógł ją wystraszyć  
gdy wychodziła na scenę  
Słyszałam podpowiedzi suflerki  
położnej  
Moja inspicjentka  
taż sama  
zdumiona  
nie wydałam krzyku  
Mój pierwszy podarunek rodzącej się  
Milczenie – złoto  
kładące się na słoneczny  
mroźny dzień  
Noszę go zawsze w sobie  
i obraz doktora  
mądrego nauczyciela  
milczenia

*Augustów, 1 grudnia 2014*

## Pory narodzin

*Teściowej Helenie*

I

Mówisz  
Matka wspominała  
– Ciebie urodziłam w Kwietną Niedzielę  
w niespokojnym roku 1926  
młodszego Witolda  
jak kartofle kopali  
Wandę  
– jak ksiądz po kolędzie chodził

Walentyne  
– jak sadzili kartofle

Mówię  
Wasze dzieci przynosiły codzienne zapiski  
nie pachnące kwiatami  
drzewami i ziemią

Po kilkudziesięciu latach przekładam daty  
Walentyna odchodziła  
jak liście zaczęły się złocić  
Witold – wśród ostatnich aromatów choinek  
przed Środą Popielcową  
w narewkowskim kościele

Ale Ty Mamo  
przeznaczniczko innych miar czasu  
zostań długo z nami  
i opowiadaj...

II

Żyję z zapachem pokosów pszenicy  
rzeniem koni  
odgłosem wozów  
o kołach z żelaznymi obręczami

Babka mówili  
– bo w czas zniw  
Matka cię rodziła  
w pięknym roku nadziei  
na dobre plony z pól

Daj mi Ty o imieniu niewypowiedzialnym  
dobrą porę na odejście  
przy wygaszonych komputerach  
w czas pełni księżyca

*Augustów, 17 listopada 2014*

**I r e n a B a t u r a**

---

---



**Mirosław Kossakowski**

**AKORDY**

Na rozległej łące  
Kiść  
Jesiennej trawy  
Z kroplą rosy  
Drga  
Przy oddechu wiatru.

Wspomnieniem lata  
Błądzi  
Po dywanie  
Gasnących barw

Patrzę  
I coraz niecierpliwiej  
Czekam  
Samotny aktor  
Który  
Nie chce grać  
W byle jakiej farsie życia  
Stoję  
W długiej kolejce  
Do reżysera  
Najwybitniejszych  
Reżyserów

Wciąż  
Czekam...

*Warszawa, 19.10.2014*

**PODRÓŻ W KOLORY**

Pojedźmy pociągiem  
Lub niech nas poniesie  
Ciekawość  
W zaułki Zalesia  
Nawet gdy niebo chmurne  
Blask mamy w sobie  
I nieważne jakie Zalesie  
Dolne czy Górne  
Zapomnij że do spacerów  
Nogi już nie te  
Myśl  
Przed niczym się nie ugnie

Spieszmy się  
A gdy nie zdołamy  
Trzeba zacząć  
Od nowa

Piękno chwycić  
Umiemy już nawet przed oknem  
Widzimy wiosnę jesienią

Obrazy  
Twoje i moje  
Malowane  
Gwaszem i pastelami  
W ciepłych odcieniach  
Będą  
Tylko nasze

*Warszawa, 3.11.2014*

**TRAMWAJ**

Szyny rozmawiają  
Szczękiem żelaza  
Z kołami w pośpiechu

Metalowa muzyka  
Oplata wieżowce  
Biegnie po torowisku  
Przez tętniące miasto

Mały Rom  
Smętnym graniem  
Z nadzieją w oczach  
Prosi o datki  
Kolejnego pasażera

Za zakrętem ulicy  
Słońce jaskrawym promieniem  
Odlicza monetę  
Spadającą  
Głucho do kubka

Uśmiechnęły się oczy chłopca  
Miętko  
Zakołysał się tramwaj

*Warszawa, 15.10.2014*

**Mirosław Kossakowski**

---

---

Wiesław Janusz Mikulski

\* \* \*

to miłość  
tylko  
leczy dusze  
szczęścia pełne  
i napełnia rozkoszą  
kruche kielichy  
ciała

**Z CYKLU:  
„POETYCKIE DZWONY”**

\* \* \*

*Żonie Żanecie*

otuliłaś moje życie  
swoimi ramionami

łżejszy stał się czas  
przykryty zwałami śniegu

w namiocie naszej miłości  
jest łżej dużo łżej...

\* \* \*

podeptane serce  
jest jak podeptany kwiat

trudno mu dalej żyć  
i kochać coraz trudniej...

\* \* \*

to już tak jest  
że sam dotyk

choćby najintymniejszy  
to nie wszystko

jeśli serce człowieka  
nie jest rozpalone  
miłością

\* \* \*

jesień idzie przez park

jesień idzie przez  
nasze serca...

\* \* \*

każdy idzie  
przez cmentarz  
do Boga

\* \* \*

czas się pospieszył

opadły  
nie tylko liście

patrzę zbolałym sercem  
na rdzę jesieni  
na przekwitłe kwiaty  
słów

i ręce mam  
chłodne  
pełne bólu

\* \* \*

niektórym się wydaje  
że jak są bogaci  
to są wielcy...

\* \* \*

czas idzie do przodu  
a łódzie naszych serc  
na morzach osamotnień  
cumują do brzegów  
nocy

\* \* \*

bez miłości boli wszystko

\* \* \*

człowiek  
na tyle jest piękny  
na ile kocha

\* \* \*

jesteśmy czasem jak statki

poobijane przez życie

płyniemy jeszcze  
pamiętamy wszystko  
i wpatrujemy się w Niebo

które nigdy nikogo i nigdzie  
nie zdradziło nie zdradza nie zdradzi...

\* \* \*

słowa  
pozornie  
ulatuja

niektóre  
pozostają

jak ukojenie  
i jak ból...

\* \* \*

życzę Ci szczerzej  
PRAWDZIWEJ miłości –  
która nie gaśnie  
jak na cmentarzu  
znicz

\* \* \*

cisza  
ma kolor  
cierpienia  
albo miłości...

\* \* \*

czas  
boli

bez miłości  
czas...

**Wiesław Janusz Mikulski**

## POWRACAM

Do tamtych miejsc wracam bezdrożami pamięci.  
Opustoszały dom. Wiatr pieśń żalobną ćwicz.  
Grusza lęka się snów, upadła jabłoni milczy.  
W cieniu garbatej śliwy starowinek święty

zapatrzony w sad, pola i rozstajne drogi.  
U stóp Nepomucena babcia dzień witała.  
Świt, rozmodlone echo i jej chustka biała.  
Odziany w pokorę i wiarę czas ubogi

ukwiecony pracą, trudem i obecnością.  
Rozradowana gromadka wokół babcinej  
spódnicy. Krzesła siłę swoją mądrością.

Odczytuję świętość z fotografii rodzinnej  
z pietyzmem zatrzymanej w rogowej oprawie.  
Czy tamten czas to sen tylko, czy snię na jawie?

## OBIETNICA

### *Pamięci dziadka Piotra*

Sad się zarumienił, jakby ze wstydu. Barwy  
coraz mniej, tylko słodycz rozdaje na zapas.  
Może zatrzyma letnie refleksy i zapach.  
Kusi tajemnicą jak bursztynowe skarby.

Pod tamtą gruszą dziadek przystawał w skupieniu.  
Wędrował wtedy poza progi horyzontu,  
w nieodgadnioną dal. Strzały na linii frontu  
nie cichną. Sylwetka syna na rozwidleniu

dróg. Odchodzi, czy już wraca? Oczekiwanie  
przybiera odcień sadu. Nadziei coraz mniej.  
Rodzi się każdej wiosny. Grusza ich rozstania

świadkiem była. Obiecywał, że wróci. Kora z jej  
pnia odpada. Niepokoi. Czy wyda owoc?  
Czy już na zawsze nad gruszą rozgości się noc?

## KOBIETA Z LASU

Rozmięka naskórek. Roztopów nadchodzi czas.  
Na większe hausty wody ziemia niegotowa.  
Zbyt długo trwa chłód, trzyma uśpienie zimowe.  
W ściółce niepokój. Pobudki domaga się las.

Cisza przerywa milczenie. Wiatr kłania się w pas.  
Pierwszych kantylen wśród drzew nieśmiała wymowa.  
Zima się kurczy, na pożegnanie gotowa.  
Leśnego drwa echo nad nami, sroki wrzask.

Najszybciej barwinek\* szykuje się do wiosny.  
Otrzepuje szatę z zimowego osadu.  
Przeciera zaspane oczy. Już jest radosny.

Kluczymy. Szukamy babci Rozalii śladów.  
Z wiosną zmawiała się wcześniej, zwykle nad strugą.  
Czy przybędzie? Palmowa Niedziela niedługo.

*\* Barwinek wykorzystuje się do ozdabiania palm.*

## ŻNIWNY CZAS

Złociste płachty napęczniałe obfitością  
droczą się z wiatrem, może w ostatnim ukłonie.  
Pachnąca wielobarwna wstęga wokół nich.  
Nadzieję na chleb zbiera ojciec pełną garścią.

Babcia w zapasce połatanej drżącą ręką  
pochyla się nad kłosem, co gdzieś w rzysku tonie  
i jakby do modlitwy układając dłonie,  
dziękuje za czas przeżyty i Łaskę wielką.

Wokół chaty gwar. Panna z równianką\* oblana.  
Plon\*\* jeszcze ubierze gałązką jarzębiny.  
Na uciechę chłopca będzie za mąż wydana.

Zazdrośnie spoglądają sąsiedzkie dziewczyny.  
Wyłuskuję z pamięci tamte obyczaje  
jakby ze skarbcza. Jak cię nie kochać, mój kraju?

*\* Po zakończeniu żniwa z dorodnych kłosów wykonywano równiankę. Pannę, która ją niosła, chłopcy starali się oblać. Jeżeli któremuś się to udało, to do następnych żniw powinna wyjść za niego mąż.*

*\*\* Przed zakończeniem koszenia żyta zostawiano kiść niezżętego. Związywano u góry w okolicy kłosów, robiąc jakby stożek. W środku należało wyrwać źdźbła, położyć płaski kamień, na nim białą płócienną szmatkę, a na ten „stoliczek” kromkę chleba i sól dla zajączka. Dla ozdoby wkładano gałązki jarzębiny.*

## **KOBIETA ZE ŚWIĘTĄ AGATĄ**

Wielkopiątkowy sygnał oznajmił nagłą wieść.  
Ognisty bałwan przesłonił rozjaśnione niebo.  
Sąsiedzi z pomocą biegną, obejścia strzegą.  
Nadjeżdża straż ogniowa. Spiesz, by pomoc nieść.

Choć mocna siłą, nie może żywiołu zdusić.  
Dzikie jęczory chwytają w objęcia strzechę.  
Wiatr się buntuje, unosi płonąca wiechę.  
Kobieta z obrazem świętej Agacie śle cześć.

Kieruje żywioł ku bezpieczniejszej przestrzeni,  
na pola do uprawy jeszcze niegotowe.  
Ogień powoli ulega, kierunek zmienia,

ku obrazowi zmierza poprzez pola płowe.  
Kobieta w błaganiach nie ustaje, zawiera  
biedę sąsiedzka. Wciąż szepcze cząstki pacierza.

## **KARTOFLISKO**

Popołudnie syci się dymem z kartofliska.  
Październikowy chłód rozpina poły płaszcz.  
Nad rozżarzonym polem poświata ceglasta.  
Ziemiaki puchną w dogasających ogniskach.

Popieleją łodygi, a ostatnia iskra  
wykrada suche rozłogi perzu. Dogasa.  
Dzieci parzą ręce i jakby rarytasy  
wydobywają smaki. Chwila uroczysta.

Niedługo mgła z dymem jak rodzeństwo pospołu,  
w objęciach, niby zjednoczeniem namaszczone  
rozpoczną uctowanie u jednego stołu.

Wnet wyrusza. On w jedną, ona w drugą stronę.  
Pustka rani. Tęsknota perły czasu kruszy.  
Ciche łąy grają nokturny na strunach duszy.

## W PODLASKIM KRAJOBRAZIE

Pochylają się krzyże i przydrożne świątki.  
Zardzewiałe rany wciąż krwawią odchodzeniem.  
Obecnością bliskich zawładnęło milczenie.  
Wspomnienia świadczą jak najcenniejsze pamiątki.

W podlaskim krajobrazie, gdzie tradycji szczątki  
wdeptane w drogi polne jak żywe kamienie,  
opowieść snują o tamtym czasie, choć nieme.  
Kwitną ich obecnością urocze zakątki.

Granice pól znaczą procesje rozmodlone.  
Ze skowronkowym trylem wybrzmiewają chóry,  
litanie. Różańcem oplecione dłonie.

W pamięci obraz tradycji żniwnych, czas, który  
nie nadaża za rozpędzonych maszyn echem.  
Jestem częścią krajobrazu. Małym człowiekiem.

## U BRAMY DNIA

Jeszcze świt się nie urodził, jeszcze noc drzemie  
w atramentowej pościeli. Wtulona w ciszę  
niedokończone sny pieści. Podróżnych słyszę.  
Biorą na barki nadchodzącego dnia brzemię.

Setki świetlistych oczu wypełzło na ziemię.  
Wiatr porusza smugi jasne, linie kołysze,  
które zmierzają ku światłu. Coraz bliżej.  
Wyruszają z akwamarynowej przestrzeni.

Otwiera się brama. Co przynieść może jasność  
rozbielona mgłą i rosą z zapachem ziemi?  
Czy rodzący się dzień można dostać na własność?

Ech, te cienie wypłowiące, świadkowie niemi.  
Chcą biec za nocy rozkazem w odmęty światła.  
Nieruchomieją, znikają. Noc się z dniem brata.

## PORANNE REFLEKSY

Las się wynurza z pościeli perlisto-złotej.  
Na styku brzasku i mgły poranne refleksy.  
W modlitwie świt pogrążony. Rodzą się szepty.  
Kantylenowo wybrzmiewa pobudka, potem

sonaty, arie i oratoria. Ochoty  
na koncert przybywa. Nagle ciepły  
deszcz przygasza blask. Dostojne drzewa ociekły  
patyną, młode jak awenturyn. Pieszczoty

mżawki wskrzeszają akwarelowe pejzaże.  
Las się ożywia. Na błękicie barwna wstęga.  
Spina łukiem krańce ziemi. Nadzieja w darze.

W milionach kroplistych oczu światła potęga.  
Ornamentowe klejnoty rozbłysły na chwilę.  
Zapłonęły łzy na zapomnianej mogile.

## CHŁÓD

Rozsiadł się przymrozkiem nad niegotowym jeszcze  
do zimy wybarwionym pięknie. W okamgnieniu  
roztopiły się barwy, wyblakły zielenie.  
Poeci zaczęli pisać smutniejsze wiersze.

Za piecem ostatni koncert dają świerszcze.  
Posmutniało. Drży nadzieja w osamotnieniu.  
Balansuje na granicy łez i pragnienia.  
Do wyziębionych rąk lgną drugie ciepłe ręce.

Chłód nasycony nieobecnością przelicza  
dni. Dławi, rani odchodzeniem. Chryzantemy  
przytulają się do kamiennego oblicza.

Nie rozczuła się nad łzami. Nie gardzi. Niemy.  
Listopadową rapsodię wygrywa cisza.  
Pełga poświata z modlitwy echem. Czy słyszysz?



## KOBIETA W KAPELUSZU

Słońce flirtuje ze zmarszczkami na jej twarzy.  
Przez szczeliny w kapeluszu dodaje blasku.  
Matowa szarość dla błysków światła igraszką.  
To niemal blejtram dla wytrawnego malarza.

Karminowe usta, co szczery uśmiech ważą,  
jak muśnięcie pędzlem na dziecięcym obrazku.  
Twarz, niczym figurka ze szlachetnego wosku,  
tę niezwykłą chwilę dostojnością obdarza.

Krucha kobieta zakrywa swoją obecność.  
Pomiędzy bliskimi, a jakby jej nie było.  
Chwile pobytu to niemalże cała wieczność.

Spotkanie prawdziwe, czy to mi się przyśniło?  
Widziałam. Łzy zakryły jej policzek blady.  
Pozostał kapelusz i obecności ślady.

## KOBIETA Z MGŁY

Pod jej stopami szeleściły kruche liście.  
Świt zapraszał do tańca uskrzydłone słowa.  
Na spotkanie wychodziła bosą, gotową  
z wiatrem wędrować, roztrzepując zamazyście

splątane snów warkocze, myśli grona, kiście  
brzmień niedoskonałych. Babiego lata mowa  
umoczone w perliskość rosy drga i chowa  
wielobarwność w oczekiwaniu na odejście.

Postać jawi się w przejrzystej szacie. Kontury  
ledwie widoczne w muślinowej świtu toni.  
Nagle wschodu lśnienie, błysk zorzy, powiew, który

rozmywa zjawę, za jej obecnością goni.  
Efemeryda to, czy wena rozedrgana  
na spotkanie poetom wychodzi co rano?

## NAD LEŚNĄ MOGIŁĄ

Jak dogasające pochodnie w sercu lasu  
wyblakłym płomieniem strzegą resztek jesieni.  
Płytki kolor ochry w koniakowy się zmienia,  
strzegąc ostatnich znaków przekornego czasu.

Jeszcze tylko kilka płasów, jak dama z klasą,  
i spłyną na wieczne odpoczywanie ku ziemi  
ostatnie liście. Ogołconych strun drzenie  
zapowiada kaprys pory, milczenie ptaków.

Jeszcze tylko łyzy zroszą lica białokore.  
Wybrzmi rapsod głoszony tym, co tu zostali.  
Cisza przejmie władanie nad jesienną porą.

Czasem tylko strzałów echo słyhać z oddali.  
Nie, to wiersz recytuje poetka wiekowa  
leśnym ludziom. Tamten czas wciąż w pamięci chowa.

## DZIESIĘCIU ICH BYŁO

*Pamięci zamordowanych w Tołkaczewie*

Wśród rozpadlin, wykrotów, na resztkach polany  
echo wystrzałów z wiatrem budzi się o świcie.  
W śnie odebrano umęczonym ciałom życie.  
Pamięć łyzy roni. Nie chcą zablizniać się rany.

Od krwi ciągle grząsko, z żył podskórnych wypływa.  
Dziesięciu ich było, walecznych, utrudzonych.  
Nie zdążyli. Nie dotarli w rodzinne strony.  
Lichy los. W obcej ziemi stos ciał dogorywa.

Dwa funty cukru i oficerki za życie  
wielu. Głębia uroczyska ich przygarnęła.  
Sumienie zdrajcy rozpacza czasem w ukryciu.

Choć ślady zbrodni ziemia już prawie zakryła,  
to brzemień zdrady, kłami uczezione losu,  
pastwi się nad każdą chwilą do jego kresu.

## MOJE MIASTO NOCĄ

Pod kopułą, co rozmnaża diamentów lśnienie,  
moje miasto. Na ławeczkach w parku pustka z ciszą.  
Oddechy fontanny ptakom dzieci kołyszą.  
Na nieboskłonie zjawiskowe przedstawienie.

W tamtych uliczkach, gdzie z przerażenia kamienie  
drżały, a czas ciągle echo tragedii słyszy,  
pod osłoną nocy wybrzmiewa chór pacierzy,  
zaś niechlubna historia spływa w zapomnienie

z nurtem rzeki. Meandrując, zapętla dzieje.  
Tu kultura trzy narody łączy, przyjaźń trwa.  
Czasem tylko wiatr zamieszania ziarno wsieje.

Ustaje rozpędzenie. Przysiada tempo dnia.  
Noc otula akwamaryną moje strony.  
Sennie. Na straży ksiądz Jerzy błogostawiony.

## POGRZEB MATKI

*Pamięci Marianny Popiełuszko*

Wiar się zaplątał w sztandarów szpaler mnogością  
oczarowany. Na ten czas proporce jasność  
olśniła. Chmury nieme. Nie wiadomo radość  
to czy smutek na Ziemi Podlaskiej zagościł.

Matka przeczytała księgę życia do końca.  
Zamknięte wieko, droga kwiatami usłana.  
Podąża na spotkanie przed oblicze syna  
do krainy szczęśliwości, wiecznego słońca.

Czy wyjdzie na powitanie? Czy sama będzie  
musiała odnaleźć szlak? To trudne pytanie,  
wszak jasność alabastrowa i błękit wszędzie.

Życiem doświadczona ulgę czuje. Spotkanie  
ukoi. Po ziemskich trudach czas odpoczynku.  
Już cię widzę, już jestem przy tobie, mój synu.

**K r y s t y n a G u d e l**

---

---

**Regina Świtoń**

**DO PANA B.**

dziękuję Ci za to miejsce  
do którego powracam  
gdzie topole u bram  
podtrzymują błękity

w mankietach świerków  
spinki rosy śmieją się słońcem  
a cisza żabom uśpionym w oczku  
opowiada o zielonych łąkach

pod powiekami okien  
pająk chciwym spojrzeniem  
zwabia tańczące komary  
w lipcowym pyłe  
hortensje poca się bielą

Panienska Pokoleń  
okryta zielonym cieniem  
dom pozdrawia pogodnym  
milczeniem

\* \* \*

w alabastrach jaśminów  
z zapachem lilaków  
wieczór podpływa  
do mojej Itaki

pod plafonem gwiazd  
flet słowiczy dźwięczy  
wyznaniem

huk koziulek  
monotonią o ściany  
domu odbity  
rozmiata ciszę

a ja  
niczym pająk  
w sieć natury wtopiona  
na nowo wysuwam  
swoje czułki  
zacieram  
śląd przemijania

nicia upojenia  
omotuję  
cudowne moje

Teraz

\* \* \*

cóż może być piękniejszego  
nad ojczyste pola?

tu władca przestworzy  
białoskrzydłą swobodę  
rozwiesza  
na sztalugach błękitu

jak chleby  
łany zbóż na ziemię rzucone  
kołyszają roztopionym złotem  
przydroża paletą ziół  
malowane  
uchylają rąbek bożej apteki

tu pająk na srebrnej nici  
przystaje popatrzeć w oczy  
Panience  
co dzikim różem strzeżona  
zdobi rozstaje

\* \* \*

noc zapachniała rapsodią gwiazd  
złoty lampion oparł pełnię  
na ramionach topoli

anioł senną poświęciłą  
dotknął ziemi  
pojaśniały gadzety rosy  
na trawach

w zielonym mroku  
głos pójdzki zagrzmiął  
altem ponurym

nieuchwytny lęk  
omotał siecią podziurawionę  
cienie sadu

## WIATR

ten  
co do ogrodu od łąk  
przybywa z arią poranną  
welony mgieł strąca  
ciepłym szeptem wionie

ten  
z horyzontów lipcowego  
południa wyrwany  
wirtuoz maestro rozkochany  
w drzewach suchy gorący  
chorałem topoli błękitny  
opiewa

a ten trzeci  
co nad domem z jesienną  
kantatą przeleci  
i paciorki tęsknoty odliczy

doloroso  
na płaczliwych gałęziach  
jabłoni

lubię go kiedy  
szemrze szcziebocze  
szumi szeleści

tylko dlaczego  
umyka z mojej dłoni?

## ZATĘSKNISZ TU

gdzie świt rumieńcem oblany  
nad sercem moczaru przystaje  
dotknąć luster ciszy  
rozszeptanej sitowiem

gdzie pod żaglami nieboskłonu  
twój dom tonie  
w różowości ogrodów

gdzie z echem dzwonów  
psalmodią gwiazd noc wchodzi  
ponad usypiające uliczki

kiedy zatęsknisz

tu  
twoja Ziemia Matka

\* \* \*

między wsią a taśmą gościńca  
gdzie Jan Nepomucen  
strzeże rozstaju  
chałupa pochyliła ku ziemi  
poczerniałe czoło

wiatr ją smagał chłodnym  
spojrzeniem  
kapały deszcze i słońca  
w resztkach płotów  
przy zarośniętym pokrzywami  
żurawiu sterczała jak sierota

aż zaćmę szyb rozbił  
promyk zabłąkany uśmiechnął się  
obietnicą pamięć słońca  
zostawił w kilku smugach złotych

odtąd dla niego  
na kołowrotku czasu  
starością przedła nić tęsknoty

## WIERZBA

woalem wieczornym  
stroiała samotność

czasem wiatr  
szept wpinał w jej włosy  
zachód pieścił szkarłatem  
kibić rozwianą

zasłuchana w oddech  
strumienia  
muskiała tęsknotą  
jego pierś rozedrganą

w namiętności kaczęńców  
uśmiechali się do siebie  
obietnicą

a mówiono o niej:  
„płacząca”

## DWA SZCZĘŚCIA

na policzkach malw rozwiesza się  
pocałunek wieczoru  
a my w zapachu nieba  
przed księżycą wystrzałem  
słuchamy cudnej nuty ogrodu

rumieńcem dotyku odliczam  
krople tętna na Twojej dłoni  
z szarości oczu spijam  
krajobrazy wspomnień

dom ławeczka zapisana  
harmonią marzeń wybielone  
upływem czasu rozdzwięki życia

a wokół nas jak dawniej  
*con amore* jesieni  
ogrzewa krzykiem barw  
pieszczotą kołysze

przygarniam w ramiona  
dwa szczęścia

Ciebie i ciszę

## PODLASKIE ZIELNIKI

Któż z nas, wędrując sznurami dróg polnych,  
gdy duszą pejzaże przenikał,  
nie rozczytywał się z zachwytem  
w poemacie zielnika?

Tu macierzanka, zdrowym pąsem okryta,  
różowo-purpurowe twarze wciska  
w sine kity szczawiów, a zabłąkany kłos  
żyta, na zrudziałej nóżce, żali się  
samotnością liliowej ostróżce.  
Bylica, spopielalą wiechą rozłożona  
w zapachów tumanie, złocistożółte  
ciało dziewanny objęła w posiadanie.  
Rozdmuchane bielą bawełnianek puchy  
wczepiły się w pokrzyw parzące paluchy.  
Zaś piołunu owłosione dłonie gorzkim  
srebrem migają na łopianów koronie.  
Pośród malachitów pieprzowej mięty  
unosi głowę rumianek blaskiem uśmiechnięty.  
Tu wiatr, nasyciwszy wzrok urodą  
łąkowego świetlika, odczytuje tajemnice  
podlaskiego zielnika.

\* \* \*

ogród dudni hołubcami  
szpaczej czeredy  
radosne struny pękają  
pożegnaniem

ściele się złoto brzóz  
pod stopy odchodzącego lata  
i tylko kierz jemioty  
pulsuje przetrwaniem

i tylko tak trudno uwierzyć  
że znów zapachnie tęsknotą  
gdy dłonią wiatru  
jesień kolory pozmiata

modlitwę ciszy rozjaśnię  
kruszyną wspomnień

szkoda mi lata

## KOLOROWA RYMOWANKA

Sumak z tęczą w wyostrzonej dłoni  
gubi palce pod stopami zrudziałej jabłoni  
obok bordo berberysów klipsami ociążałe  
festony winobluszczu w ogniu całe  
ostatkiem sił uginają się  
na poszarzałych dębu ramionach

Hortensja w brązach rozmarzona  
okryłaby pilotką bezwłose brzóz głowy  
leciutki podmuch złotopurpurowy  
rzewną melancholią szemrze mi do ucha:  
„jesień gra kolorami,  
posłuchaj!”

**Regina Świtoń**

Wiersze z tomiku: Regina Świtoń. *Za echem gwiazd*. Knyszyn 2014.

---

---

## DZIECIĘCA APOKALIPSA WOJENNA

Miałem zaledwie pięć lat, kiedy przeżyłem swoje pierwsze piekło. Było ono niewyobrażalne nawet dla dorosłych, a coś dopiero dla dwojga kilkuletnich dzieci. Nad moim rodzinnym Stromcem doszło wtedy do prawdziwej apokalipsy wojennej. W połowie sierpnia 1944 r. Rosjanie zaatakowali Niemców z wydartego im przyczółka nad Wisłą. Po zażartych bojach z hitlerowcami – zdobyli zrównaną z ziemią wieś Studzianki, zwaną dzisiaj Studzianki Pancerne. W tych walkach pomagali im żołnierze z I Brygady Pancерnej Ludowego Wojska Polskiego. Następnie, nie zatrzymując się, ruszyli na zachód i ostrzeliwali silnym ogniem artyleryjskim leżące na linii frontu dwie większe osady, czyli Głowaczów i właśnie mój Stromiec. Bitwa obejmowała nie tylko obopólny ostrzał z dział i ciężkich karabinów maszynowych, ale rozpętały się także walki powietrzne. W wyniku bombardowań Stromiec przemienił się w morze ognia. Po dokładnym rozpoznaniu Rosjanie zaatakowali wściekle niemieckie gniazdo ogniowe na wysokiej wieży stromieckiego kościoła. Hitlerowcy widzieli z niego jak na dłoni żołnierzy uderzających z linii frontu wschodniego. O sile ognia artyleryjskiego świadczy fakt, że Rosjanie po zdobyciu wieży, atakując zwartym ostrzałem, spalili większą część osady. Wybuchające zaś gęsto pociski i kule skosiły wręcz jak zapałki dużą przycementarną olszynę i pokryły teren głębokimi lejami. Tak gwałtowny atak Rosjan był chyba przez Niemców nieoczekiwany, bo najpierw nakazali mieszkańcom opuścić Stromiec i udać się na wysiedlenie w kierunku południowym, poza linię frontu, a potem z jakichś powodów ten rozkaz zmienili, co spowodowało, że część stromiecczan pozostało jednak w osadzie – w centrum bitwy. Na skutek tego mieszkańcy musieli przejść wtedy przez okropne natężenie walk – ostrzałów i bombardowań. Widzieli także przerażone i ogłupiałe ze strachu zwierzęta: krowy, konie, ptactwo i psy, słyszeli ich przejmujące ryki, rżenie i szczekanie. Według dorosłego świadka bombardowania przy dwu domach, gdzie się znajdował, spadło wtedy z powietrza aż 13 bomb\*. Ten piekielny zgiełk i chaos potęgowały jeszcze nawoływania ludzi, przygniatanych do ziemi salwami artyleryjskimi, duszącymi kłębamii dymu i wielkimi jęzorami pożarów. Jeden z pocisków wybuchł tuż obok w gospodarstwie sąsiada, podpalając stodołę pełną świeżo zebranego zboża. Natomiast drugi eksplodował z hukiem tuż przed drzwiami dużej ziemianki, w której skrywało się kilkanaście osób. Wybuch był tak potężny, że konstrukcja schronu z drzewa i tzw. kotyr ziemnych podniosła się i osiadła z powrotem, sypiąc na głowy gnieźdzących się ludzi zwały ziemi. Dotychczasowe – zbiorowe i głośne modlitwy – przerodziły się we wzajemne nawoływania i okrzyki grozy. Po wybiegnięciu z ziemianki uciekający ludzie niewiele mogli dostrzec w chaosie, choć starsi próbowali zaprowadzić jakiś ład. Nakazali wszystkim pobiec do pobliskiego sadku, tuż poza linię strefy ognia i dymu i – jak się zdawało – do miejsca bezpieczniejszego. Oczywiście, jedynie się wydawało, że do bezpieczniejszego, bo wokoło było tak samo niebezpiecznie. Potem dowiedziałem się, że było to wówczas typowe myślenie życzeniowe.

A tymczasem walka miała się ku końcowi. Rosjanie po huraganowym ataku i po rozpoznaniu przedpola cofnęli się – jak to wojskowi mówią – „na z góry upatrzone pozycje”.

Zaś Niemcy po zacieklej obronie lizali rany, które po ich stronie były jednak dużo większe. Do następnego decydującego starcia obu stron miało dojść dopiero po kilku miesiącach, kiedy to ruszyła na Niemców zwycięska ofensywa styczeniowa, zakończona przez Rosjan (i siły sprzymierzone) zwycięstwem 9 maja 1945 roku. Musiałem opisać te walki frontowe: rosyjsko-niemieckie z sierpnia 1944 roku, aby oddać nie tylko piekło zmagających stron, ale także tragedie i dramaty zwykłych ludzi, w opisywanym przypadku: mieszkańców Stromca – starej, dużej osady w powiecie białobrzeskim. Były one tak niewyobrażalne i straszne, że aby oddać ich grozę, nazwałem je apokalipsą, czyli biblijnym uosobieniem tragedii ostatniej wojny. Myślę, że mogę je tak nazwać, bo jako pięcioletnie dziecko, wraz z siedmioletnią siostrą stryjeczną – Tereską, znaleźliśmy się w samym oku tego przerażającego, wojennego cyklonu.

Jak już wspomniano, pocisk artyleryjski, który wybuchł tuż koło drzwi wejściowych do ziemianki, wywołał przerażenie wśród tych, którzy się w niej schronili. Aby uniknąć przysypania zwałami ziemi, w wyniku nadwątlonej konstrukcji, wszyscy wybiegli w pośpiechu na podwórko. Tu jednak także było bardzo niebezpiecznie. Zryta pociskami ziemia, przerażające głosy zwierząt

i ludzi, wielki pożar sąsiednich zabudowań i trwający jeszcze ostrzał, choć już dogasający, groził wywołaniem niekontrolowanej paniki. Dorośli próbowali wprawdzie nad tym zapanować, ale szalejące żywioły: ogień, ziemia i pociski sprawiły, że rodzice z przerażeniem dostrzegli, iż wśród ocalonych zabrakło dwojga dzieci: pięcioletniego Henia i siedmioletniej Tereski. Nie pomogły nawoływania ani głośny płacz i modlitwy – dzieci nigdzie nie było. Gorączkowo pytano, gdzie w tym chaosie mogły się zapodziać. Nikt nie dopuszczał najgorszej myśli, tym bardziej, że ktoś starszy widział przez moment dwoje małych dzieci, biegnących z przerażeniem w pole, po prostu przed siebie. Był to ważny trop. Dlatego, nie czekając, wszyscy rzucili się w kilka stron na poszukiwania.

A tymczasem dwoje maluchów, przerażonych bez reszty, uciekało jak najszybciej i faktycznie przed siebie, byle dalej od wojennego piekła. Oglądały się nerwowo za siebie, jakby się bojąc, że dogonią ich wielkie kłęby dymu i długie jęzory ognia.

Miały wciąż coraz mniej sił, dlatego potykały się co chwila, padały na rolę, by znów ruszyć do przodu. Umorusane ziemią i łzami, rozmazywanymi na buziach, wołały wniebogłosy o pomoc. Powtarzały żarliwie zapamiętane z domu modlitwy i lamentacje. Prosto z dziecięcych serc niesły się wniebogłosy okrzyki pełne żalu, ale także i nadziei: – O, Jezu! O Jezuniu drogi! Matuchno Najświętsza, uratuj nas!

Te „święte” prośby mieszały się z „ziemskimi”: – Mamo, mamusiu, gdzie jesteś? Tato, zabierz nas! Były one przerywane gwałtownymi atakami płaczu i szlochu, po czym znowu niesły się żarliwe błagania do Boga i ludzi o pomoc.

Nagle w ten płacz i w te krzyki wdarła się cisza. Przejmująca, niezakłócona niczym i tak głośna, że aż dzwoniła i kłuła w uszach. Dzieci zamilkły jak na komendę. Zdumiała je nie tylko ta nagła cisza, ale i krajobraz. Kartofliska i ścierniska zostały bowiem z tyłu. Przed nimi zaś był niewielki sadek z dojrzewającymi już jabłkami, a za drzewami owocowymi – pojedynczy dom i zabudowania gospodarcze. Natomiast przy cembrowanej studni stało kilka osób i słychać było przyjazne głosy. Po chwili ktoś był już przy dzieciach i obmywał ich umorusane twarze. Ktoś inny podał wiadro, z którego piły zachłannie wodę. Wydawała im się tak smaczna jak z najczystszej źródła. Dzieci nie zdążyły jednak opowiedzieć gospodarzom, jak i dlaczego tu się znalazły, bo wybiegły szybko na spotkanie głosom, które rozpoznałyby nawet na końcu świata. Były to głosy jedyne – ich Mamy i Taty, najdroższe ze wszystkich. Po chwili chłopczyk i dziewczynka byli już w ich objęciach. Tulili się do nich mocno i opowiadali coś nieskładnie. Teraz płakali już wszyscy – dzieci i rodzice, a także wszyscy dorośli mieszkańcy tej śródpolnej zagrody. Zaś w pospiesznych rozmowach powtarzały się słowa gorącej podziękii Bogu i ludziom za pomoc udzieloną dzieciom po ich biegu o życie. Niosła się ona w otwarte niebo i w otwarte serca. Były to serdeczne, dziękczynne w niebo głosy za ich ocalenie.

\*

Minęło kilka lat od wojennej pożogi. Nieuleczalna choroba i ciężkie warunki na wysiedleniu sprawiły, że odeszła od nas na zawsze nasza młodziotka Matka Wojenna. Ta śmierć spowodowała, że (jak napisałem w wierszu): „Ojciec-dąb pochylił się rażony”, przygarbił. Starał się jednak dbać jak najlepiej o „dwoje piskląt nieopierzonych”. Wspominał mi też, że kilkakrotnie starał się uspokoić mnie, tak tkliwie, jak czyniła to kiedyś Mama, gdy dopadały mnie koszmary senne. Ich temat był zawsze taki sam: wojenna pożoga, wybuchy bomb, gęste strzały z karabinów i nasz wielki, bo zwycięski, bieg o życie. Zwycięski, bo uszliśmy przecież cało ze strasznej wojennej pożogi, a przy tym uniknęliśmy dziecięcej apokalipsy.

---

\* Tak wynika z zapisków świadka, jakim była zmarła w br. p. Michalina Żelazna z d. Skrońska ze Stromca, pochowana na cmentarzu parafialnym w Białobrzegach.

**H e n r y k M o r a w s k i**

Według publikacji w zbiorze: Henryk Morawski. *Kaledoskop pamięci. (Opowiadania i szkice literackie)*. Kielce 2014.



ZEMSTA JERZYKA

– Przydziefs do mnie w niedzielę? – zapytał mnie Jerzyk, z wysiłkiem pokonując seplenienie.

– A cemufsto? – zapytałem uszczypliwie.

Jerzyk uśmiechnął się nieco speszony, ale jakoś przełknął moją złośliwość.

– Bo cse zaprafsam... A i mamula chce cię zobaczyć – wyjaśnił po namyśle.

– Jak ty i mamula mnie zapraszacie, to pewnie chcecie coś ode mnie – podpytywałem. – Przyjdę! – powiedziałem zdecydowanie.

– Tylko nie ofsukaj! – powiedział z ostrym błyskiem w oczach, co mi nie bardzo pasowało do tego zahukanego czwartoklasisty, któremu dokuczali wszyscy chłopcy w klasie, oczywiście nie wyłączając mnie.

– Jak obiecuję, to spełniam! Jestem u ciebie w niedzielę, zaraz po kościele! – zrymowałem, popisując się przed grupą chłopców i dziewczynek, którzy otoczyli mnie i Jerzyka i przysłuchiwali się rozmowie. Dziewczyny zachichotały z rozbawieniem.

– Dobra! Ja też będę w kościele, to potem oba... – Jerzyk, nie dokończywszy zdania, pobiegł do swojej samotni, którą sobie wybrał, za krzewami przyszkolnego ogrodu. Przeważnie tam się ukrywał podczas przerw, by uniknąć przykrości i uszczypliwych uwag kolegów; tam też często spazmatycznymi jękami narzekał na kolegów i na swój los.

– Dlaczego na lekcji nie ma Jerzyka Karleckiego? – zapytała pani matematyczka, nazwana przez nas „ułamkiem”. – Czy coś mu się stało? Kto wie? – Klasa milczała. – Coście nabrali wody w usta? Czesio też nic nie wie? – pytanie skierowała do mnie, świdrując mnie wzrokiem. Znała mnie przecież zbyt dobrze.

– Gadaliśmy. Tak jak zawsze. Chyba się obraził, czy co? I poszedł w krzaki – dodałem z drwiną, wywołując śmiech całej klasy.

– Idź po niego! – rozkazała. Wstałem i podszedłem do drzwi. Wyszedłem, zamykając je głośno. Zatrzymałem się jednak, by posłuchać, co mówi nauczycielka.

– Jerzyk cierpi na astmę. Ta choroba podczas zdenerwowania może wywołać fatalny skutek, a wy w stosunku do niego pozwalacie sobie na zbyt wiele. Kto chce go mieć na sumieniu? Proszę, ręka do góry! Aha, nikt! To jest wasz kolega! Pamiętajcie! – zamilkła na chwilę. – A teraz wyjąć zeszyty z pracą domową. A ty tam nie podsłuchuj! Idź już wreszcie po Jerzyka! – wrzasnęła na mnie. – Ta jędza widzi nawet przez zamknięte drzwi – myślałem biegnąc.

Po drodze do klasy przeprosiłem Jerzyka, chciałem mu nawet otrzeć łzy, ale nie pozwolił; zrobił to sam, rozmazując je po twarzy niezbyt czystą ręką. W klasie był szum, popłoch i przerażenie. Zdenerwowanie pani „ułamek” kończyło się zawsze nie tylko bardzo dokładnym sprawdzeniem prac domowych, ale i wiedzy. A to było dla nas najgorsze, co mogło być. Teraz stało się to przeze mnie i na pewno podziękuje mi za to cała klasa, a dwaj wyrośnięci, drugorocznicy koledzy doleją mi, to pewne. Już myślałem, jak niepostrzeżenie wymknąć się z klasy po lekcjach. Wiedziałem, że nie będzie to łatwe.

– Jerzyk, co z tobą? Płakałeś? Co on ci zrobił? – zapytała pani „ułamek”, przyglądając się bacznie Jerzykowi a potem mnie i wreszcie nam obu. – Wytrzymaj twarz. No, już lepiej...

– On... – chciałem wyjaśnić.

– Wiem, że „on”, ale co ty mu zrobiłeś? Pokaż mi lepiej swój zeszyt – nie pozwoliła mi mówić.

– On nic. Ja tylko... – Jerzyk stanął w mojej obronie. I nie czekając na to, co powie pani, pobiegł po zeszyt. Wyraźnie chciał mnie ubiec i gdy ja opieszale szedłem do swojej ławki, on już, czekając na nauczycielkę, stał z zeszytem otwartym na stronie z pracą domową. Był dumny, że to on pierwszy, a nie ja, ale nie cieszył się, gdy pani „ułamek” znowu spiorunowała mnie wzrokiem i z uszczypliwym uśmiechem wpisywała mi do dzienniczka dwóję za nieodrobioną pracę i uwagę za brak zeszytu do matematyki, bo pokazałem jej pierwszy lepszy, jaki wpadł mi w rękę. – Masz za

swoje – pomyślałem – i ze spuszczoną głową szedłem do ławki. Obiecałem sobie, że nie będę dokuczać Jerzykowi, choć dwójka i uwaga zostały. A w domu...

– Usiądziesz razem z Jerzykiem – poleciła, nie przerywając sprawdzania zeszytów.

– Ale ja... – usiłowałem protestować.

– Ale ty od dziś siedzisz w jednej ławce z Jerzykiem. Bez dyskusji! I przemyśl sobie...

Jędza! – pomyślałem ze złością, nie słuchając, co tam sobie zrządzi. I już wymyślałem wyzwiska, bo jak ona mogła... Ta wściekła, sucha jędza... Dziwoląg, stara panna...

Wychodząc z kościoła po skończonej niedzielnej mszy, spostrzegłem Jerzyka. Cekał na mnie przy furtce. Uśmiechnąłem się i pomachałem ręką. On mnie naprawdę zaprosił! O co chodzi? A może rodzice chcą, bym pomagał mu w lekcjach, albo może będą mnie prosić o opiekę nad nim. A może powiedzą mi wprost, bym nie znęcał się nad ich synem? O opiekę prosić mnie?! Ale jaką? To niemożliwe. Mnie, który najwięcej naigrawa się z ich syna? Bzdura! – analizowałem, idąc do Jerzyka.

– Chodź prędko! – ponaglał.

– Byłem pewien, że zaprosiłeś mnie tak, dla zgrywy. Chcesz mi się zrewanżować za te moje... no wiesz, dokuczanie, nie! No, powiedz! – zagadnąłem go na powitanie.

– Coś ty!?! – sprawiał wrażenie obrażonego.

– Teraz wiem, że zaprosiłeś naprawdę. Ale powiedz...

– Mamy duży sad, dobre jabłka i gruchy, że hej. A jakie śliwy!?! Tylko u nas takie rosną – nie pozwolił mi mówić, zmieniając temat. – Co, nie lubisz jabłek?

– W moim ogrodzie też są drzewa owocowe i krzewy porzeczek białych i czerwonych...

– Chłopaku, jak zobaczysz moje drzewa i owoce, i warzywa... – Jerzyk opowiadał z taką emocją, że prawie nie seplenił. Zastanawiałem się więc coraz bardziej, czy to jest ten sam Jerzyk z mojej klasy, który prawie zawsze ucieka przed nami do swojej samotni? Sposób mówienia nie pasuje do niego, ale ruchy ciała i dziwnie stawiana do środka prawa stopa zdecydowanie przemawiają za tym samym Jerzykiem.

– Prowadzisz gościa, kolegę do siebie w gościnę? – zapytała, raczej twierdząco, idąca do kościoła starsza pani.

– No! A bo co? Chce wszystko wiedzieć! – burknął Jerzyk za przygarbioną kobietą, która odwróciła się, by jeszcze na nas popatrzeć, może zapamiętać – choć właściwie, po co?

– Znasz ją? – zagadnąłem.

– A taka tam baba. Wszędzie nos wpycha. Paskudna ciotka – Jerzyk wypowiedział to przez zaciśnięte wargi. Spojrzał na mnie, jakby szukał poparcia dla tego, co powiedział o ciotce.

Po drodze do Zalasu, wsi, w której mieszka, Jerzyk opowiadał o okolicy, o przypadkach, jakie miewał i ma niemal codziennie. Gdy weszliśmy do wsi, z nazwiska wymieniał mieszkańców zagród, obok których przechodziliśmy. Przy niektórych chatach zwalnialiśmy, a nawet zatrzymywaliśmy się i wtedy dokładniej opisywał dziwacznych członków rodzin, ich śmieszne zachowania i zwyczaje. – Jak to jest, że on tyle zapamiętał, a nie może nauczyć się krótkiego wiersza? Pewnie pamięta wszystko, co dzieje się w szkole, ale gorzej z wiedzą, bo orłem nie jest. No, chyba, że teraz zmyśla, przecież ludzi nie znam i nie sprawdzę – pomyślałem.

Doszliśmy do zagrody na skraju wsi. Jerzyk uniósł zwój drutu, mocujący drewniany słupek z niestarannie wykonaną z grubych gałęzi furtką, która natychmiast upadła na piaszczyste podwórko.

– Ale zamek! – zaśmiałem się i posłusznie przemaszerowałem za Jerzykiem, depcząc po furtce, i łamiąc jedną z „niby sztachetek”.

– Jak otwierasz – niemoto! – krzyczała dziewczyna, w której rozpoznałem Zośkę z szóstej klasy. Była niska, wyjątkowo szeroka i płaska. Nie wiedziałem, że ona – „Zośka deska”, bo ten przydomek przylgnał do niej bardziej niż nazwisko, jest siostrą Jerzyka. Jak to możliwe, że dotąd nie zdradzili oboje tak bliskiego pokrewieństwa. Pewnie tylko dyrekcja szkoły знаła ten sekret.

– Cicho! Pokrako. Zara się zamknie i dobra. – odparował Jerzyk. – Chyba on tu rządzi – pomyślałem. – No, no...

– Mały, uważaj, bo... – pogroziła mu miotłą, którą zmiatała piasek z drewnianego stopnia przed drzwiami do domu.

– Chcesz się napić wody? – zapytał mnie Jerzyk i nie czekając na odpowiedź, powiedział, a właściwie wydał dyspozycję: – Zocha, daj nam wody, tylko w glinianych garnuszkach, pamiętaj! Mały, karłowaty, sepleniący i do tego despotyczny – znów mnie zaskoczył.

– A sam sobie podaj! – odburknęła ze złością.

– Pogadamy potem! A teraz woda! – Jerzyk nie ustępował.

Za chwilę Zośka niosła dwa ceglastej barwy kubasy z nieudolnie namalowanymi, barwnymi kogutami, którym ogony artysta zakończył aż na dnach naczyń.

– Masz ten ty, a ty ten – powiedziała niezadowolona, podając nam kubki.

Jerzyk, biorąc go, spojrzał na siostrę groźnie, co mnie nieco śmieszyło, po czym pogroził jej pięścią przed nosem.

– Tak dziękujesz jej za przyniesienie wody? Niosła przez całe podwórko, a ty... – zareagowałem. – Jak oni się do siebie odzywają? Co tu się jeszcze wydarzy?

– Ona jeszcze... później. – zabrzmiało to jak groźba.

Z kubkami w rękach szliśmy tuż przy domu, kierując się do sadu, który Jerzyk tak zachwalał. Jaki to sad? – pomyślałem, widząc kilkanaście niewielkich i oddalonych od siebie drzew owocowych i krzewów porzeczek, między którymi były grządki mocno zmieszanych warzyw: marchwi, pietruszki, cebuli, sałaty oraz sterczących makówek i kopru, otoczonych mięsistymi liśćmi chrzanu. Małe zagoniki żółto kwitnących ogórków i buraków z zielono-brunatnymi liśćmi ciągnęły się wzdłuż mocno spróchniałego, drewnianego parkanu, broniąc się przed atakiem agresywnych pędów grochowin z poletka sąsiada.

– Mówiłeś, że to sad, a to jest warzywnik. Drzew to... choć też są – zagadnąłem.

– No, jak nie sad? W sadzie mogą, a nawet muszą być warzywa. – Jerzyk nie zgodził się ze mną. Wyraźnie nie podobało mu się to, co powiedziałem.

– Kto tam się płacze? Nie deptać mi ogórków! – wołała kobieta, która znalazła się nagle za naszymi plecami, choć od zagonu ogórków dzieliła nas spora odległość.

– Dzień dobry! – powiedziałem odwracając się do niej, a niezadowolony Jerzyk, udając obojętność spoglądał w tym czasie w niebo. Zobaczyłem siedzącą na wózku inwalidzkim drobną, wychudzoną kobietę w okularach z grubymi szklami, której wieku nie umiałem określić. I właśnie te okulary najbardziej rzuciły mi się w oczy, gdyż przykrywały znaczną część jej małej twarzy, połyskując w słońcu przy najdrobniejszym ruchu głowy, owiniętej kolorową chustą zawiązaną „na chłopkę”. Nogi miała okryte kocem. Miała bardzo słaby wzrok i chyba zeza. Zauważyłem to, gdy chcąc mi się dokładniej przyjrzeć, wysuwała głowę do przodu i przechylała z boku na bok.

– A dobry, dobry! – odpowiedziała nieco szorstko.

– Co by mamula chciała, że tu jest? – zapytał Jerzyk przymilnie.

– Mamula, to mamula i ona musi przecież wiedzieć, co tu się dzieje.

– Co by chciała? Może zmęczona? Podprowadzę pod brzozę, tę co zawsze? No, jak? – Jerzyk wyraźnie chciał się szybko pozbyć matki, ale widząc wyciągniętą w proteście rękę, nie podszedł do niej.

Nie odpowiedziała nic, tylko zamknęła oczy i zaczęła się kiwać najpierw lekko, potem mocniej i mocniej, nagle wolniej, wolniej, aż zastygła w bezruchu. Wtedy zza zamkniętych ust zaczęła wydawać jakieś, trudne do zrozumienia dźwięki. Nagle otworzyła oczy, spojrzała na mnie, głęboko westchnęła, znowu zamknęła powieki i zaczęła mruczeć, co przypominało meczenie kozy, z niepokojem wołającej koźle, które oddaliło się poza zasięg jej wzroku.

– Się mamula uspokoi. To jest... – powiedział Jerzyk, biorąc ją za rękę.

– Wiem, kto on! – oznajmiła głosem, jak zza grobu. – Przez niego płaczesz. Teraz bądź cicho!

– Ja, proszę pani, chciałem... – zacząłem nieśmiało.

– A ty milcz! – skarciła mnie.

– Matulu, matulu, nie bądź taka sroga, bo... – zaintonował Jerzyk bardzo fałszując. Zaskoczyła mnie jego reakcja, bo talentu śpiewaka, to on nie miał, ale prawdopodobnie w ten sposób uspokajał matkę.

– ...Od Boga, od Boga! Od Niego wiem. Od paru dni wiedziałam, że Cześ przyjdzie do naszej zagrody – odśpiewała synowi. Miała perlisty głos. Absolutne przeciwieństwo syna.

Nieco speszony zwyczajami rodziny Jerzyka, zauważyłem na twarzy kobiety lekki uśmiech, choć mógł to być tylko zwykły grymas, wywołany bólem. Nie wiedziałem jednak, co mam powiedzieć, więc spuściłem głowę i zastygłem w oczekiwaniu na dalszy ciąg wydarzeń.

– Matula chciała, bym go przyprowadził – oznajmił Jerzyk.

– A chciała, chciała – przybrała znowu surową minę.

– To ma! I co, zaczaruje? On szybko biega, ucieknie! – Jerzyk naindyczył się.

– Mogę i zaczarować! Ale jak zechcę, a ty przedtem dostaniesz lanie od ojca!

– A co, poszedłem do kościoła i po Czeška. Krowy przyprowadzić z pastwiska miała Zocha. – tłumaczył się, jak nie ten, który jeszcze przed paroma minutami groził siostrze.

– Powiedz to jemu, bo stoi za tobą. A krowy dalej na smugu – powiedziała, nie odwracając się.

Znowu przeze mnie, tym razem już w domu spotka Jerzyka kara, więc obwinałem się w myślach.

Jednocześnie wiedziałem, że nie mogę ochronić go przed ojcem, który właśnie wyciąga pasek ze spodni. Jerzyk odskoczył na parę kroków, zwiększając odległość.

– To Zośka! Zośka, nie ja! Ona obiecała przypędzić krowy ze smugu. Ja byłem w kościele, i o, przyprowadziłem Czeška, no tego ze szkoły – skarżył się. Już ze łzami w oczach obserwował ojca i chyba zdawał sobie sprawę z nieuchronności kary, bo ciągle się oddalał.

– O Antychrysty! Ilu was w tym małym ogrodzie oliwnym! Precz z sadu służebnicy... – mówiła jęczącym, monotonnym głosem.

– Zamilcz czarownico! – wrzasnął na żonę, potrząsnął wózkiem i szybkim posuwistym krokiem poszedł za uciekającym Jerzykiem. Nawet nie biegł, bo wiedział, że syn i tak nie ma szans ucieczki.

– O zły duchu! – jęknęła kobieta. – A ty, obcy, powstrzymuj starego szaleńca, bo skrzywdzi dzieciaka – oschłym głosem przemówiła do mnie.

– Nosisz pamiątkę na gębie, po starszym dzieciaku. Dziewczynka ci się... O! Jezu, Jezu! – skarżyła się na męża, a z jej skierowanych ku niebu oczu spływały po policzkach wielkie łzy.

Stałem w sadzie Jerzyka jak słup wbity w ziemię, zupełnie bezradny i z narastającą myślą o ucieczce, bo te odwiedziny są kompletnym nieporozumieniem. Nie przyszedłem tu, by być świadkiem ich rodzinnych dramatów. Zresztą bałem się tego, co może się jeszcze zdarzyć.

Z narożnika ogrodu dochodziły jęki Jerzyka, który, wplątany w kolczasty drut furtki, odbierał razy od ojca.

Pobiegłem, by jakoś pomóc chłostanemu Jerzykowi, choć sam nie wiedziałem, jak mogę to zrobić. Byłem za mały i za słaby, by odciągnąć rozwścieczonego, krępego i silnego chłopca od syna.

– Proszę pana, proszę mu już darować... Pomogę mu i krowy...

– A wydoi kto!? Ja? – przerwał egzekucję. Spojrzał na mnie ze złością i wtedy zauważyłem, że na jego policzku widniała ciemna szrama, która dodawała twarzy surowości. Takiej twarzy należy się tylko bać, pomyślałem. Opuścił dłoń z paskiem, ale druga ręka, jakby dalej napędzana złością, wciąż drżała. Może już przestanie bić Jerzyka, myślałem, ale myliłem się, bo jeszcze dwa razy mu tego przyłożył.

– Wydoisz te biedne stworzenia! Pamiętaj, bo! – odchodząc, pogroził jeszcze Jerzykowi pięścią przed nosem. – Powąchaj! – Splunął i odszedł.

„Te biedne stworzenia” – zabrzmiało mi jak szyderstwo. A katowanie syna? On pewnie nie jest biednym stworzeniem, więc dostał lanie za tak błahy powód? Mój ojciec by sam spędził do obory „biedne stworzenia”, a w odpowiednim momencie by mnie upomniał, ale na pewno by nie bił. A ten urządził pokazową egzekucję? Czy tak postępuje ojciec?!

Gdy odszedł, charcząc i plując, pomogłem Jerzykowi wyplątać się z drutów. Chłopiec musiał dotkliwie odczuć wszystkie uderzenia pasem, bo przy każdym, nawet delikatnym dotknięciu pleców, dostawał drgawek. Ojciec obejrzał się jeszcze, warknął jakieś przekleństwo i przechodząc obok rozpaczającej kobiety ze złością kopnął jej wózek, niemal go przewracając.

– Chodźcie do mnie, moje dzieci – zawołała płaczącym głosem. – A za to katowanie Bóg go na pewno ukarze! Jeszcze w tej godzinie! Gdzie jesteście Sprawiedliwe Moce! – wołała unosząc do góry chude, prawie pozbawione ciała ręce.

Gdy byliśmy już blisko, Jerzyk wyprzedził mnie i drżący stanął przed matką, a za moment klęknął. Wtedy położyła mu na głowie obie dłonie, zamknęła oczy i głęboko oddychała. Na ten widok mrowie zsunęło mi się po plecach, jakbym to ja dostał lanie. Po chwili kobieta wolnym ruchem uniosła ręce, a Jerzyk wstał jakoś dziwnie, spojrzął na mnie i szarpiąc furtkę pobiegł do sąsiada po przeciwnej stronie drogi.

– To ja już pójde. Do widzenia pani – powiedziałem pełnym lęku głosem. Chciałem jak najszybciej opuścić to miejsce.

– Nigdzie nie idziesz! – odpowiedziała zdecydowanie. I w tym momencie usłyszeliśmy, dobiegające od domu wykrzykiwane z niesamowitą złością przekleństwa.

– Spełniło się! Futryna opuściła się? Teraz łeb będziesz leczyć. A wejście do chałupy popraw i to zaraz – mówiła głośno, by mąż słyszał.

– Muszę już iść – powiedziałem odważnie

– Ziółko z ciebie nie lada. Ale czy masz i kawałek duszy też, to po tym, co widziałeś... Zmień się, do diabła! – powiedziała głośno. Po chwili zamilkła i znów głęboko oddychała.

– Do widzenia – bardzo chciałem być już jak najdalej, bo to jej oddychanie to na pewno były czary.

– A teraz idź i zerwij owoce, to zjesz je po drodze, bo tu już do jedzenia nic nie dostaniesz. No idź! – rozkazała.

Zerwałem kilka jabłek i gruszek, które włożyłem za koszulę. Wyglądałem jak chomik z wypchanym wolem. Szybko opuściłem tę przerażającą posesję. Idąc, zastanawiałem się, dlaczego zniknął Jerzyk; dlaczego zaprosił mnie i... Jak to zrozumieć? Chociaż sens mojego przyjscia właściwie wyjaśniła matka. Przyśpieszyłem kroku, biegłem poza zasięg czarów matki Jerzyka, a wypadające spod koszuli owoce znaczyły szlak mojej ucieczki.

Za ostatnią stodołą, obok której była ścieżka prowadząca do mojej wsi, stał Jerzyk z trzema roslymi kolegami. Zatrzymali mnie. Rudy, z bielmem na lewym oku, chwycił mnie za rękę: – No i co, chojracku! Do słabszego startujesz? Teraz spróbuj ze mną! No jak? – wyraźnie prowokował do bijatyki.

– Odczep się! Nie znam ciebie! – powiedziałem, wrywając się. Wtedy chudy jak szczapa blondyn, śmiejąc się, uderzył mnie pięścią w plecy, a potem w brzuch, w twarz, gdzie popadło.

– Jerzyk! Taki jesteś!? – wołałem z płaczem, pochylając się, by chronić twarz, ale on i ten trzeci tylko się śmiali. Nagle Jerzyk podszedł i kopiąc mnie w wypięty tyłek, powiedział ze złością:

– To już dawno ci się należało. Zwiewaj stąd! Bo...

Rudy zwolnił nieco moją rękę, więc wyrwałem się i co sił w nogach uciekałem przed siebie. Nie gonili mnie, tylko stali, śmiali się i gwizdali. Z oddali jedynie pogroziłem im z płaczem i złością. Wyciągnąłem dwa ocalałe jabłka i, by pozbyć się wspomnień z zaczarowanego sadu, wrzuciłem je do strugi, w której obmyłem twarz. Już myślałem o zemście.

Rodzice bardzo się zdziwili, że tak wcześnie wróciłem. Od szkolnych kolegów, mieszkających w innych wsiach, zawsze wracałem o wiele później, no i nigdy z podbitym okiem. Mama próbowała dowiedzieć się, co się stało, ale tata poradził, by zbytnio nie dociekała prawdy; ważne, że jestem cały i zdrowy. – To nic, oko się niedługo wygoi – zażartował na koniec.

Przygotowywałem odwet, ale co z tego, skoro przez cały tydzień Jerzyk nie pojawił się w szkole. Nauczyciele niemal na każdej lekcji pytali o niego, natomiast pani „ułamek” zapytała tylko raz, po czym patrząc na mnie gniewnym wzrokiem, natychmiast wzywała do odpowiedzi i stałem tak pod tablicą, ku uciechu całej klasy. W ten sposób w szybkim tempie przybywało mi ocen; niestety rzadko pozytywnych. Pod koniec tygodnia, nie czekając na jej chmurne spojrzenie, gdy wchodziła do klasy, już stałem przy tablicy. – O! – powiedziała, patrząc, na mnie oraz stojących przy ławkach uczniów. – Siadaj! – poleciła z triumfem w głosie. Może to pani „ułamek” spowodowała, że malała we mnie chęć zemsty, aż w końcu zmalala prawie do zera.

Gdy wreszcie Jerzyk zjawił się w szkole, to bał się mi spojrzeć w oczy; omijał mnie, a klasa pewnie i tak domyślała się wszystkiego. Bo to, że przestałem dokuczać koledze, nie mogło być wynikiem tylko płomiennego przemówienia pani „ułamek”; ona mnie upokorzyła publicznie. I...

Po wielu latach, gdy odwiedziłem rodzinne strony, dowiedziałem się, że „Zośka deska” mieszkała w jakimś małym miasteczku i zmarła podczas porodu. Rodzice Jerzyka zmarli wkrótce po pożarze domu podczas burzy. Krążyły opowieści, że na jego zgłiszczach bardzo długo pojawiała się dziwna biała postać na wózku, która nawet śpiewała, zwykle przy księżycu, a wtedy psy były tak przeraźliwie, że ludzie aż zatykali uszy. – A Jerzyk, no ten sepleniący – powiedział Janek, który najwięcej wiedział o ludziach całego powiatu, a może i województwa – ktoś tam mówił, że on dostał fioła i popełnił samobójstwo, gdzieś na Śląsku.

Z ciekawości poszedłem więc na cmentarz, by sprawdzić, czy Janek się nie pomylił. Stojąc nad grobem Jerzyka, bardzo chciałem go przeprosić za te wszystkie dokuczliwe żarty i drwiny, jakimi sprawiłem mu w dzieciństwie przykrość. Nie było okazji, by zrobić to wcześniej, więc choć w ten sposób próbowałem prosić o wybaczenie, mając nadzieję, że po latach rzeczywiście mi daruje i wybaczy. Tym razem Janek mówił jednak prawdę.

W drodze powrotnej zatrzymałem się przy kościelnej furtce... Jedyny, wysoki klon na przykościelnym cmentarzu poruszył liśćmi... Trochę dziwnie, bo dzień był upalny i bezwietrzny.

Warszawa, 28.02.2014 r.

**M i o s ł a w   K o s s a k o w s k i**

---

---

**W i e s ł a w   S i e n k i e w i c z**

## **ODMIENIEC**

Uciekł mi autobus. Usiadłem na ławce pod wiatą, bo nie miałem zamiaru stać ponad dwadzieścia minut z ciężką torbą w ręce.

Rozejrzałem się po placu, a potem po przystanku. Na lewo ode mnie siedziała młoda kobieta z dzieckiem w wózku, a za nią dwaj mężczyźni w średnim wieku roztrajkotani jak dwie stare plotkary.

Nie było na co patrzeć, pograżyłem się więc w myślach o własnych sprawach. Po pewnym czasie z zadumy wyrwała mnie salwa homeryckiego śmiechu. Spojrzałem na mężczyzn, którzy do płaczu zanosili się głośnym śmiechem, gestykulując rękami i nogami.

– Ale mu dogodził! – krzyknął jeden między wybuchami wesołości. – Niech mnie szlag trafi!

– Tak się czasem składa! – krzyknął drugi.

Gdy umilkł śmiech, a mężczyźni powycierali oczy wierzchami palców wskazujących, pierwszy powiedział:

– A wiesz, na naszym osiedlu pojawił się ostatnio dziwny jegomość.

– Jak to – dziwny? – zapytał drugi.

– No, nienormalny.

– Czemu?

– Najpierw zauważyłem, że on jeden z całego osiedla nie chodzi po trawnikach...

– To rzeczywiście jakiś odmieniec...

– Potem okazało się, że zwraca uwagę wszystkim, którzy chodzą po trawnikach. Ludzie mu przeważnie odpyskują, ale on się tym nie zraża. Wszyscy go nazywają Tata Trawka.

– Postępuje bardzo dobrze. I to wszystko?

– Gdzie tam. Wszystkim na osiedlu się kłania jak dobrym znajomym, do wszystkich się uśmiecha jak głupi do sera, wszystkim mówi *Dzień dobry!* Każde małe dziecko chwali, że takie piękne, odzywa się nawet do każdego napotkanego psa. Psy go lubią i łaszą się jak do swego.

– Jakiś równy, klawy facet!

- Mało tego. W każdej kolejce ustępuje miejsca wszystkim kobietom i starszym od siebie mężczyznom, jest zawsze uśmiechnięty, grzeczny i miły...
- Jakiś dżentelmen, święty albo wariat...
- E, na wariata nie wygląda. Zawsze zamyka drzwi do bloku, a robi to tak, aby nie trzaskały. Nikt nie widział, by pluł, palił papierosa albo był pod gazem...
- Podejrzanie porządny. Może kapuś policyjny?
- Kapuś by się nie wyróżniał, żeby nie zwracać uwagi... Łamię sobie głowę, ale nie mogę wykombinować, kto to może być.
- Wiesz co, musisz mi go pokazać w niedzielę na mszy, to go obejrzę.
- Zaraz, zaraz, ale ja go w kościele jeszcze nie widziałem...
- W takim razie dla mnie sprawa jasna: to na pewno ateista, wyrodek i cham bez czci i wiary – podsumował drugi.
- Taki drań! – zakończył rozmowę pierwszy.

1995

## ŚLIZGAWICA

Była straszna ślizgawica.

Stłoczeni na przystanku ludzie czekali na spóźniający się autobus i z nudów gapili się na wszystko, co poruszało się w zasięgu wzroku.

Chodnikiem po drugiej stronie ulicy szli właśnie dwaj mężczyźni w sile wieku. Jeden, wyprostowany jak struna, kroczył pewnie, wbijając dumny wzrok w dal. Drugi kurczył się, pochylał i uważnie patrzył pod nogi, które stawiał ostrożnie.

– Popatrz – powiedziała jedna pani drugiej pani. – Tacy sami, zdaje się, mężczyźni, a jacy różni!

– O co ci chodzi? – druga spojrzała na mężczyzn uważniej.

– O to, że jeden z nich to prawdziwy mężczyzna, nie łamię się, lekceważy trudności i śmiało idzie do przodu, a drugi – toż to dziad...

W tej chwili mężczyzna chwalony przez pierwszą poślizgnął się i, upadłszy wspانياłym łukiem na plecy, wyrznął potężnie głową w lód. Nie ruszał się i nie wstawał, musiał więc stracić przytomność. Drugi pochylał się nad nim. Kilkanaście osób ruszyło z przystanku przez ulicę.

– No i masz tego swojego prawdziwego mężczyznę – powiedziała druga. – Już wolę tego, który się ugnie, ale nie upadnie.

– Upadł, ale nie stracił godności.

– Bohaterowie żyją wspaniale, ale krótko, no nie?

– A ja się założę, że choć upadł, to tego nie żałuje i ten jeden upadek go nie złamie.

– Możemy go o to zapytać, jeżeli jeszcze żyje.

I obie panie ruszyły przez ulicę w kierunku gapiów, którzy gęsto otaczali mężczyzn. Gdy doszły, poszkodowany otwierał właśnie oczy.

– Co się stało? – zapytał.

– A co się miało stać? Poślizgnął się pan i upadł – wyjaśnił ktoś.

Mężczyzna bez godności pomógł mu usiąść. Poszkodowany syknął z bólu i skrzywił się, a jednocześnie pomacał tył głowy prawą dłonią, na której pojawiły się plamy krwi.

– Cholera! – skrzywił się jeszcze mocniej, ale jakoś udało mu się, przy pomocy drugiego, stanąć na nogach.

Ten bez godności go podtrzymał i razem ruszyli przed siebie. Obaj kurczyli się, pochylali, uważnie patrzyli pod nogi i stąpali bardzo ostrożnie...

1997

## OBYWATEL X KATEGORII

Pewnego pogodnego zimowego dnia spotkałem na mieście przyjaciela z wojska. Ucieszyliśmy się obaj, bo nie widzieliśmy się od jesieni. Mieliśmy zbliżone poglądy na otaczającą nas rzeczywistość, lubiliśmy więc ze sobą pogadać, teraz też byliśmy ciekawi, co nowego ostatnio przyniósł nam los.

Aby nie sterczeć w miejscu publicznym i nie plotkować jak stare kumoszki, zaproponowałem małe piwo w pobliskim pubie. A przyjaciel na to:

– Daj spokój z knajpami. Lepiej chodź do mnie. Mam piwo w lodówce, znajdzie się coś na ząb, a Teresy nie ma i nikt nam nie przeszkodzi pogadać.

Przyjaciel mieszka niedaleko, zgodziłem się więc bez ceregieli.

Gdy już siedzieliśmy w wygodnych fotelach pokoju gościnnego i wypiliśmy po szklaneczce żywca, zapytałem:

– To dokąd Teresa uciekła od kochanego męża?

– Wyjechała wczoraj do siostry, która ma jakieś nagłe kłopoty zdrowotne. Wróci jutro wieczorem.

– A co z Olkiem? – zapytałem o syna.

– Siedzi dalej w Irlandii. Obiecał przyjechać na Wielkanoc. Nie widzieliśmy go od Nowego Roku.

– A z Elą?

– Też siedzi dalej w Jenie, przy mężu i dzieciach. Też przyjadą na Wielkanoc.

– Żeby w ramach oszczędności dobrze za darmo pojeść?

– No pewnie... Ale co u was?

– Niczego nowego. Leczymy się, jak tylko się da.

– Żeby umrzeć zdrowymi? – odciął się przyjaciel.

– No pewnie... – naśladowałem go. – Ale wam żyje się, mam nadzieję, dobrze?

– Niby nie najgorzej, ale co z tego, skoro od dawna czuję się, jak bym był obywatelem niższej kategorii.

– Dlaczego?

– Tylko słuchaj. Ciężko i uczciwie pracowałem całe dorosłe życie i co mam z tego? Nie mam domu ani dachy, czuję się więc obywatelem drugiej kategorii. Nie mam samochodu ani garażu – spadam więc do kategorii trzeciej. Nie mam dostępu do internetu – to kategoria czwarta. Nie znam angielskiego – kategoria piąta. Nie mam nawet połowy przeciętnej emerytury – to już szósta kategoria. A za to, że jestem ateistą, należy mi się słusznie kategoria siódma. Nie należę do PiS-u – to już ósma.

– Ale za to myślisz samodzielnie i nie dajesz sobie z mózgu robić wody – próbowałem go pocieszyć.

– Niestety, to obniża moją wartość o dwie kategorie. Jestem więc obywatelem dziesiątej kategorii, czyli chyba już w ogóle obywatelem nie jestem.. Mam rację?

– Masz. Ale pociesz się, że u nas obywatele są tylko w konstytucji, a poza nią są pany i dziady.

– No to ja jestem na pewno dziad.

– Jak ja i ogromna większość narodu – znowu starałem się go pocieszyć. – Ale nie jest tak źle. Mamy dziewięć urzędów centralnych, które pilnują, by obywatele przypadkiem nie zblądzili, przepraszam, chciałem powiedzieć, *opiekują się* każdym obywatelem, a przede wszystkim *dziadami*. Żonatymi *opiekuje się* urząd dziesiąty, to znaczy żona. Mamy szczęście, że jesteśmy niedowiarkami, bo mielibyśmy jedenastego *opiekuna* – księdza proboszcza.

24.03.2011



## ANIOŁ STRÓŻ

Powszechnie wiadomo, że każdy człowiek ma swego osobistego Anioła Stróża. Kobiety płci męskiej, a mężczyźni – żeńskiej.

Kobiety mają Anioła Stróża całe życie, chociaż nie wiadomo po co, bo kto kobietę kiedy upilnował. Mężczyźni są pod opieką Anioła Stróża do ślubu, po którym przechodzą pod opiekę żon. Mają więc żonaci najczęściej Stróżów, rzadziej Aniołów Stróżów, a najrzadziej – Aniołów. Chyba wszyscy w to wierzą, a ja wiem.

Tak naprawdę to mój Anioł Stróż nie miał za wiele pracy. Do lat siedmiu zastępowała go dzielnie matka, a do matury – rodzice, tak że Anioł Stróż przejął nade mną kontrolę, gdy już byłem dorosły. Niedługo potem, a było to w lecie, uratował mnie pierwszy raz. Gdy zobaczył, że Amor celuje prosto w moje niewinne serce, po bohatersku zasłonił mnie własną pierśią, w której utkwiła strzała swawolnego bożka. Chciałem go pocieszać, ale pocieszył się sam – poszedł z Amorem do pobliskiego zagajnika. Chciałem go za to przepędzić, ale pomyślałem, że ktoś mnie jednak musi chronić do ukończenia studiów, żebym mógł zdobyć zawód bez żadnych wpadek i powikłań. Poprosiłem go o solidną ochronę, a on powiedział, że to przecież jego powołanie i obowiązek. I dotrzymał słowa.

Kiedy zdobyłem dyplom inżyniera i znalazłem dobrze płatną pracę, wezwałem go, podziękowałem za uczciwą służbę i zwolniłem.

Wkrótce potem, a było to znowu w lecie, Amor strzelił do mnie z czarnych jak smoła oczu ognistej brunetki. I trafił w niewinne jeszcze serce, które zapaliło się wielką miłością. W jesieni ożeniłem się i zostałem najszczęśliwszym w świecie mężem. Obowiązki Anioła Stróża przejęła żona, a gdy po dwóch tygodniach okazało się, że w czasie ślubu Anioł wyfrunął i został tylko Stróż, zima zmroziła ogień w moim sercu i rozwiodłem się.

Na wiosnę, dokładnie w maju, Amor znowu strzelił do mnie z promiennych oczu pięknej szatynki. Serce zapaliło się znowu i w lecie ożeniłem się drugi raz. Tym razem żona okazała się prawdziwym Aniołem Stróżem, ale wytrzymałem z nią tylko dwa lata i rozwiodłem się, kiedy zaczął w niej zwyciężać Stróż.

Amor na pory roku nie zważa. Jego strzała, wypuszczona ze słonecznych oczu naturalnej blondynki, dosięgła mnie w jesieni i trzeci raz ożeniłem się – w zimie. I okazało się, że tym razem z żony w czasie ślubu wyfrunął Stróż, a pozostał Anioł. A ponieważ do trzech żon sztuka, wytrzymuję z nią już ponad czterdzieści lat, chociaż przekonałem się nie raz, że i anioł ma, jak mówią Ślązacy, od czasu do czasu, swoje za uszami.

24.02.2011

## GWALCICIEL

– Tak, Wysoki Sądzie, zrozumiałem akt oskarżenia, ale zanim przystąpię do obrony, jako własny obrońca chcę skorzystać z prawa do składania wniosków i zadawania pytań. Składam pierwszy wniosek, by Wysoki Sąd umorzył sprawę na tej podstawie, że Wysoki Sąd nie ma żadnych dowodów na poparcie oskarżenia, bo zeznania żony w policji i prokuraturze – to tylko słowa bez pokrycia, a zaświadczenie lekarskie nie jest wiarygodne, bo wystawione po czterech dniach, kiedy to niczego nie można już było stwierdzić.

– Tak, Wysoki Sądzie, rozumiem, że Wysoki Sąd wniosek mój raczył odrzucić. W takim razie zgłaszam drugi wniosek, by Wysoki Sąd zechciał skazać mnie bez rozprawy. Uzasadniam wniosek: żona uprzedziła mnie, że przegram w sądzie, bo jego skład stanowią same kobiety. Rzeczywiście, widzę przed sobą panią sędzinę, panią sekretarkę, dwie panie ławniczki i panią prokuratorkę, nie licząc tego, że powódką jest kobieta, a korzystne dla niej zaświadczenie wystawiła też kobieta. Pytam: czy nie siła złego na mnie jednego? Skazanie mnie bez rozprawy umożliwi mi apelację z żądaniem mieszanego składu sędziowskiego.

– Tak, rozumiem, że i ten wniosek Wysoki Sąd odrzucił i wierzę, chociaż nie mam pewności, że w takim składzie sprawę moją rozpatrzy bezstronnie i wyda sprawiedliwy wyrok.

– Tak, Wysoki Sądzie, zrozumiałem akt oskarżenia, ale uważam, że jest on niezgodny z prawdą. Nie było żadnego gwałtu, tylko przekroczenie dziwnego zakazu mojej żony, która w czasie zdarzenia w ogóle się nie opierała, tylko ostrzegła, że jeżeli ją ruszę, to oskarży mnie o gwałt. Myślałem, że żartuje, ale chciałem się przekonać, dlatego zakaz naruszyłem.

– Jak do tego doszło? To długa historia i muszę zacząć od tego, że mam w tej chwili trzydzieści lat, wysokie kwalifikacje w swoim zawodzie, poważne stanowisko i bardzo dobrze zarabiam. Willę dali mi rodzice, a samochód i garaż kupiłem sam. Przed dwoma laty ożeniłem się z dziewczyną, która powtarzała, że mnie kocha, zrobiłem ją panią domu, zatrudniłem gospozię i zaczęliśmy szczęśliwe życie małżeńskie. Żona była wręcz wzorowa: miła, czuła, namiętna i koniecznie chciała mieć dziecko. Kiedy jednak przekonała się, że jest w ciąży, zaczęła się czuć źle albo jeszcze gorzej, po urodzeniu córeczki powiedziała, że nie będziemy ze sobą spali przez dwa miesiące, bo tak powiedziała lekarka, a po dwóch miesiącach wróciło jej złe samopoczucie i inne dolegliwości, które uniemożliwiały spotkania. Zaproponowałem, by zaczęła się z nich leczyć, ale ona uważała, że same przejdą. Niestety, nie przechodziły. Poza tym zażądała, byśmy nie spali w jednym łóżku, bo ona musi często brać córeczkę do siebie. Gdy zacząłem się upominać o swoje męzowskie prawa, żona zaczęła się zamykać bardzo dokładnie twierdząc, że to od niej nie zależy. Zapytałem przyjaciela – seksuologa, a on powiedział, że to pochwica. Powtórzyłem to żonie, ona więc zaczęła wysychać, znowu twierdząc, że to od niej nie zależy. To ja znowu zapytałem przyjaciela, a ten mnie uświadomił, że kobieta wysycha, kiedy nie chce się zadawać z mężczyzną. Znowu powtórzyłem to żonie i usłyszałem, że to prawda, ale ona uważa, że, zgodnie z sumieniem, może spotykać się z mężem tylko wtedy, gdy chce mieć dziecko. Zaproponowałem więc, byśmy się postarali o następne dziecko, które może będzie synem. I usłyszałem, że jej wystarczy jedno dziecko, córeczka, która dała jej status Matki Polki, a więc osoby prawie świętej i nietykalnej. Drugie dziecko dałoby jej tylko kłopoty. Na uwagę, że chciałbym mieć syna, usłyszałem, że trzeba się było postarać, to ona urodziłaby jeszcze córeczkę dla siebie. I dodała, że małżeństwo polega nie tylko na seksie. Rozumiem to dobrze, ale żona seks w małżeństwie w ogóle wyklucza. Wyraziłem zdanie, że jest on w małżeństwie czymś normalnym, że jestem młody, mam pod tym względem swoje wymagania i nie po to się żeniłem, by pędzić życie w czystości. I usłyszałem, że każdy ma swoje potrzeby, a ona ma właśnie takie a nie inne. Zaproponowałem więc, by mi zezwoliła na cotygodniowe wypadki do agencji towarzyskiej albo na posiadanie kochanki. A ona na to, że gdybym spróbował, to mnie zgnoi jako rozpustnika, zbrojeńca, babiarza i kurwiarza, dostanie rozwód z mojej winy, zabierze mi dziecko, willę, samochód i garaż i zażąda wysokich alimentów. Dodała, że pomimo moich kwalifikacji straciłbym stanowisko i pracę, nie wspominając o opinii. Zapytałem więc, po co w ogóle wychodziła za męża. Odpowiedziała bardzo szczerze, bo bez świadków, że nie chciała być starą panną, za to chciała wyrwać się spod ręki rodziców, a szczególnie matki, no i ustawić się w życiu: mieć męża, którym można się pochwalić, być panią domu i własnej woli i zapewnić sobie byt na odpowiednim poziomie. Wtedy zagroziłem rozwodem, na co żona się roześmiała mówiąc, że nigdy się nań nie zgodzi, ja jej nie mogę niczego zarzucić, a ona przed sądem zezna, że mnie kocha, szanuje, zawsze jest chętna na seks i tak dalej. Dodała, że łamiąc jej wolę, podepczę jej godność osobistą. Zapytałem, czy jej godność nie cierpi, gdy ona korzysta ze wszystkiego, co jej zapewniam. Odparła, że absolutnie nie, bo jest prawowitą moją małżonką i ma do tego prawo. Skoro tak – spytałem – czy wie, że z prawami wiążą się określone obowiązki? Ona na to, że wypełnia je dokładnie. Spytałem, czy przypomina, że w czasie ślubu przysięgła zrobić wszystko dla dobra naszego małżeństwa. W odpowiedzi roześmiała mi się w nos. Pytałem dalej, czy nie uważa, że o naszych sprawach powinniśmy decydować wspólnie, a nie, tak jak ona, jednostronnie narzucać rozwiązania. Odpowiedziała, że nie poczuwa się do żadnej winy, bo do niczego mnie nie zmusza. Odparłem, że owszem, zmusza mnie do życia w czystości, co mi nie odpowiada. I usłyszałem, że to wyłącznie moja sprawa. Powtarzam, że nie zgwałciłem żony, bo nie stawiała oporu, tylko naruszyłem jej zakaz, co chyba nie jest jeszcze karalne. Jeżeli to też jest przestępstwem, to czy łamanie przez żonę moich zakazów będzie też karane?

– Tak, Wysoki Sądzie, to mniej więcej cała historia mojego małżeństwa. A teraz mam pytanie: czy Wysoki Sąd, na moim przykładzie, rozumie, co zrobili prawnicy, którzy chcieli

uchronić żony przed gwałtem? Czy Wysoki Sąd nie ma wrażenia, że takie prawo to prawo dla matrymonialnych cwaniaczek i oszustek, które przez małżeństwo chcą zdobyć wszystko, nie dając niczego w zamian? Że takie prawo jest pułapką dla mężczyzny, który po ślubie ma tylko obowiązki bez żadnych praw? Że takie prawo, a raczej bezprawie, daje cwaniaczkom i oszustkom matrymonialnym prawo moralnego znęcania się nad mężami? Jeżeli sprawa zyska rozgłos i dotrze do świadomości społecznej, kto z myślących Polaków zechce w ogóle się ożenić? Takie *prawo* godzi w rozwój społeczeństwa na podstawie rodziny. Nawiasem mówiąc, to niby prawo już zrodziło rozpowszechniające się zjawisko, że kiedy żona zachodzi w niechcianą ciążę, oskarża męża o gwałt, by mieć prawo do aborcji. Toż to czysta patologia!

– Jakie widzę rozwiązanie, Wysoki Sądzie? Jest tylko jedno: karać męża za gwałt na żonie, ale za każdym razem pilnie zbadać, czy przypadkiem żona nie zmusiła męża do takiego postępkę. I w prawie wprowadzić zasadę, że za odmowę przez żonę seksu w małżeństwie, z uzasadnionymi wyjątkami, orzekać rozwód z winy żony. Ktoś musiałby chyba zwrócić uwagę prawodawcom, by tworzyli prawo sprawiedliwe, a nie stwarzali okazji do szerzenia się nowej patologii matrymonialnej.

(Po przerwie, w czasie której Sąd odbył naradę.)

Sędzina:

– Sąd po wnikliwym rozpatrzeniu sprawy i naradzie uznał, że pozwany nie dopuścił się gwałtu na własnej żonie, a tylko naruszył jej ustny zakaz, co nie jest karalne i na tej podstawie umorzył postępowanie wobec pozwanego. Sąd też uważa, że trzeba przyjrzeć się bliżej prawu o gwałcie na żonie i spowodować jego nowelizację lub anulowanie.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Postaram się uczulić w tej sprawie swojego posła i swojego senatora.

29.05 - 28.09.2012

**Wiesław Sienkiewicz**

---

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

## **KUMKSAWERY**

Istnieje historyjka spisana chyba przez Juliusza Kadena-Bandrowskiego w tomie opowiadań „Miasto mojej matki”, w której narrator zwierza się czytelnikom, że uległ złudzeniu słuchowemu. A chodzi o to, iż rzekomo nauczycielka i koledzy w klasie śpiewali piosenkę zatytułowaną „Wodasuczaju”. Dopiero interwencja mamy, która zasięgnęła informacji u źródła, czyli po prostu poszła do nauczycielki syna, pozwoliła ustalić, że piosenka nosiła tytuł „Woda z ruczaju”...

Wspomniany tekst omawiałem kilka razy z uczniami z podstawówki. Po prostu musiałem to robić, bo pracowałem jako nauczyciel polonista... Przy okazji zauważyłem, że zdarzyły mi się w dzieciństwie bardzo podobne historie.

Odkąd sięgam pamięcią wstecz, w moim domu znajdowały się płyty gramofonowe. Nie wiem, może najpierw były one patefonowe, gdyż na początku mojej świadomości mieliśmy patefon, nakręcany korbką i wymagający zmiany igieł w ręczce. Płyty obracały się z prędkością 78 obrotów na minutę i trzeba było na nie mocno uważać, bo po upuszczeniu na podłogę tłukły się w drobne i czarne kawałki.

Ulubioną płytą moich rodziców, a więc i moją (od kiedy osiągnąłem poważny wiek lat czterech) było nagranie dwóch tańców ludowych z przyśpiewkami: polki i oberka. Oberek nosił trochę dziwny tytuł „Pod kozuszkim”; i do dziś pamiętam fragment przyśpiewki: *Oj, nie bądź leniuszkiem, nie leż długo pod kozuszkim*. A poleczka to było dla mnie „Kumksawery”. Pamiętam, że często prosiłem tatę (mama nigdy nie nastawiała płyt), żeby włączył tę płytę, bo chcę posłuchać „Kumksawerów”. Jeśli tato miał dobry humor (bo mama nie robiła mu wyrzutów, że palił

papierosy), to płytę włączał, a ja podrygiwałem, usiłując śpiewać: *Wypił piwa kufle cztery i zatańczył „kumksawery”*... Moja dziecięca psychika najwidoczniej była pewna, że „kumksawery” to jakiś magiczny rodzaj tańca. Co ciekawe, tego samego zdania z czasem stał się mój młodszy brat. Razem z nim, sprzecząc się ze starszą siostrą, utrzymywaliśmy, że „kumksawery” to taki taniec ludowy...

Dopiero kiedy poszedłem do szkoły i nauczyłem się czytać, zobaczyłem na płycie tytuł nagrania: „Kum Ksawery”. A więc Ksawery to imię! A kum? To po prostu znajomy albo kolega. Dzisiaj kilkulatkowie powiedzieliby nawet „ziomal” albo krócej – „ziom”.

Byłem już chyba w czwartej klasie podstawówki, kiedy w radiu usłyszałem piosenkę o kacuszce. W tamtych latach nie wolno było jeszcze powiedzieć „w radiu”, obowiązywała wyłącznie forma nieodmienna „w radio”. A więc w radio śpiewał tę piosenkę Mieczysław Wojnicki. A ja słyszałem: *Kacuszko, wieszlaki są tak duże, duże, duże*. Nikt mi nie chciał powiedzieć, co to takiego „wieszlaki”. Internetu nie było, więc tekstu piosenki nie mogłem nigdzie przeczytać. Dziś, jako człowiek dorosły, zdaję sobie sprawę, że niezbyt szczęśliwy przekład z francuskiego brzmiał: *Kacuszko, wiesz, maki...* A współczesne wieśmaki to zupełnie inna historia...

Jakie wnioski nasuwają się z przytoczonych historyjek? Trzeba po prostu uważniej słuchać. Sprawa jest prosta, kiedy ma się kilkanaście lat. No, nawet „dzieścia”. Z przekroczoną sześćdziesiątką może być jednak sporo kłopotów!

\*

Już jako człowiek dobiegający sześćdziesiątki najwidoczniej zatęskniłem za dzieciństwem, za czasami, kiedy wyrazy zlewały się w jedno, tworząc niesamowite, chociaż niezrozumiałe nowotwory. W miesięczniku „Rozrywka. Jolki” z kwietnia 2008 roku wydrukowano mi żarcik z homonimem. Zacytuję go tutaj, już naprawdę na zakończenie:

*Chciałem wymyślić żarcik Wam aprilisowy  
itakiotopomysł przyszedł mi do głowy:  
wystarczy trochę piórem w „Rozrywce” \_\_\_\_\_  
już się zaczął nawspaniale \_\_\_\_\_!  
(auważny czytelnik stwierdził nie bez racji,  
iż, oszczędzając papier, nie używam spacji).*

A co wstawić w miejsce kropek? Oczywiście, dwa razy wyraz „powodzi”. I Wam też niech się powodzi, Drodzy Czytelnicy!

## KUBUŚ NIEJADEK

Kubuś jest przysłowiowym niejadkiem. Gdyby go rodzice nie popędzali w czasie obiadu, siedziałby nad nim do wieczora. Mama z tatą już nie przezywają chłopca „Tadek niejadek”, bo chłopiec z płaczem zwraca uwagę rodzicom, że nie nazywa się Tadek, tylko Kuba. Na temat drugiej części określenia przezornie milczy...

I dziś też dłubie łyżką w talerzu z zupą, a zupa znów całkiem zimna. „A może, gdy pomyślę o czymś przyjemnym, to szybciej zjem tę wstrętną zupę pomidorową?”

I Kubuś zaczyna wymyślać bajkę...

### Bajka Kubusia

W jednej z szuflad pewnej szafki kuchennej mieszkała sobie rodzina Szućców. Do tej rodziny zaliczali się:

- mama Łyżka,
- tata Widelec,

- ich córeczka Łyzeczka,
- ich synek Widelczyk.

W pobliżu swoje mieszkanie miał też wujek Nóż, niezbyt przez rodzinę lubiany, bo bardzo ostry w obejściu!

W tej rodzinie panowała pełna zgoda, harmonia, wszyscy, nawet dzieci, mieli swoje stałe obowiązki. I tak mama Łyzka pracowała zawsze w głębokim talerzu, przynosząc z niego zupę do ust ludzi. Czasem nawet ludzie coś mówili o wiosłowaniu zupy, ale mama Łyzka nie miała przecież z wiosłem nic wspólnego. Tata Widelc szczyrzył zęby w uśmiechu, ale też ciężko pracował przy drugich daniach. Najczęściej z wujkiem Nożem, ale gdy do stołu podawano rybę, wtedy zajmował się nią sam albo wołał do pomocy swego brata, też Widelca.

Dzieci też, jak wspomniano, miały swój zakres obowiązków. Córka państwa Sztućców, mała Łyzeczka, wsypywała cukier do herbaty, mieszała herbatę, aż ta, zmieszana, nie miała odwagi zaprotestować. Pomagała w zjadaniu kurzych jajek oraz kisielu lub budyniu. I była na tyle odważna, że potrafiła się zanurzyć w okropnie zimnych lodach.

Widelczyk, jak to chłopiec, miał chyba najmniej do roboty. Zajęty był wyłącznie przy deserach, przynosząc kęsy ciast. Gdyby mieszkał we Francji, musiałby jeszcze przynosić ślimaki...

Rodzina żyła zgodnie i pogodnie, ale i w niej dochodziło niekiedy do groźnych sytuacji. Pewnego dnia w szufladzie mama Sztućcowa podniosła lament, bo gdzież zapodział się Widelczyk! I to akurat przed czwartymi urodzinami Julki. Wtedy Kubuś zabawił się w detektywa, czyli obiecał wysledzić, co się z Widelczykiem stało, ale i on go nie znalazł. Wprawdzie Julka była podejrzana, bo najpierw zaglądała do szuflady, a potem stała koło tortu, ale to najwyraźniej ze zniknięciem Widelczyka nie miało związku.

Dopiero na drugi dzień, kiedy mama kroїła tort, Widelczyk się znalazł. Zabrzęczał radośnie na talerzyku dziadka. Wiadomo, siedział przez całą noc w torcie, ale skąd się tam wziął?

Innym przykrym wydarzeniem w rodzinie Sztućców było zaginięcie Łyzeczki. Też poszukiwano jej bardzo długo. A zginęła ona razem z miseczką do lodów. Tym razem mama Julki i Kubusia odnalazła zgubę. Jak się domyśliła, gdzie szukać? Po prostu Kubuś bardzo długo jadł lody, aż się rozpuściły, więc wstawił kubek z lodami i Łyzeczką do zamrażarki.

Ocknął się Kuba z obiadowego rozmyślania, patrzy – zupa zjedzona, a z drugiego dania pozostał tylko jeden kęs kotleta i odrobina ziemniaków.

- Rozumiem – mruczy chłopiec – rodzina Sztućców mi pomogła.

## GADAJĄCE DRZEWO

### Kora

Wygląda na to, że jestem skórą drzewa. Nie toczy mnie korozja, choć niektórzy mówią, iż wyglądam na skorodowaną, czyli zardzewiałą. Ale przecież brzoza ma białą korę!

Czego nie lubię najbardziej? Korników, które drążą podę mną korytarze. A także niemądrych chłopaków, którzy kroją mnie scyzorykiem, pozostawiając jakieś nie zawsze mądre napisy i rysunki. Brrr, nie wiedzą chyba, jak boli obdzieranie ze skóry!

Lubię za to dzieciola, który wydobywa spode mnie wszelkie robactwo.

Twój mózg też ma korę, ale to nie jest moja kuzynka...

### Korona

Ma mnie każde drzewo. Krzew chyba nie ma. Ludzie często mówią o mnie „listowie, liście”, chociaż przecież są i drzewa iglaste, a drzewo ma koronę także wtedy, kiedy liście z niego odfruną z jesiennymi wichrami...

Korony drzewa nie sposób pomylić z koroną monarchy – króla lub cesarza, choć korona klonu jesienią także pyszni się złotem... Aha, korona drzewa różni się także od korony, która jest jednostką monetarną, np. w Szwecji...

Najsmutniejsza jest korona cierniowa. Wymyślili ją źli ludzie...

## **Korzenie**

Prowadzimy działalność podziemną. Ci, którzy nas nie widzieli, mogą sobie twierdzić, że nas nie ma, ale... Coś musi trzymać drzewo w ziemi, żeby na przykład nie poszło spod waszego domu na środek jezdni. A jednak dąb czy sosna mogą się poczuć smutne, że nie wyruszą na wycieczkę. Była wprawdzie piosenka zatytułowana „Drzewa ruszają w drogę”, ale ktoś inny śpiewał: „Nie wierzę piosence, niebieski z niej ptak”.

My, korzenie, nie widzimy ptaków ani nieba. Karmimy za to drzewo i same karmimy się nadzieją, że wygląda ono pięknie. A kiedy ktoś po długiej nieobecności gdzieś powraca, to mówią, że powrócił do korzeni. Nawet wtedy, gdy powraca człowiek, czy choćby jego myśl...

## **Liść**

Czy jestem nerwowy? Mam wprawdzie w sobie nerwy, często też trzęsę się na wietrze... Chyba jednak z nerwowością niewiele mam wspólnego. Za to lubię bawić się w zielone. I mam blaszkę. A ona jest miękka.

Jesienią przestaję grać w zielone. Zmieniam kolor i szybuję ku ziemi. A na ziemi powracam do korzeni, chociaż ich nigdy nie widziałem.

## **Pień**

Mówią o mnie, że jestem głuchy... A jaki bywam? Tak się jakoś utarło, że zawsze okrągły, inne kształty jakoś mnie nie pociągają. Poza tym jestem jakby autostradą, która prowadzi od korzeni do gałęzi. Tą autostradą pędzą soki, dzięki którym drzewo żyje i rośnie.

Krzaki patrzą na mnie z zazdrością, bo nikt nie pomyślał, żeby je wyposażyć w takie urządzenie. Ze wszystkich części drzewa chyba najbardziej przypominam człowieka. Mogę być wysoki lub niski, gruby lub cienki, gładki lub chropawy...

Kiedy ktoś zetnie drzewo, staję się pieńkiem. Czy jestem martwy? Często porastają mnie wtedy mchy i grzyby, które nazywają się opieńki. A ja sam staję się miejscem do siedzenia.

**A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z**

---

---

## **R o b e r t G u t o w s k i**

### **Wezwanie**

Do kameralnej, dziękczynnej radości każdej chwili bądź gotów,  
Gdy los kapryśny znów cię obdarzy brakiem kłopotów.

### **Gender**

Ten gender niezbity; dziś prawdy jest znakiem:  
Chcesz czy nie chcesz, człowieku – jesteś obojnakiem.

### **Noc Sylwestrowa**

Nowy Roczek uśmiecha się do mnie.  
No a stary? Odchodzi do wspomnień.

**R o b e r t G u t o w s k i**

---

---

**Tadeusz Józef Maryniak**

## **MYŚLI PROSTO Z GŁOWY**

Tym się różni kominiarz od polityka,  
że kominiarz jest brudny na zewnątrz,  
a polityk wewnątrz.

Najbardziej mszczą się drobiazgi,  
które lekceważymy.

Nie ma rzeczy niemożliwych, których  
nie sknoci polityk.

Nie zawsze nie pozwalamy młodzieży żyć,  
kiedy nie pozwalamy jej się wyżyć.

Jeśli siebie nie rozumiemy, to nie miejmy  
pretensji, że nikt nas nie rozumie.

Noc ma tę zaletę, że ludzie nie potrzebują  
przymykać oczu.

Człowiek dopiero wtedy jest szczęśliwy,  
kiedy to, co ma jest wielokrotnie droższe  
od tego, czego nie ma.

To, co wybudowano dzięki rozbiciu kamienia,  
można bez problemu zniszczyć rozbijając  
atom.

I bez trucizny urzędnik może zatruć życie –  
powiedział pewien petent.

Można siedzieć nawet na kilku stołkach,  
zależy to tylko od szerokości pleców.

Niejedyn za swoje zasługi został odznaczony  
krzyżem pańskim.

Największym błędem Pana Boga było  
uczynienie z człowieka istoty myślącej –  
powiedział pewien filozof.

Iść do przodu pragnie każdy, tylko nie każdy  
wie, gdzie jest przód.

Nawet te włosy, które na głowie są piękne,  
w zupie są obrzydliwe.

Lepiej znać się z widzenia, niżli się poznać  
i nie mieć ochoty się widzieć.

Iluż ludzi zginęło niepotrzebnie tylko dlatego,  
że chcieli walczyć.

Walczyliśmy o godne miejsce na świecie, jeżeli  
nie możemy go mieć w Europie – powiedział  
pewien Europejczyk.

Polaków tradycje ułańskie zakorzeniły się  
wszędzie, a najgłębiej w walce z wiatrakami.

Wtedy obraz jest dziełem sztuki, kiedy ramy  
go nie ograniczają.

Codziennie stajemy się mądrzejsi, odkrywając  
w sobie nowe pokłady niewiedzy.

Zmarszczki to pajęczyna, którą na naszych  
twarzach tka pająk czasu.

Dzisiaj praca uszlachetnia nie tych, którzy  
pracują, lecz tych, którzy pracę dają.

Dzisiaj wszyscy wszystkim robią łaskę,  
żeby bez łaski dać im, co łaska.

Dzisiaj niejedyn jest mistrzem gry w kości  
niezgodny.

Trudno uniknąć błędów w tym, co nam życie  
dyktuje.

Dzisiaj dla wielu najlepszym miejscem  
w życiu jest leżenie innym na wątrobie.

Niestety, najdroższe miejscówki są  
na cmentarzu.

Jest alfa i omega, ponieważ innych liter  
nie zna.

Komik to saper, który niejedną groźną minę  
rozbroił śmiechem.

Lepszego jutra nie będzie, ponieważ zawsze  
będzie gorsze dziś – powiedział pewien  
pesymista.

Każdy ma słabość do silnych wrażeń.

Ludzi łączy walka o wspólny cel, natomiast  
dzieli ich zdobycie tego celu.

Najwięcej pokonanych jest na mecie,  
na starcie każdy jest zwycięzcą.

Trudno siedzieć twardo na miękkim fotelu – powiedział pewien dygnitarz.

Coraz częściej to, co ludzkie staje się nam obce.

U niektórych aforystów w mózgach siedzą skrzydlate myśli z podciętymi skrzydłami.

Tylko wiatrak jest zadowolony, gdy go się wystawia skrzydłami do wiatru.

Dobrze ustawionych żadna ustawa nie przestawi.

Lepsza przyszłość, o którą walczyło tyle pokoleń odeszła w przeszłość, którą dziś niewielu się interesuje.

Przegrywać należy z honorem, a wygrywać bez forów.

Rozdarty człowiek trudno się zrasta.

Zrobili z niego „wiatrak” i teraz językiem im miele za darmo.

Temida jest ślepa, dlatego albo nie doważa, albo przeważa.

Nie każdy jest aniołem, którego życie uskrzydliło.

Szczęścia szukajmy we własnym domu, a nie w cudzym.

Bez marzeń nie istnieje młodość.

Drogi miłości i nienawiści przechodzą przez pola obojętności.

Obciążeni ciężkimi czasami daleko nie zajdziemy.

Mówmy przynajmniej głosem ludzkim, jeżeli nas nie stać na własny głos.

Aforyzm ma tę zaletę, że nie wikła aforysty w zawile rozważania i długie opisy.

Aforyzm to jest błysk myśli utrwalony słowami.

Wokół mnie gwiazdy, a we mnie księżyc w nowiu – powiedział pewien reżyser.

Pochodzenie tylko od małpy nikomu nie toruje drogi do kariery.

Istnieje obowiązek posiadania w samochodzie piątego koła, natomiast nie ma obowiązku posiadania przez kierowców piątej klepki.

Nie zawsze człowiek się zbliża do człowieka, żeby go okraść, czasami się zdarza, że pragnie go uściskać.

Patrząc w lustro stwierdziłam, że lustro się nie starzeje – powiedziała pewna dama.

Wszystko można tak wypaczyć, że dno znajdzie się na górze.

Uśmiech nic nie kosztuje, dlatego jest deficytowy.

Nie ten jest godny uwagi, kto zaczyna, lecz ci, którzy go wykończą – sparafrazował pewien polityk.

Człowiek jest za biedny, żeby oddał Bogu to, co boskie.

Trzeba tak pisać wiersze, żeby żyły własnym życiem, nawet wtedy, kiedy umrze poeta.

Ten, kto ma węża w kieszeni, ma również jad w ustach.

Zawsze mamy za mało pieniędzy, żeby móc przestać myśleć o nich.

Rytm jest sercem wiersza.

Świat jest przepełniony życiem, które nawzajem się pożera.

Ci mieli pecha, którzy schodząc z drzew zeszli na psy.

**Tadeusz Józef Maryniak**

Aforyzmy ze zbioru: Tadeusz Józef Maryniak. *Myśli prosto z głowy. Tom 2.* Warszawa 2014.



**Kazimierz Słomiński**

**FRASZKI  
(2014)**

**PARADOKS INTELEKTUALISTY**

Horyzont szeroki,  
lecz marne widoki.

**NIEPOKOJE**

Nieobce dziewczkom są niepokoje,  
jak tu wyjść za mąż, by wyjść na swoje.

**MRZONKA**

Lepsza Polska mi się marzy –  
bez nędzników i nędzarzy.

**TAKA DZIEWCZYNA**

Nic, co można z chłopcem,  
nie jest jej obce.

**IDEA**

Przyświeca mocniej niż żarówka  
światłem odbitym. Od półgłówka.

**LIZUS**

Niejeden cwaniak chce się podlizać,  
gdy jest za twardo, by się podgryzać.

**DLA DOBRA**

Dla dobra kradzionego ludzkości  
duszę zaprzedał niejeden z gości.

**USTRÓJ JAK WAMPIR**

Ciągle daje nam nauczkę  
wysysając to, co ludzkie.

**BAGNO**

Dzikie ostępy. Bagno przemilczeń.  
Obowiązują w nim prawa wilcze.

**PYTANIE**

Zrobię se dobrze, odetchnę krzywą.  
Lecz czy to będzie dobry uczynek?

**CZARUJĄCA**

Słodkim czarem cię uraczy,  
byś w niej żaby nie zobaczył.

**POSTĘP**

Za dawnych czasów był łuk triumfalny,  
dziś się triumfuje przy broni palnej.

**OŚWIECENI**

Nie wszyscy tacy jaśnie oświeceni,  
by było widać otchłań ich kieszeni.

**SENS ŻYCIA**

Wciąż dowodzi nam niezbitcie,  
że do sensu trzeba z życiem.

**PRZEZ ŻOŁĄDEK**

Przez żołądek do serca na skrót?  
Widocznie miłość też ma przerzuty.

**PALIWO**

Pociąg historii mknie pełną parą,  
gdy tak pociąga z butelki naród.

**SKRZYDEŁKO OBWOLUTY**

Ze skrzydełka jeszcze nie wynika,  
że uskrzydli książka czytelnika.

**POETA**

Pisze wciąż z pomocą bożą  
wiersz za wierszem – choćby prozą.

**JESTEM I ŻYJĘ**

Myślę, więc jestem? Prawdy nie kryję.  
Mówię otwarcie: Kocham, więc żyję.

**ANIELICA**

Ciągle bardziej mnie zachwyca  
jej tyłeczek, a nie lica.

**O CNOCIE**

Nawet cnota się nie boi  
tego, co ją zaspokoi.

**W ŁÓŻKU**

W łóżku miłą przyhołubię,  
bo ja lubię łóżkolubne.

**W PĄSACH**

Różyczka cała w pąsach.  
Tak wstydzi się czy dąsa?

**O GRZECHACH**

Grzechy ciągle te same.  
Na wieki wieków. Amen.

**PODATEK I WŁADZA**

Podatek na podatku,  
podatkiem pogania –  
tyle nam dziś władza  
ma do zaaferowania.

#### NAGI KRÓL

W wdzięki królowej chętnie się wtuli,  
kiedy go nagość uczyni królem.

#### SŁABOSTKA

Głupieję ciałem, głupieję duszą,  
gdym wdziękiem babskim za bardzo  
wzruszon.

#### ANIOŁEK

Bardzo lubię, gdy aniołek  
chce, bym pieścił kształty gołe.

#### LEWICA Z PRAWICĄ

Lewizna i nieprawość –  
tyle z nich się uchowało.

#### O SZCZEROŚCI

W drapieżnika szczerłość wierzę,  
kiedy na mnie kły wyszczerzy.

#### WBREW PRZYSŁOWIU

Złodziej dzisiaj – pan nad pany,  
za to gore okradanym.

#### WE FRASZKACH

Chciałoby się ród niewieści  
uszczypliwością ciut popieścić.

#### NIEJEDNA

Zamiast życie nam umilać  
przepoczwarza się w babsztyla.

#### TYPOWA

Dzianego typu lubić gotowa –  
taka kobieta z niej jest typowa.

#### TAKA FIZYKA

Prawo ciężenia  
pustki w kieszeniach.

#### MASOCHISTKA

Takiej to się nawet marzy  
przez udrękę do ekstazy.

#### O BEZMYŚLNEJ

Gdy się włączała tylna część ciała,  
to głowa za nią nie nadażała.

#### MODELKI NA WYBIEGU

Długonogie z nich dziewczyny.  
Cóż, chodzące manekiny...

#### O KOBIETACH

Czy masz piękność, czy ropuchę,  
pieść tę marność pod jej puchem.

#### STUDENTKA

Wciąż według potrzeb chłopców docenia –  
od zaliczenia do zaliczenia.

#### O FACHOWCACH

Zawsze się znajdują takie fachowce,  
co chcą sprowadzić dziewczę na manowce.

#### AMBARAS

To dopiero jest ambaras,  
gdy chce piękną być maskara.

#### WDECHOWA

Z wdechową na wydechu  
też można zaznać grzechu.

#### ANI ANI

Ani obcas, ani mini  
nóg dłuższymi nie uczyni.

#### POSTRZELONA

Ciut postrzelona jest nie od wczoraj.  
Żeby to chociaż strzałą Amora!

#### TAKI UCZUCIOWY

Tylko własne chucie  
darzyć chce uczuciem.

#### W NATURZE

Bierze w naturze, potem się biedzi,  
co też w naturze partnerki siedzi.

#### ROZTROPNIE

A kto postępuje z kobietą roztropnie,  
ten swoje rozepnie i swojego dopnie.

#### SIDŁA

Sideł miłości się nie przestraszę,  
choć w nich już utknął niejeden ptaszek.

#### SŁOWO

By się ciałem stało słowo,  
mówić trzeba z sensem, z głową.

#### CIAŁO

By dostarczyć mogło wzruszeń,  
trzeba w nim odnaleźć duszę.

#### ELEMENTARZ

Ala z Asem  
razem kota mają czasem.

#### AMOR VINCIT OMNIA

Że miłość wszystko zwycięża,  
po żonach widać i mężach.

#### MIT O KAPITALIZMIE

Baju, baju, będziesz w raju,  
tam, gdzie słabszych okradają.

#### Z MITOLOGII

Były czasy jasne, złote,  
lecz rozum zbłądził w ciemnotę.

#### NOWA MYŚL

Coś się rodzi w łepetynie  
dumnie brzmiąc w myślącej trzcinie.

#### POŁOŻENIE KOBIET

Jedynie słuszne – trzeba to przyznać –  
kiedy u boku wierny mężczyzna.

#### O AFORYŚCIE

To aforysta, a mówiąc ściślej,  
wydał był tomik bezmyślnych myśli.

#### POKARM DUCHOWY

Pokarm duchowy przeżywać trzeba,  
choć niekoniecznie jest manną z nieba.

#### CZŁOWIEK

Się wynaturzył. Na własną szkodę.  
Trzeba już przed nim chronić przyrodę.

#### ZDANIE

Zdanie współrzędne ponoć  
najtrudniej jest mieć z żoną.

#### OWOC ZAKAZANY

Wyglądać będzie jeszcze śliczniej,  
jak go zmutują genetycznie.

#### DLA ARTYSTÓW

Sztuką będzie to prawdziwą,  
jak zmutują laur z pokrzywą.

#### O BAŁWANACH

Dla bałwochwalcy rzecz niesłychana,  
żeby zobaczył w sobie bałwana.

#### POZYCJA

Pozycja prawo sobie rości  
ważniejszą być od przyjemności.

#### NIEGODZIWIY

Ja się nie godzę z tym, co parszywe,  
bo taki jestem już niegodziwy.

#### CIEMNOTA

Ludzka ciemnota? Straszna ohyda.  
Nawet perspektyw przy niej nie widać.

#### KIEPSKI FINAŁ

Diabeł knoci te bajędę,  
gdzie się „happy” kłóci z „endem”.

#### PTAKI I PTASZKI

Nie ma orłów ni sokołów,  
tylko ptasie mózdzki wkoło.

#### W GAŚZCZU

A w gąszczu myśli co poniektórych  
czai się dzikość ludzkiej natury.

#### O KOŚCIACH NIEZGODY

W pieskim świecie wciąż coś warczy,  
bo nie wszystkim kości starczy.

#### O LINII PARTYJNEJ

Od byle linii lepszy nierzadko  
jest zarys kształtu babskich pośladków.

#### MIĘDZY NAMI

Między nami nic nie było,  
tylko miłość, tylko miłość.

#### LEPSZY

Niejeden myśli, że jest lepszy,  
bo nie chce współżyć, tylko pieprzyć.

#### WSTRĘCIUSZKA

Wciąż ją ciągnie coś do łóżka –  
taka z niej już jest wstręciuszka.

#### NA SEKSBOMBĘ

Na seksbombę nie leciałem,  
bo nie dla mnie niewypały.

#### WESTCHNIENIE

Ach, te babskie niedostatki  
przyodziane w kuse szmatki!

### POKUSA NA PLAŻY

Tą nas kusi częścią ciała,  
z której się nie rozebrała.

### PYTANIE

Padać do nówek? Po co tak nisko,  
kiedy w pół drogi możesz mieć wszystko?

### O SŁOWACH

Puste słowa – nie ma nic w nich  
oprócz resztek złych ambicji.

### NIE ZA DUŻA

Choćby się nie wiem jak człek zadurzał,  
to miłość nigdy nie jest za duża.

### PSEUDODEMOKRACJA

Kuper i wyzysk.  
I superkryzys.

### TAKIE DZIEJE

Prawda dziejowa, proszę ludzkości,  
lubi być naga – i to do kości.

### NIE DOMKNIĘTA

Wciąż nie domknięta moja bania –  
idee włązą bez pukania.

### RYBKA

Jedna rybka mała  
w jeziorze pływała.  
Druga rybka mała  
w akwarium pływała.  
Trzecia rybka mała  
w oleju pływała.  
Bo tak już w życiu bywa,  
że rybka musi pływać.

### CHUDY LITERAT (FRASZKI)

\* \* \*

Chudy literat w życiu codziennym  
przy swym Pegazie jest dziś stajennym.

\* \* \*

Chudy literat? Nadeszła pora  
być popychadłem w stajni sponsora.

\* \* \*

Chudy literat wciąż jest tumankiem,  
ktoś inny spija laurów śmietankę.

\* \* \*

Chudy literat szmalu nie zbija,  
bo innych bzdetów chce komercyja.

\* \* \*

Chudy literat wciąż wałęsa się  
nim go rozdepczą na tym Parnasie.

\* \* \*

Chudy literat w chwili natchnienia  
chce mieć trzy grosze do powiedzenia.

\* \* \*

Chudy literat – uparta sztuka,  
między wierszami poezji szuka.

\* \* \*

Chudy literat chciałby musowo  
cieniutką treścią nadziewać słowo.

\* \* \*

Chudy literat nie zawsze może  
bajki na miarę epoki tworzyć.

\* \* \*

Chudy literat? O dobry Boże!  
Chudo w kieszeni, chudo w utworze...

\* \* \*

Chudy literat? Uciekł mu Pegaz.  
Po ośleń łączce sam teraz biega.

\* \* \*

Chudy literat w zetknięciu z Muzą  
bywa niekiedy ciut wynaturzon.

\* \* \*

Chudy literat wciąż sobie pisze,  
nawet bez związków i stowarzyszeń.

\* \* \*

Chudy literat – nie wie z zasady  
jak się odnaleźć na dnie szuflady.

\* \* \*

Chudy literat? Zrozumiał dawno  
jak w polityczną wdepnąć poprawność.

\* \* \*  
Chudy literat? Nawet na górze  
kiepsko go widać w polskiej kulturze.

\* \* \*  
Chudy literat oszczędzać może  
w przyływie weny na metaforze.

\* \* \*  
Chudy literat? W słowie coś bzdurczy,  
bo wciąż ten kryzys, nie tylko twórczy.

\* \* \*  
Chudy literat? Na chwałę sadła  
zamiast arcydzieł kleci czytała.

\* \* \*  
Chudy literat zawsze i wszędzie,  
tłustym już nigdy pewnie nie będzie.

\* \* \*  
Chudy literat wieszczęm być gotów,  
choć na co dzień brak mu polotu.

\* \* \*  
Chudy literat nie taki leń już,  
choć czasem w trakcie siada mu geniusz.

\* \* \*  
Chudy literat jeszcze ma dość sił,  
by macać Muzy swej okrągłości.

\* \* \*  
Chudy literat? Jak ma być wesół  
chudy satyryk w czasach kryzysu?

\* \* \*  
Chudy literat. Ze sławy nici,  
bo literaci – nie celebryci.

\* \* \*  
Chudy literat świata nie zbawi,  
choćby konkursów tysiąc obstał.

\* \* \*  
Chudy literat ? Z wnętrzem bogatym  
niełatwo tłustym być literatem.

\* \* \*  
Chudy literat? Ma ten zadatek,  
by być artystą – bożym wariatem.

\* \* \*  
Chudy literat... Strach go raz oblaź,  
bo się przyśniła nagroda Nobla.

\* \* \*  
Chudy literat trzyma się dzielnie,  
wciąż mu się marzy chudy czytelnik.

\* \* \*  
Chudy literat to taka sztuka,  
co w wypocinach pociechy szuka.

\* \* \*  
Chudy literat nad kartką ślęczy,  
kiedy go twórczy niepokój męczy.

\* \* \*  
Chudy literat... Zanim coś wskóra,  
nieźle go zmęczy literatura.

\* \* \*  
Chudy literat... Chociaż bogaty  
w magiczne słowo, co stwarza światy.

\* \* \*  
Chudy literat myśl w słowo zmienia  
bazując głównie na skojarzeniach.

\* \* \*  
Chudy literat – sprawa wiadoma,  
zawistni mówią, że to grafoman.

\* \* \*  
Chudy literat – alchemik słowa,  
wziął trochę sensu i go zmiksował.

\* \* \*  
Chudy literat... cienko dziś śpiewa...  
nawet na papier się nie przelewa.

\* \* \*  
Chudy literat trzyma się marnie,  
bo coraz chudsze są i księgarnie.

\* \* \*  
Chudy literat gubi swój talent,  
chciałby w pieniążkach mieć ekwiwalent.

\* \* \*  
Chudy literat. Lecz w książkach biegły.  
Pisze kobyły, a nawet cegły.

**Kazimierz Słomiński**

**Krystyna Gudel**

## ZATRACIĆ DUSZĘ W KUPIELI PIĘKNA

„Za echem gwiazd” to kolejny tomik poetycki Reginy Świtoń, poetki zamieszkałej w Knyszynie na Podlasiu.

Zebrane wiersze mieszczą się w dwóch rozdziałach, w których zamiast tytułów autorka stosuje motto. Jego treść zapowiada obrazy, myśli i sytuację podmiotu lirycznego.

Poetkę cechuje niezwykła umiejętność tworzenia malarskich obrazów, głównie za sprawą oryginalnej metaforyki: *topole u bram / podtrzymują błękity // w mankietach świerków / spinki rosy śmieją się słońcem* („Do Pana B.”) lub *uchwycił fleszem mocarza z kudłatą twarzą (...)* *Rozkruszył się puchem mniszka w dialogu z pszczołą* („Promyczek”), *tu władca przestworzy / białoskrzydłą swobodę / rozwiesza / na sztalugach błękitu* (wiersz bez tytułu). Czyż to nie piękne?

Większość z nich to teksty bezrymowe, ale w kilku miejscach poetka wypowiada się w formie zdyscyplinowanej, tj. za pomocą sonetu. Są to niemalże poetyckie perełki. Dzięki nim odbiorca wita wiosnę („Obudzona”), idzie do ogrodu na niezwykle widowisko („W ogrodzie”), przebywa nad Biebrzą, w puszczy, znajduje się w środku burzy, która wzmaga się, potęguje, uderza poszarpanym ciałem, a potem wycisza, bo kona wiatr, pan swobody. Wiersze zapełnia szczegółami. Wyłuskuje je z otaczającej przyrody i zatrzymanych widoków, jest więc baczną obserwatorką świata, w którym żyje, pełnego barw, zapachów, różnorodnych dźwięków. Można stwierdzić, iż poetka jest znawczynią muzyki i plastyki, a jeszcze bardziej botaniki, bo w poetycki sposób przemycza wiedzę z tej dziedziny („Podlaskie zielniki”). Wyraża uwielbienie i podziw dla przyrody, a przy tym pokornie jednoczy się z nią: *Snuję opowieść o tobie, choć w tę / mowę serca mogłabym wpleść / moją historię* („Epitafium dla kronselki”). Wędrując ścieżkami wersów Reginy Świtoń można pędzić z wiatrem, rozpoznawać zioła, kwiaty, identyfikować ptaki, można zatracić duszę w kupieli piękna.

Jej strofy nie tylko wędrują za echem gwiazd, ale też dotykają sfery sacrum, odkrywają wnętrze podmiotu lirycznego, niektóre są wręcz wyznaniem wiary.

W kilku wierszach, zwłaszcza w drugiej części tomiku, autorka składa hołd pamięci i ludziom, miejscom oraz dniom, które minęły, a za którymi już tylko goni tęsknota...

**Krystyna Gudel**

Posłowie w: Regina Świtoń. *Za echem gwiazd*. Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2014.

---

---

**Regina Kantarska – Koper**

### „MILCZENIE NOCY” (WSTĘP)

„*Milczenie nocy*” – to trzeci już od debiutu w 2011 roku tomik wierszy Andrzeja Wróblewskiego. To dosyć duże tempo w praktyce publikacji poezji. Zastanawiam się, jakie motywy popychają poetę do tak systematycznej realizacji potrzeby dzielenia się własnymi uczuciami i przemyśleniami, do „*zapisywania prawdy znalezionej w sobie*”, jak pisze Leonarda Szubda w posłowniu do poprzedniej książki.

Odpowiedź chyba znajduję w postawie podmiotu lirycznego, który jawi mi się jako osoba pragnąca traktować swoje życie bardzo serio i odpowiedzialnie. Życie to zadanie. Bohater wierzy,

że jego istnienie nie jest bezcelowe, że ma on do spełnienia – wprawdzie nie do końca dla niego zrozumiałą – misję, przydzieloną przez Stwórcę. Chce ją poznać, dlatego pyta Boga: „*czego żądasz / od człowieka*”. I powtarza: „*czego oczekujesz / Panie / od tego / tylko człowieka*” (podkreślenie moje), ponieważ widzi ułomność i niedoskonałość rodzaju ludzkiego. Z tego też powodu prosi Stwórcę o pobłażliwe traktowanie, wierząc, że wtedy rozmienione „na drobne”, osłabione, „*grzechy nasze (...) nie wydadzą / plonu*”. Jednocześnie nie poprzestaje jedynie na prośbie o wyrozumiałość i łagodność, lecz z Bożą pomocą pragnie się zmienić, nauczyć pokory, współczucia dla innych, pozbyć się egoizmu, samolubstwa, stać się lepszym.

\*\*\*

*naucz nas  
Boże pokory*

*niech uniesione  
dumnie głowy  
dostrzegają innych*

*naucz miłości  
nie do siebie*

*pokaż  
jak okazać dobro  
byśmy nie opluli  
podanej nam  
ręki  
(...)*

W innym wierszu poeta podpowiada, w jaki sposób można wczuwać się w drugiego człowieka, kształtować empatię:

\*\*\*

*ślepcy niech pytają  
głuchych  
co widzą*

*głusi niech pytają  
ślepców  
co słyszą*

*może wtedy  
popatrzymy na siebie  
ot tak  
po ludzku*

Bohater liryczny zdaje sobie sprawę, jak trudno się przyznać nawet przed samym sobą do niewłaściwego postępowania, ale wie także, że prowadzi ono do poczucia winy, powoduje wyrzuty sumienia.

\*\*\*

*tak trudno  
przyznać się*

*że nasze  
drogi miłosierdzia*

*zarosły krzakami*

*podążamy  
ścieżkami samolubstwa*

*czarnym asfaltem  
naszych sumień  
(...)*

Nieprzypadkowo słowo „sumienie” występuje w tomiku aż osiem razy, a związane z nim słowo „grzech” – trzykrotnie (nie licząc innych wyrazów, które oznaczają konkretne przewinienia – wspomniane już samolubstwo, ponadto ferowanie „buńczucznych wyroków”, głupota, zawziętość). Świadczy to o tym, jak ważny to temat – dla podmiotu lirycznego, dla samego poety, dla nas wszystkich wreszcie. Sumienie – to etyczna świadomość człowieka, wskazująca co dobre, a co złe. Ignorowanie głosu sumienia jest niebezpieczne i może doprowadzić do moralnego upadku, do tak przewrotnej postawy jak w wierszu poniżej:

\*\*\*

*kiedy czynimy  
innym dobro  
mamy wyrzuty  
sumienia*

*że zrobiliśmy  
za dużo*

*kiedy czynimy  
zło  
zarzucamy sobie*

*że zrobiliśmy  
za mało*

Bohater wspomina naturalną dobroć dziecka, gdy mały człowiek nie jest jeszcze „owładnięty walką / o doczesne dobra”. I tęskni do tego stanu duszy. Dziecko jest w harmonii z rzeczywistością. Nie zastanawia się, nie kombinuje. Ogarnia percepcją to, co się pojawia, dokładnie takie, jakie jest, i właściwie reaguje na sytuację. Gdy widzi „małe dzieciątko / owinięte siankiem / i chłodem”, odczuwa współczucie i jest gotowe oddać Jezusowi „kurtkę / szalik czapkę”. W dorosłym wieku ma wątpliwości, czy byłby gotów oddać cokolwiek... Dlatego tak ważna jest atmosfera domu, rodzina, święta, zwłaszcza Wigilia, gdy można usiąść wśród życzliwych ludzi i podzielić się opłatkiem, okazać wdzięczność.

*(...)  
obejmie mnie  
ciepło domu*

*nie będę czekał  
na ulicy  
z oszronionym  
sercem  
w dłoniach*

Czytając tę piękną metaforę, trudno nie myśleć o ludziach bezdomnych, samotnych, którzy nie zaznają ciepła domu i zostaną „z oszronionym / sercem / w dłoniach”. Andrzej Wróblewski



w ten delikatny, subtelny sposób (w przeciwieństwie do często drastycznych obrazów złego losu, nieszczęść, pokazywanych przez innych twórców) próbuje budzić nasze sumienia, uwrażliwiać na cierpienia innych.

Generalnie cechą tej poezji jest delikatność. Znajdziemy tu subtelne jak „nić babiego lata”, „pajęczyna czułości” erotyki, wyciszone, dyskretne obrazy przyrody, „ciepło wieczorów / radość poranków”, „cichy październikowy / wieczór // ostatnie liście / brzoź / pogodzone z losem”, zachodzące słońce, które „oddaje jeden / promyk / na przechowanie / do poranka”.

I jak w przyrodzie bohater zauważa więcej klimatów wieczornych, nocnych, jesiennych, tak ze zdziwieniem i nawet przerażeniem spostrzega, że i jego życie zbliża się ku jesieni („Zdziwienie”, „\*\*\* czy moja twarz...”), ku „milczeniu nocy”. Jednak po chwilowym szoku zdaje się być pogodzony z losem, akceptować go – rozliczył się z bolesną przeszłością; „nie planuję / odległej przyszłości / kiedy Bóg / daje mi piękną / codzienność”. To głęboka mądrość bohatera – życie Tu i Teraz. Mądrość być może intuicyjna, ale zgodna z najstarszą nauką – nakazem Jezusa (Mat. 6, 34), istotą buddyzmu zen, zaleceniami psychologów (jako warunek zdrowia psychicznego).

Autor kontynuuje także mało modny dzisiaj nurt patriotyczny, broniąc „wartości przez wieki określających naszą tożsamość” (jak pisze Waldemar Smaszcz w posłowie do pierwszego tomiku poety). Ojczyzna jest domem, ale i dom jest ojczyzną, twierdzą. To wszystko – „ściany pełne miłości”, modlitwa – jest tak ważne, że bez tego „umrzemy”. Bez ojczyzny – domu – twierdzy nie ma szans na nasze przetrwanie. W wierszu o wymownym tytule „Najważniejsze” Wróblewski pisze:

*ojczyzna  
mój dom*

*pola  
wzgórza  
droga którą podążam  
od lat*

(...)

*i kromka  
chleba  
żeby nie umarł*

a w innym utworze:

(...)

*rodzinny dom  
moja twierdza*

*bez siebie  
umrzemy*

Niniejszy szkic nie wyczerpuje wszystkich wątków prezentowanego tomiku. Autor szczerze i w prosty sposób dzieli się tym, co uznaje za ważne w życiu. Treść jest dla niego ważniejsza niż stosowane dziś przez wielu twórców poszukiwanie na siłę oryginalnej, szokującej często formy. Nie oznacza to jednak, że czytelnik nie znajdzie u Andrzeja Wróblewskiego pięknych i oryginalnych środków językowych, jak choćby personifikacja („buńczuczne wyroki”; „obejmie mnie ciepło domu”; „drzwi całują moje dłonie”; „liście brzoź pogodzone z losem”; „okna domu (...) milczą”; „z rozwartych / zdziwionych ust / księżycy / usłyszałem westchnienie”), metafory („dzieciątka owinięte siankiem i chłodem”; „przechodzę wstęgę asfaltu”; „dotknąłem nieba / czubkami palców / wyobraźni”) i wiele innych.

Warto sięgnąć po „Milczenie nocy”, ponieważ liczy się każdy głos w obronie wartości.

**Regina Kantarska-Koper**

Wstęp w: Andrzej Wróblewski. *Milczenie nocy*. Wydawnictwo Prymat Mariusz Śliwowski, Białystok 2014.

---

**Regina Kantarska-Koper**

### W NURCIE ŻYCIA, W CISZY SERCA...

Współczesny świat, nabrzmiały od problemów (choroby cywilizacyjne, głód, wyzysk, dysproporcje, przestępczość, konflikty zbrojne, zanieczyszczenie i nadmierna eksploatacja planety, globalizacja itp.), przypomina wieżę Babel, betonową dżunglę, piekielko, gdzie panuje pomieszanie z poplątaniem, gmatwanina, gwałt, harmider, jazgot, kakofonia, tumult, rwetes, zgiełk; gdzie postęp zamienił się w niekończącą się bezsensowną pogoń, w wyścig szczurów.

Ten świat potrzebuje ciszy.

W obronie tej wartości występuje Roman Kowalewicz w debiutanckim tomiku wierszy zatytułowanym „W nurcie życia”. Cisza jednak nie jest li tylko celem samym w sobie, lecz jest niezbędnym warunkiem połączenia się z Bogiem, jest drogą do Niego – do Miłości. Dopiero w wyciszonym świecie możemy pochylić się nad tym, co najważniejsze. I to właśnie czyni bohater liryczny Kowalewicza. Nie interesują go zbyt sprawy doczesne, bardziej pociąga go *nad głową droga / nieznanego świata*. W tomiku nie ma właściwie świata zewnętrznego (poza elementami przyrody, która spełnia tutaj specyficzną rolę) ani ludzi z ich doczesnymi sprawami. Ważne jest to, co *w zakamarkach wewnątrz*, nie to, co na powierzchni. Im dalej od świata, tym bliżej do Boga. Bohater jest sam na sam z problemami eschatologicznymi. Sam musi zadać sobie najistotniejsze pytania i sam na nie odpowiedzieć. To w *muzyce ciszy / gdzie trudów / ukojenie / odkrywam prawdy sens / i cel swojego istnienia*. W *ciszy głosy Aniołów / słyszę (...) umysł się otwiera*.

Autor podzielił książkę na trzy rozdziały: „W nurcie życia”, „Oddech ciszy” i „Ponad umysłem”. Pierwszy z nich stanowi jakby preludium do głównego przedmiotu dociekań poety, wydaje się być najbliższej ziemskiej rzeczywistości. Jednak jest to raczej świat *na rozdrożu życia* (wiersz „Na cmentarzu”), a właściwie *dwa światy / tak odległe / a jakże bliskie* (wiersz „Idą”); *to co za / i przed / przedziela wstęga / śmierci* („Krzyk”). Już od pierwszego wiersza („W nurcie życia”) poeta mocnym akcentem nadaje kierunek swoim rozważaniom: *rodzisz się aby umrzeć / umierasz aby się narodzić / rzeka zdarzeń / pełna nieznanego / porywa cię swoim nurtem // spalone mosty / zostaw za sobą*.

Naszkicowana subtelną kreską, wyciszona, przyroda współgra z ludzkim przeznaczeniem, więc także ona przedstawiona jest w większym stopniu nie w rozkwicie, a raczej w zamieraniu: *jeszcze niedawno / było tu królestwo / os i pszczoł / wśród łopianów / gdzie stały / drewniane chaty (...)* *dziś / przechadza się tędy / pamięć*. Więcej w tych wierszach zimy, deszczu, nocy niż innych pór dnia i roku; więcej szarości i bieli (nawet jeśli jest mowa o kwiatach, to nie wiemy, jakiego mogą być koloru), więcej delikatnego szumu niżli innych dźwięków; nawet wspomniane wielokrotnie ptaki (które przecież kojarzą się nam nierozłącznie ze śpiewem) są milczące, a jedyna wzmianka o śpiewie, a raczej jego braku, dotyczy martwej sikorki: *twój czas / dobiegł końca / nikt nie usłyszy / twego śpiewu / pośród drzew* („Pożegnanie sikorki”).

Dlaczego temat przejścia z życia do śmierci jest tak ważny dla podmiotu lirycznego? Pewną podpowiedź znajdziemy w wierszu „Thanatos”: *może przyjść / i uderzyć jak piorun / albo cicho / jak wąż / bądź gotów / zamiast strachu / weź ze sobą godność / i rachunek sumienia*. Bohater wierzy, że życie nie kończy się wraz ze śmiercią, a zadaniem człowieka jest rozwój, doskonalenie

się, by godnie stanąć przed Stwórcą. Stąd to swoiste memento mori. Zaś z nielicznych wierszy, które wzmiankują o ludzkich zachowaniach w wymiarze społecznym, wnioskujemy, że rodzaj ludzki ma niemało na sumieniu („Podział”, „Dysharmonia”, „Szaleńczy pęd”, „Kuglarze”, „Krzyk”).

Mogłoby więc wydawać się, że jest to poezja smutna, pesymistyczna. Ale tak nie jest. Poeta widzi nadzieję w chrześcijańskich wartościach („Nadzieja”, „Boże Narodzenie”, „W cierpieniu”), i niczym św. Paweł (*miłość cierpliwa jest, łaskawa jest*) wierzy w wytrwałość, cierpliwość i oczekuje ostatecznego zwycięstwa Miłości: *tylko Miłość / przycupnęła na skraju nienawiści / i czeka // wciąż czeka*.

Drugi rozdział zaczyna się deklaracją podmiotu lirycznego: *uciekam / od asfaltowych ulic / od wrzeszczących ust / od próżności umysłów(...) uciekam / w ciszę* („Ucieczka”). Znajduje ją pośród przyrody, szczególnie w puszczy. Tutaj rzeczywiście nie ma już ludzi, którzy by zakłócili doskonałą ciszę krzykiem. Bohater jest sam na sam z mądrością natury: *mały ja / i cały wszechświat* („Moc puszczy”). Roman Kowalewicz we właściwy sobie sposób – oszczędnie i subtelnie pokazuje jej piękno, bogactwo i moc. Cisza jest warunkiem dostrzeżenia tego wszystkiego – w przeciwieństwie do szarości i zgiełku pierwszego rozdziału w wierszach tutaj pomieszczonych pojawiają się miłe oku pastelowe kolory (*kobierzec / utkany z barw // uczta dla oczu; zielony dywan; kwiaty płoną / kolorami; zieleń / rozlewa się oceanem; w sieci pajęczej / załamany promień / mieni się tęczowo*), zapachy, melodyjne dźwięki (*trawy nucą / pieśń miłości / krzewy szepczą; słyszę wołanie świtu; wiatr szepcze; w filharmonii drzew / ptaki / dają koncert / na cześć życia*), przyjemne uczucia. Cisza zewnętrzna jest konieczna do wyciszenia wewnętrznego, aby osiągnąć łączność z Bogiem: *w ciszy serca / jest miejsce na Słowo (...) w ciszy serca / jest miejsce na wieczność / w ciszy serca // słyszę* (wiersz „Cichość”).

Czytając te wiersze, rzeczywiście odczuwam ciszę, spokój, powagę życia, jego dostojność. Doznaję muśnięcia *istoty bytu* („Jestem”). Tym chwilom muśnięcia bytu autor poświęca trzeci rozdział „Ponad umysłem”. Absolutu nie sposób poznać dyskursywnym rozumem, „naukowym” badaniem – ani empirycznie, ani racjonalistycznie. Można poznać go jedynie intuicyjnie, *dotykem duszy* („Wzrok”), doświadczyć poprzez iluminację. W wierszu „Sens” Kowalewicz pisze: *szukasz sensu / umysłem // nie znajdziesz // jeśli masz odwagę Prawdy / wejdź w ciszę // zerwij pieczęcie / otwórz serce / słuchaj i patrz*. Potrzebna jest więc także odwaga i otwarcie serca, aby otworzyły się wrota Światłości (...) *gdzie oko nie dojrzy / a umysł nie sięgnie* („Ponad umysłem”). Wówczas przychodzi zrozumienie tego, *co niezrozumiałe* („Widzę”); *galaktyka na otwartej / dłoni / jak zabawka* („Dotyk”); pojawia się *Radość i Spokój*. Jednak taki stan nie jest dany człowiekowi raz na zawsze, to może być tylko *chwila Jasności (...) mgnienie* („Pocałunek nieba”). Można być znowu zrzuconym na ziemię („Powrót”) albo do otchłani („Limbus”). Człowiek jest *przechodniem (...)* *pośród gwiazdnych dróg (...)* *w podróży nieskończonej* („Wędrowiec”). Jego wznoszenie się, doskonalenie nie ma końca. Temu zadaniu może też służyć poezja, *co wynosi mnie / ponad codzienność* („O poezji”).

„W nurcie życia” to bardzo udany debiut książkowy Romana Kowalewicza. Nie tylko ze względu na poruszane w nim zagadnienia ontologiczne, epistemologiczne, etyczne i estetyczne, najbardziej uniwersalne i ponadczasowe, ale także z powodu kunsztu poetyckiego. Poeta posiadał niemałą biegłość we władaniu słowem. W skondensowanej, lapidarnej, często niemal aforystycznej formie potrafi zawrzeć wiele ważkich treści. Zręcznie posługuje się metaforą, obrazem, odwołuje się do wszystkich zmysłów, stwarzając niepowtarzalny klimat. Jego język poetycki jest subtelny, delikatny, wyważony. Warto sięgnąć po tę poezję, nie tylko pobudza do refleksji, lecz także sprawia przyjemność obcowania z pięknym poetyckim słowem. Ja wracam często do tych wierszy, odkrywając w nich ciągle coś nowego.

**Regina Kantarska – Koper**

Roman Kowalewicz. *W nurcie życia*. Wydano nakładem autora, [Białystok] 2014.

---

---

## NOTKI

„Zwiastun Miłosierdzia”. Czasopismo Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Nr 81. Kwiecień – czerwiec [2014]. Str. 3-5: Marianna Szulborska. *Nasz wielki święty*. [Jan Paweł II].

Jolanta Maria Dzienis. *Mgnienie*. Wydawca: Rudzkie Towarzystwo Przyjaciół Drzew OPP, Białystok – Ruda Śląska 2014. Stron 124; 22,6 x 15 cm; ISBN 978-83-934188-1-7. Redakcja całości: Barbara i Adam Podgórcy. Projekt okładki: Edyta Karczewska. Ilustracje: Marek W. Judycki. Tomik poezji (92 wiersze; w tym *Wiersze okazjonalne* – 12, *Wiersze dla dzieci* – 10; *Akrostychy* – 7). # Str. 5-9: Barbara i Adam Podgórcy. *Sny Złotowłosej Elfki*. [Wstęp]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: *Jolanta Maria Dzienis*. *Pseudonim literacki: Ismogena. Białostoczanka. Po studiach politechnicznych. Píše wiersze i opowiadania. Publikuje je w witrynach internetowych: „Kronikarz – Magazyn Obywatelski” oraz „Twoje Wiadomości”.* Jej teksty przedrukowały strony polonijne: australijski „Puls Polonii” i kanadyjski „Polonia News Magazine”. W Brazylii jej wiersze przetłumaczono na język portugalski. W październiku 2011 roku radio „Vale de Sol FM”, w cyklu programów „Moment Polski – Głos Potomka”, poświęciło audycję jej twórczości. W konkursie „Dziennikarz Obywatelski Roku 2011” zdobyła pierwsze miejsce w kategorii „Styl życia” za opowiadanie „Niebo zaczarowane”. Znany muzyk Andrzej Zarycki skomponował melodię do jej wiersza „Zapomniana melodia”. Więcej jej utworów znajdziesz na: [www.jolantamariadzienis.pl](http://www.jolantamariadzienis.pl)

17.08.2014. Polskie Radio Białystok (strona internetowa). Tekst: *Płyta „Może odpocznij”*. Czytamy: „*Może odpocznij*” to tytuł płyty dwóch artystów – Marka Jarosza autora muzyki oraz poety Marka Dobrowolskiego. Poznali się przypadkiem i postanowili razem skomponować materiał na płytę z poezją śpiewaną. Praca trwała przez kilka miesięcy – kończy ją kilkanaście lirycznych kompozycji na płycie. To pierwsza propozycja Marka Jarosza i Marka Dobrowolskiego, z którymi rozmawiała Dorota Sokołowska. Zapis rozmowy – 6:28 min.; 8,89 MB.

3.10.2014. Uniwersytet Medyczny w Białymstoku – inauguracja roku akademickiego 2014/2015; Aula Magna UMB (ul. Jana Kilińskiego 1). To była już 64 inauguracja w historii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, ale pierwsza z nowym hymnem, którą dla uczelni stworzyli Apoloniusz Ciołkiewicz (słowa) i Andrzej Makal (muzyka). [Portal internetowy „Wrota Podlasia”; tekst *Medycy rozpoczęli rok akademicki*]. ● „*Medyk Białostocki*”. Miesięcznik Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Nr 10 (129). Październik 2014. # Str. 8: *Dwie zwrotki do historii. Apoloniusz Ciołkiewicz został autorem słów do hymnu Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Rozmawiamy z nim o tym, jak powstał ten utwór. Rozmawiał Wojciech Więcko. Z tekstu wywiadu: Jestem nauczycielem, polonistą, ale na emeryturze. Mój syn jest doktorem nauk medycznych, ojciec był nauczycielem geografii, a dziadek felczerem, ale studiów medycznych nie skończył, bo wybuchła wojna. (...) Teraz pisuję rymowanki, wydaję książki. Współpracuję z kilkoma wydawcami, którzy publikują zagadki szaradziarskie. (...) Namówił mnie Jan Leończuk, dyrektor Książnicy Podlaskiej, a dla mnie kolega ze studiów. (...) Zadzwonił do mnie i powiedział wprost: może byś napisał coś takiego. I napisałem. A przez rok żyłem w niepewności, czy coś z tego będzie i okazało się, że hymn przeszedł. Tekst hymnu: HYMN UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU // Tam, gdzie Podlasia zielone serce bije / i gdzie Branickich Pałac dumnie trwa, / uczelnia nasza od lat wielu żyje / i szczytne cele w swym działaniu ma. // Refren: / Medyczna uczelnia. Tu kadra rzetelna / wciąż kształci medyków, wysyła ich w świat, / a zdrowie pacjenta to dla nich rzecz święta, / Hipokratesa szanują od lat. // W mieście, gdzie są planty, gdzie Kościuszki Rynek, / uczą w cierpieniu ludziom pomoc nieść. / Tutaj wydziały i kliniki słynne wskażą, / jak w czyny przekuć mądrą treść // Refren.*

12.10.2014. Podsumowanie II Otwartego Konkursu Poetyckiego im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki pt. „Zło dobrem zwyciężaj” – kościół parafialny w Suchowoli. Organizatorzy: Burmistrz Suchowoli, Parafia pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli, Gminny Ośrodek

Kultury Sportu i Turystyki w Suchowoli, Liceum Ogólnokształcące im. ks. Jerzego Popiełuszki w Suchowoli, Fundacja im. ks. Jerzego Popiełuszki na rzecz Liceum Ogólnokształcącego w Suchowoli. Patronat honorowy: arcybiskup Edward Ozorowski, metropolita białostocki.

- Wydawnictwo pokonkursowe: *II Otwarty Konkurs Poetycki im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Publikacja pokonkursowa*. [Suchowola 2014]. Stron 16 [bez numeracji]; 20,9 x 14,8 cm. # Druga strona okładki: *Protokół z dnia 16 września 2014 r. II Otwartego Konkursu Poetyckiego im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki*. Komisja: Leonarda Szubzda (przewodn.), Józefa Drozdowska, Krystyna Gudel – rozpatrzyła 44 zestawy w kategorii dzieci, młodzież oraz dorośli. W kategorii „dorośli” pierwszą nagrodę uzyskała Regina Świtoń z Knyszyna. Ponadto otrzymała ona nagrodę Burmistrza Suchowoli oraz nagrodę specjalną za wiersz poświęcony matce księdza Jerzego. # Str. [4-5]: Regina Świtoń. \*\*\* *szeptem duszy strofami chwil...; Dyptyk o Świętych (sonety). I Matka i Syn. II Przesłanie*. [Wiersze]. # Przedostatnia strona okładki: Regina Świtoń. *List do Syna*. [Wiersz].

17.10.2014. Gala XIX edycji Konkursu Poetyckiego Młodych „Przekroczyć próg nadziei” – wręczenie nagród i wyróżnień. Zespół Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku. Komisja konkursowa: Mieczysław Czajkowski – literat (przewodn.); Barbara Pietraszuk – Starszy Wizytator Kuratorium Oświaty w Białymstoku; Alicja Jelska – członek Zarządu Klubu Inteligencji Katolickiej; ks. Stanisław Chim – poeta; Mirosław Heleniak – wicedyrektor Zespołu Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku (sekretarz). Mieczysław Czajkowski jest pomysłodawcą i wieloletnim organizatorem Konkursów Poetyckich Młodych „Przekroczyć próg nadziei”.

18.10.2014. Moniecki Ośrodek Kultury. Mońki, ul. Białostocka 25. Podsumowanie XI Ogólnopolskiego Konkursu poetyckiego im. Melanii Burzyńskiej. ● Wydawnictwo pokonkursowe: *XI Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”*. Moniecki Ośrodek Kultury w Mońkach, Mońki 2014. Stron 32 (bez numeracji); 29,6 x 10,5 cm. Redakcja i korekta: Katarzyna Namojlik. # Str. [3]: *Wyciąg z protokołu posiedzenia jury...* Jury: Barbara Pacholska (animator kultury), Bożena Kupińska (dyrektor GOK w Jaświłach), Izabela Dąbrowska (kierownik Działu Promocji Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku), Katarzyna Namojlik (instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury). Rozpatrzono 18 zestawów wierszy. W kategorii II pierwszą nagrodę uzyskała Regina Świtoń z Knyszyna za zestaw wierszy, zaś Nagrodę Specjalną Wójta Gminy Jaświły – Grażyna Cyłwik z Białegostoku za zestaw wierszy. # Str. [5]. Barbara Pacholska. [Wstęp]. # Str. 7-9: Regina Świtoń. *Tu powraca pamięć; Studnia; Był taki czas*. [Wiersze]. # Str. 23-25: Grażyna Cyłwik. \*\*\* *świt lnianą płachtą przesłonił noc...; Melanii Burzyńskiej; \*\*\* czas w szufladzie życia...* [Wiersze]. ## Zbiorek dostępny w internecie [pdf].

19.10.2014. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku (prowadziła Irena Grabowiecka). Roman Kowalewicz – spotkanie autorskie, prezentacja tomiku poezji *W nurcie życia*; prowadziła Joanna Pisarska. Turniej jednego wiersza; temat *Nokturn*; jury: Eugenia Adamska, Anastazja Banasiak, Apoloniusz Ciołkiewicz – rozpatrzyło 8 wierszy; nagroda: Marek Dobrowolski.

Portal internetowy „Na Łódce Poezji” (wpis: 28.10.2014). Joanna Pisarska. *Chwila jasności*. [Wiersz].

29.10.2014. Środy literackie w Książnicy Podlaskiej (Białystok, ul. Kilińskiego 11). Jolanta Maria Dzienis – prowadził Grzegorz Kowalski.

29.10.2014. Podsumowanie etapu diecezjalnego Ogólnopolskiego Konkursu dla dzieci i młodzieży szkolnej „Napisz Błogosławionemu Księdzu Jerzemu Popiełuszce jak dzisiaj zło dobrem zwyciężasz”. Etap diecezjalny konkursu przeprowadziła Akcja Katolicka Archidiecezji Białostockiej we współpracy z LO im. Bł. Księdza Jerzego Popiełuszki w Suchowoli, Urzędem Miasta w Suchowoli, Parafią pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli, Wydziałem

Katechetycznym Kurii Metropolitalnej Białostockiej, Kuratorium Oświaty w Białymstoku oraz Departamentem Edukacji w Białymstoku. Honorowy patronat objął J.E. Ks. Arcybiskup Edward Ozorowski – Metropolita Białostocki. Jury konkursu: Zofia Zachowicz-Michałowska – dyr. SP nr 1 w Białymstoku (przewodn.), Jerzy Sienkiewicz – polonista LO w Suchowoli, Krystyna Gudel – poetka z Suchowoli, Honorata Kozłowska – polonista, pedagog KLO w Białymstoku, Alicja Witkowska – dyr. Gim. nr 3 w Białymstoku, Joanna Pisarska – katecheta SP nr 1 w Białymstoku, Elżbieta Badońska – polonista SP nr 1 w Białymstoku, Urszula Krysiuk – bibliotekarz SP nr 1 w Białymstoku.

30.10.2014. III Szkolny Festiwal Piosenki i Poezji Patriotycznej. II Liceum Ogólnokształcące w Augustowie im. Polonii i Polaków na Świecie, Aleja Kardynała Wyszyńskiego 1. Udział wzięło piętnastu uczestników w trzech kategoriach: recytacji, piosenki oraz twórczości własnej. Jury konkursu: Krystyna Gudel – poetka oraz Dorota Bujnowska – wokalistka a także kierownik Osiedlowego Domu Kultury.

„Drogi Miłosierdzia”. Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej. Nr 10 (50). Październik 2014. Str. 35: Halina Alfreda Auron. *Czymże jesteś...; ...Echo marzeń i wzruszeń; Szczęście dla mnie; W drodze; \*\*\* w alei parku...; \*\*\* Przestrzeń – / biurko, komputer, szafa...; \*\*\* przy stole / okrągłym...; \*\*\* na zatłoczonej ulicy...* [Wiersze; pod nagłówkiem *Przedsmak raj*; w rubryce *W blasku piękna*; krótka notka o autorce].

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. # Str. 30-31: RED. *Knyszyńska poetka z kolejną nagrodą. [Regina Świtoń w IX Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Las – moja miłość”]. # Str. 31: Regina Świtoń. W porannej modlitwie. [Sonet].*

„Przegląd Augustowski”. Nr 10 (235). Październik 2014. # Str. 10: Józefa Drozdowska. *Narodowe Czytanie „Trylogii”*. Z tekstu: *Augustowskie Czytanie Narodowe przygotowała Miejska Biblioteka Publiczna APK. (...) Z pań obok wymienionej już wiceburmistrz podjęły się tej wyjątkowej misji: (...) Irena Batura – poetka, regionalista i autorka przewodników turystycznych, bibliotekarki: (...) oraz pisząca te słowa (...). Nie zabrakło tegoż popołudnia również wątków regionalnych. Jak zawsze ich tropieniem zajęli się regionoznawcy Irena i Wojciech Baturowie. Mieliśmy więc opis spotkania Kmicica z Rzędzianem w karczmie w Szczuczynie i zażywanie kuracji przez Kmicica w smolarni, która według przypuszczeń naszego historyka znajdowała się na terenie dzisiejszej Puszczy Augustowskiej. Dla nas augustowian Henryk Sienkiewicz jest szczególnie bliski, bo przecież nie gdzie indziej, tylko w niedalekiej Woźnejwsi urząd leśniczego piastował dziadek pisarza i tam urodził się jego ojciec.* # Str. 11: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich.* [Wrześniowe spotkanie: ks. Jerzy Sikora z Ełku, autor m.in. książki *Twórczość kaznodziejska ks. Józefa Tischnera*. Zapowiedź październikowego spotkania: dr Aleksander Miśkiewicz z Białegostoku, starszy wykładowca na Uniwersytecie w Białymstoku, historyk, znawca najnowszych dziejów Polski, w tym ziem północno-wschodnich, zwłaszcza historii Tatarów polskich]. # Str. 12: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Wielka przeprowadzka biblioteki pedagogicznej.* Z tekstu: *Biblioteka Pedagogiczna w Augustowie służyła swoim czytelnikom od początku lat pięćdziesiątych ub. wieku. (...) Historię augustowskiej biblioteki zrekonstruowała i przyczyniła się do powstania jej kroniki jedna z byłych jej kierowniczek, a mianowicie Irena Baturowa. (...) Z dniem 31 sierpnia augustowska filia Biblioteki Pedagogicznej CEN w Suwałkach wraz z czterema innymi filiami z terenu województwa podlaskiego przestała istnieć. (...) Augustowską Bibliotekę z dn. 1 września b.r. przejął Burmistrz Miasta Augustowa. (...) Biblioteka będzie teraz filią Miejskiej Biblioteki Publicznej Augustowskich Placówek Kultury. Mieścić się będzie w budynku „Kodremu” przy ul. Komunalnej.* # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Kierat*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

„Metafora”. Kwartalnik literacko-artystyczny. Pismo Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Redaktor: Urszula Soja. Wydawca: Wydawnictwo Miniatura, Stowarzyszenie Siwobrodych Poetów, Kraków, ul. Barska 13. Nakład 300 egz. Nr 13 (94) 2014. Numer poświęcony Podlasiu. ## Str. 5: Urszula Soja. *Wprowadzenie*. Z tekstu na temat Białegostoku: *W mieście działa wiele dynamicznych instytucji kultury oraz 570 organizacji pozarządowych (w tym 56 stowarzyszeń i związków kulturalnych). Właśnie wokół tych instytucji i stowarzyszeń skupieni są twórcy prezentowani w obecnym numerze Metafory. Silnym centrum kulturotwórczym jest Książnica Podlaska. Wielkie, nie do przecenienia zasługi w animowaniu kultury ma Biblioteka Uniwersytecka im. J. Giedroycia. Bardzo aktywnie działa Nauczycielski Klub Literacki. Bogatą działalność kulturalną prowadzi Podlaski Oddział Towarzystwa Polska-Finlandia.* ## Str. 25-30: Marek Dobrowolski. \*\*\* kwitnę i wędnę...; \*\*\* wczoraj / nie będzie...; \*\*\* sypialnia oddycha moim snem...; \*\*\* rozgrzeszanie / jak płatek róży...; \*\*\* pilnuję skrawków snu...; \*\*\* w moich oczach / zgasty oczy matki...; \*\*\* spijasz skórą słońce...; \*\*\* w domu marzeń...; \*\*\* przestraszone motyle...; \*\*\* nocą liżę rany otwarte...; \*\*\* na końcu drogi...; \*\*\* moje wiersze / pisane z serca... [Wiersze]. # Str. 104-112: Marek Dobrowolski. *Fraszki*. [72 fraszki]. # Str. 113-119. Marek Dobrowolski. *Aforyzmy*. [85 aforyzmów]. ## Str. 140-151: Marianna Szulborska. *Niezapomniana lekcja; Pewnego razu w lesie; Początek edukacji; Przyjaciół mojego dzieciństwa; Stan wojenny w Polsce*. [Opowiadania]. ## Str. 155-161: *Dwugłós o twórczości Eugeniusza Szulborskiego*. Tekst wstępu: Eugeniusz Szulborski: urodzony w 1938 roku, znakomity historyk, wybitny poeta i satyryk. Pierwszy redaktor kwartalnika literackiego „Najprościej” i kwartalnika *Galerii im. Sleńdzińskich „Ananke”*. Publikował w wielu czasopismach, almanachach i antologiach. Autor ponad czterdziestu książek poetyckich. Pracował w *Galerii im. Sleńdzińskich* w Białymstoku. Członek Związku Literatów Polskich, od 8.11.2010 prezes Oddziału ZLP w Białymstoku. Zmarł 18.09.2011. Jego imieniem nazwano „Satyrbię 2013”, ogólnopolski konkurs na aforyzm i fraszkę. Przedstawione poniżej dwie wypowiedzi krytycznoliterackie powstały jeszcze za życia Eugeniusza Szulborskiego i dotyczą ostatniego tomiku jego wierszy „Zmienna pogoda” (Kraków 2011). Przytaczamy je, bowiem dotyczą wyjątkowych tekstów i wyjątkowego człowieka. Są także cennym zapisem z życia współczesnych polskich literatów. Recenzje: Rafał Orlewski. *Zmienna pogoda – życie*. [Str. 155-158]; Teresa Januchta. *Poeta w zmieniającej się rzeczywistości*. [Str. 159-161].

*IX Ogólnopolski Konkurs Literacki. Las – moja miłość*. Technikum Leśne w Białowieży. Białowieża 2014. Stron 102. Opracowanie redakcyjne publikacji: Alina W. Waszkiewicz, Anna Kulbacka. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 3-7: Waldemar Smaszcz. *Zielone świątki drzew*. [Wstęp]. # Str. 35-40: Regina Świtoń. *Żywa księga; Impresja; Promyk; W porannej modlitwie; Burza*. [Sonety; I nagroda w kat. „dorośli”]. # Str. 86-87: Krystyna Gudel. *Co się stało w lisiej norze?* [Opowiadanie; wyróżnienie w kat. „dorośli”].

*II Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Juliana Tuwima Tuwimowskie Klimaty*. Inowłódz 2014. Stron 74; 20,3 x 14,2 cm. Organizatorzy: Urząd Gminy Inowłódz, Gminne Centrum Kultury w Inowłodzu. Projekt okładki: Iwona Zielińska-Zamora. Ilustracje: Grażyna Rakowska. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 7-8: *Protokół z posiedzenia Jury II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Juliana Tuwima w dniu 23 lipca 2014 roku*. Jury: Andrzej Zaniewski (przewodn.), Jan Zdzisław Brudnicki, Iwona Zielińska-Zamora – rozpatrzyło 31 prac w kategorii I (poezja) i 19 prac w kategorii II (teksty piosenek i teksty satyryczne). W kategorii pierwszej: I, II i III nagroda, dwa wyróżnienia, osiem prac „zauważonych”. Wśród tzw. „zauważonych” – Joanna Pisarska z Białegostoku. # Str. 49: Joanna Pisarska. *Zmierzch*. [Wiersz].

Andrzej Wróblewski. *Milczenie nocy*. Wydawnictwo Prymat Mariusz Śliwowski, Białystok 2014. Stron 62; 21,3 x 15,2 cm; ISBN 978-83-7657-141-6. Redaktor: Leonarda Szubzda. Tomik poezji (46 wierszy). # Str. 5-11: Regina Kantarska-Koper. [Wstęp]. # Na str. 12 tekst: *Serdecznie dziękuję Paniom Leonardzie Szubzda i Reginie Kantarskiej-Koper za życzliwe wspieranie i pomoc w moich poetyckich poszukiwaniach oraz władzom Miasta i Gminy w Sokółce za sfinansowanie wydania tego tomiku*. Andrzej Wróblewski. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autora i nota: Andrzej

Wróblewski ur. 26 września 1960 r. w Sokółce, mieszka w domu rodzinnym w Kamionce Starej, gdzie uprawia swój „kawalek zasianego świata” – jak napisał w jednym z wierszy. Zapisuje w nich swoje przeżycia, utrwała pamięć o spotkanych ludziach, z czułością „maluje słowem” najbliższe krajobrazy, wędruje drogami, po których „jeździł ojciec / furmanką zaprzęzoną / w konia i cierpliwość”, wierny odwiecznym drogowskazom liczy „ziarnka / minionego czasu” i prosi Boga, by pozwolił mu „przejsć / przez ucho igielne”. Jest autorem tekstów piosenek i dwóch tomików poetyckich: – „...dojrzyć to, czego oczy nie są w stanie zobaczyć...” (2011), – „Most do jutra” (2013).

Rafał Orlewski. *Kwiaty i znicze*. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK w Piotrkowie Trybunalskim, Piotrków Trybunalski 2014. Stron 138; 20,3 x 14,4 cm; ISBN 978-83-62281-22-0. Wybór tekstów i opracowanie redakcyjne: Rafał Orlewski. Projekt okładki i zdjęcie: Witold Stawski. Tomik poezji. # Str. 5-6: K. D. *Wiersze z dolnej półki? Z tekstu: Twórca tego zbiorku podzielił go na trzy części. W „Kwiatach” umieścił wiersze własne, poświęcone innym, w „Zniczach” te, którymi uczcił pamięć osób nieżyjących, a z różnych względów mu bliskich, zaś w „Podarunkach” wiersze różnych autorów jemu dedykowane.* # Str. 21: *Miecz słowa*; wiersz z 2005 r. dedykowany Mieczysławowi Czajkowskiemu w 50-lecie twórczości. # Str. 86: *Brzemie*; wiersz z roku 2011: *Pamięci Eugeniusza J. Szulborskiego (1938-2011)*.

8.11.2014 Rozstrzygnięcie VIII Mazowieckiego Konkursu Literackiego. Muzeum Historyczne, Przasnysz. Organizatorzy: Koło Miłośników Sztuki TARAS i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej. Współorganizatorzy: Miejska Biblioteka Publiczna w Przasnyszu, Miejski Dom Kultury w Przasnyszu, Związek Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie, Stowarzyszenie Autorów Polskich Oddział w Ciechanowie, Ostrołęcki Klub Literacki OsKaL w Ostrołęce. Tegoroczny konkurs przebiegał pod hasłem nawiązującym do piosenki Czesława Niemena *Dziwny jest ten świat*. Jury: Kazimierz Świegocki (przewodn.), Teresa Kupiszewska, Janina Janakakos-Szymańska, Piotr Kaszubowski, Bożenna Beata Parzuchowska (sekretarz) – rozpatrzyło 174 utwory 54 autorów z Polski i 4 z zagranicy. Wyróżnienie otrzymała m.in. Regina Kantarska-Koper (Białystok), nagrodę specjalną – Krystyna Gudel (Suchowola). Relacja z rozstrzygnięcia (wraz ze zdjęciami) na portalu internetowym Fundacja Scalam: *Final VIII Mazowieckiego Konkursu Literackiego „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej...”* [Wpis: 15.11.2014]. ● Wydawnictwo pokonkursowe: *...lecz ludzi dobrej woli jest więcej. VIII Mazowiecki Konkurs Literacki*. Wydawcy: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, Koło Miłośników Sztuki „Taras”; Przasnysz 2014. Stron 128; 20,9 x 14,8 cm; ISBN 978-83-940757-0-5. Pomysł i redakcja: Bożenna Beata Parzuchowska. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 5-7: Bożenna Beata Parzuchowska. *Wstęp*. ## Str. 29: Joanna Pisarska. *Ojciec Kolbe*. [Wiersz]. # Str. 53: Joanna Pisarska. *Chrzest*. [Wiersz]. Str. 57: Joanna Pisarska. *Ślady na śniegu*. [Wiersz]. # Str. 85: Regina Kantarska-Koper. *Stary człowiek na łożu śmierci*. [Wiersz]. # Str. 96-97: Krystyna Gudel. *Ballada o czasie obecnym*. [Wiersz]. # Str. 109: Krystyna Gudel. *Moje anioły*. [Wiersz]. ## Str. 121-123: *VIII Mazowiecki Konkurs Literacki ...lecz ludzi dobrej woli jest więcej...* [Regulamin konkursu i werdykt jury].

9.11.2014. Rozstrzygnięty został VII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Ireny Golec „Czerwona Róża dla Niej”. Gminny Ośrodek Kultury w Kąkolewnicy. ● Wydawnictwo pokonkursowe: *VII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Ireny Golec „Czerwona Róża dla Niej”*. Gminny Ośrodek Kultury w Kąkolewnicy, Kąkolewnica 9.XI.2014. Stron 52; 21 x 14,7 cm. Redakcja: Katarzyna Wileńska. *Konkurs zrealizowano przy pomocy finansowej rodziny patronki Ireny Golec oraz Banku Spółdzielczego w Międzyrzeczu Podlaskim, Banku Spółdzielczego w Trzebieszowie i Gminnego Ośrodka Kultury w Kąkolewnicy.* # Str. 7-12: *Protokół z posiedzenia Jury...* Komisja: Ryszard Kornacki (przewodn.), Katarzyna Wileńska (sekretarz), Zofia Goławska – rozpatrzyła 98 zestawów prozy i poezji. W dziedzinie poezji (kat. IV) trzecie miejsce uzyskała Krystyna Gudel z Suchowoli. # Str. 39: Krystyna Gudel. *Z niepokojem donoszę*. [Wiersz].

10.11.2014. Konkurs na fraszkę propagującą zdrowy styl życia, zorganizowany przez Wydział Spraw Społecznych i Zdrowia Urzędu Dzielnicy Wola m. st. Warszawy. Jury: Anna Sztudynger-



Kaliszewicz, Mirosław Starzyński, Dorota Sztaudynger-Zaczek, Anna Sztaudynger-Zaczek na posiedzeniu w dniu 10.11.2014 postanowiło mianować zwycięzców w dwóch kategoriach (dzieci i młodzieży oraz dorosłych). Wśród finalistów w kategorii dorosłych m. in. Apoloniusz Ciołkiewicz (fraszki: *Dysproporcja; Pocieszający napis na nagrobku*).

13.11.2014. Janina Kozak-Pajkert – spotkanie autorskie. Prowadził Waldemar Smaszcz. Galeria Sleńdzińskich, Białystok, ul. Waryńskiego 24 a. • Przygotowano folder: *Benefis Janiny Kozak-Pajkert. 80. urodziny. 13 listopada 2014*. Galeria im. Sleńdzińskich w Białymstoku (8 stron w formacie A 4). Oprócz zdjęć poetki jej wiersze: *Gusta codzienne; Modlitwa w zagajniku Wykno; Chłopcy z Rodziny; Górą i doliną; Wielki Juliusz; Pośród przyrody; Bez przemijania; Młodzi; Nagłość, czyli rozbitkowie; Beksiński; Niech się schylą; Brzask barda; Wzdłuż Wettawy; Już nigdy; Pomagajcie nam*. Ponadto tekst: Waldemar Smaszcz. *Na jubileusz Pani Janiny Kozak-Pajkert*. Na ostatniej stronie nota o poetce: *Janina Kozak-Pajkert – ur. 14 listopada 1934 r. we wsi Rostoły w woj. białostockim. Od 1938 r. mieszka w Białymstoku. Jest absolwentką Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Przez wiele lat pracowała jako nauczycielka języka polskiego, metodyk zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Debiutowała w latach 1968-1971 tekstami piosenek na łamach miesięcznika społeczno-kulturalnego „Kontrasty”. Wiersze drukowała w „Tygodniku Kulturalnym”, „Głosie Nauczycielskim” i „Białostockim Informatorze Kulturalnym”. Wydała tomiki poetyckie i prozatorskie: „Do dalekich wzgórz i dzwonów” (1992), „Idole” (1995), „Rozmowy” (1995), „Fabuły bezsenne” (1996), „Pogoda z różą w tle” (1997), „Postawić ostrokół” (1999), „Wszystkie drogi i okna, czyli przypowieść o matce i córce” (2001), „Słowem w oczy” (2006). Laureatka złotej i trzykrotnie srebrnej Buławy Hetmańskiej, dwukrotna laureatka Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego (1995 i 1996).*

14.11.2014. Jolanta Maria Dzienis – spotkanie autorskie. Prowadził Marek Dobrowolski. Klub Zenit, Białystok, ul. Mieszka I 16.

19.11.2014. I Koncert Poezji Śpiewanej pt. „Może odpocznij” dedykowany pacjentom szpitala. Marek Dobrowolski – poeta, Marek Jarosz – śpiew, gra na gitarze. Białostockie Centrum Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie oraz Stowarzyszenie do Walki z Rakiem. Sala pod przyspieszaczem (na terenie szpitala).

Na stronie internetowej Biblioteki Szkoły Podstawowej nr 4 w Augustowie (ul. M. Konopnickiej 5) pod datą 21.11.2014 tekst Moniki Rowińskiej zatytułowany „Kołowrotek”. Czytamy m. in.: *Wiecie czym zajmuje się etnograf? A do czego służył kołowrotek? O tym wszystkim opowiadały dziś klasie III b panie bibliotekarki z Biblioteki Miejskiej: Józefa Drozdowska i Krystyna Fiodorow, które odwiedziły naszą szkolną bibliotekę i przywiozły ze sobą kołowrotek wypożyczony z Muzeum Ziemi Augustowskiej. Było wspólne rozwiązywanie krzyżówki, opowieść o Oskarze Kolbergu i przedzeniu lnu na kołowrotku, powstały piękne rysunki kołowrotek. Na koniec pani Drozdowska, która jest nie tylko bibliotekarką, ale też poetką, przeczytała swój wiersz pt. „Przy kołowrotku”. Zajęcia odbyły się z okazji Roku Oskara Kolberga...*

23.11.2014. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Poświęcone pamięci tych, którzy odeszli. Prowadziła Irena Grabowiecka.

26.11.2014. Podsumowanie IX edycji regionalnego konkursu „Strzeż mowy ojców, strzeż ojców wiary”, pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Podkarpackiego. Gminna Biblioteka Publiczna w Tuszowie Narodowym. Konkurs organizowany jest od 2005 roku przez GBP w Tuszowie Narodowym, a w 2009 roku współorganizatorem stała się Parafia Rzymskokatolicka pw. MBWW w Tuszowie Narodowym. Jury: Dorota Kwoka – poetka, malarka, animatorka kultury z Rzeszowa (przewodn.), Małgorzata Wieczerzak – polonista, dyrektor Szkoły Podstawowej im. gen. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym, Karolina Dulik – polonistka, bibliotekarka. Rozpatrzono 78 prac 59 uczestników w czterech kategoriach wiekowych: dorośli, młodzież szkół

ponadgimnazjalnych, młodzież szkół gimnazjalnych i uczniowie szkół podstawowych. W kategorii dorosłych przyznano dwie nagrody i trzy wyróżnienia. Jedno z wyróżnień uzyskała Krystyna Gudel z Suchowoli za wiersz *Na szlaku świętością znaczym*.

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 11 (282). Listopad 2014. Str. 19: Janina Osewska. *Szafa; \*\*\* Adresy i telefony zawsze łatwe do odszukania...* [Wiersze].

„Przegląd Augustowski”. Nr 11 (236). Listopad 2014. # Str. 11: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [Październikowe spotkanie: dr Aleksander Miśkiewicz z Białegostoku, autor książek o tematyce tatarskiej, redaktor naczelny „Gońca Kresowego”. Zapowiedź listopadowego spotkania: Waldemar Smaszcz z Białegostoku – o Julianie Tuwimie w 120 rocznicę urodzin poety]. # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Płyta kuchenna*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*]. # Str. 14: Józefa Drozdowska. *Ponownie zabrzmiały po remoncie organy w augustowskiej bazylice*.

*Zabij śmiechem złe zwyczaje. Wybór fraszek*. Ośrodek Kultury Leśnej, Gołuchów 2014. Stron 60; 20,5 x 11,6 cm; ISBN 978-83-62335-41-1. Redakcja: Barbara Czołnik. Ilustracje: Jacek Frankowski. Nakład 500 egz. Wydawnictwo pokonkursowe (fraszki nagrodzone, wyróżnione i wyróżnione drukiem). # Str. 3: Benedykt Roźmiarek, dyrektor Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie. *Drogi czytelniku!* [Wstęp]. Z tekstu: *Jedną z metod wychowania jest satyra, która może wspomagać proces wykorzeniania złych nawyków i jednocześnie podtrzymywać wrażliwość ekologiczną i estetyczną społeczeństwa. Z tego powodu w Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie został zorganizowany konkurs na fraszkę piętnującą złe zwyczaje w relacjach człowiek – przyroda. (...) Najciekawsze teksty zostały zamieszczone w niniejszym tomiku i są adresowane do dzieci, młodzieży i osób dorosłych z nadzieją, że przysporzą leśnikom obrońców i przyjaciół wrażliwych na potrzeby ochrony lasów przed zagrożeniami powodowanymi przez człowieka*. ## Str. 14-15: Apoloniusz Ciołkiewicz (2 wyróżnienie). • *DO „MIŁOŚNIKA” LASU // Z lasu śmietnik zrobicieś, / więc krótko ci powiem: / Jest jeszcze jeden, większy / w twojej własnej głowie...* • *WIELBICIEL DZIKICH ZWIERZĄT // On kocha sarenki, / uwielbia jelonki / w postaci pieczeni, / pasztetu, mielonki...* • *CZASEM // Oprócz zwykłego dzika / w świerkach czy dąbrowach / pojawia się niekiedy / i świnia s-quadowa...*

4.12.2014. Mieczysław Czajkowski – spotkanie autorskie, promocja książki *Uśmiech miłosierdzia. Opowieść o życiu Błogosławionego Księdza Michała Sopoćki* (Sandomierz 2014). Prowadził Waldemar Smaszcz. Galeria Sleńdzińskich, Białystok, ul. Waryńskiego 24a.

5.12.2014. Spotkania ze sztuką przy CZERWONYM DRZEWIE. Grafika, rytm, kolor. Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne, Białystok, ul. Warszawska 48. Wernisaż wystawy twórców. Wystawione prace, m. in: Anastazja Michalina Banasiak, Regina Kantarska-Koper, Leonarda Szubzda. Wystawę poprzedził cykl spotkań warsztatowych skierowany do osób 60+, które mają zainteresowania artystyczne, lecz nie miały możliwości lub czasu, aby te zdolności rozwijać i kształcić.

6.12.2014. Strona internetowa „Muzeum Motoryzacji w Lanckoronie”. Wyniki konkursu „Polska Legenda na kołach”. I miejsce: Krystyna Gudel. Tekst: *HISTORIA PRAWDZIWA Z 14 LISTOPADA 1987 R. // Czy ktoś z Was słyszał, / do czego może służyć „nysa”? / Dawno, bo temu dwadzieścia siedem lat / mojemu dziecku chciało się przybyć na świat. / W listopadowy ranek o świcie / dziecko dostało w „nysie” życie. / Pani doktor mocno wzburzona: / – Cóż to wyczynia pańska żona? / Co to za pomysł, co za pośpiech? – / Zniknął z jej twarzy złośliwy uśmiech. / – Już rodzę! – krzyczę. I zginam się w pas. / Karetka „nysa” wjeżdża w las. / W jednym momencie syn się rodzi. / „Ale mi dzisiaj się powodzi” – myślę / i cieszę się, że w „nysie” / urodził się syn o wczesnym świcie. / Cały i zdrowy i pełen werwy. / Ale ja miałam stalowe nerwy, / gdy pani doktor, gapa wielka, / nie miała z sobą nawet skalpelka. / Cóż, pępowinę przeciąć trzeba. / Wzrokiem wypraszam*

*Łaski z nieba. / – Mam, mam scyzoryk, trochę rdzawy. / – Dawaj, pan, dosyć takiej zabawy. / Syn dziś przemierza świata strony, / bo przecież w lesie, w „nysie” rodzony. / Wywód mój może nazbyt duży, / mówi do czego „nysa” służy. / Poczciwa „nysa”, jak ja ją chwale, / porodów można nie bać się wcale.*

12.12.2014. Koncert poezji śpiewanej „Może odpocznij” (promocja płyty). Słowa: Marek Dobrowolski. Śpiewał i grał na gitarze kompozytor utworów Marek Jarosz. Fortepian: Tomasz Matan. W programie również poezja i satyra Marka Dobrowolskiego. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok, ul. Św. Rocha 14 (Spodki).

Strona internetowa „Augustowski Reporter”. Tekst *O poezji przy herbatce* (wpis 14.12.2014):

*Cztery poetki związane z Augustowem – Irena Batura, Bożena Diemjaniuk, Maria Leończuk i Janina Osewska – zaprezentowały dziś fragmenty swej twórczości na Niedzielnych Pogwarkach Poetyckich zorganizowanych przez Józefę Drozdowską.*

*Nie tylko odczytały wybrane wiersze, lecz także opowiedziały o pierwszych impulsach do pisania i głównych inspiracjach.*

*Rozmowy o poezji toczyły się w przytulnym wnętrzu nowo otwartej Filii Miejskiej Biblioteki Publicznej, wśród książek, przy herbatce i przygotowanych słodkościach. Mimo ograniczonej ilości miejsca udało się rozsadzić wszystkich przybyłych gości, których liczba pozytywnie zaskoczyła organizatorów. Zwłaszcza, że spotkanie tego typu zaplanowano kilka. Kolejne ma odbyć się już w połowie stycznia.*

*W przerwie można było obejrzeć prace wykonane techniką haftu krzyżkowego przez Halinę Korzeniecką.*

*Pogwarki poetyckie mają na celu nie tylko popularyzowanie augustowskiej poezji. Są również próbą zachęcenia do odwiedzania nowej placówki bibliotecznej oraz, o czym wspomniała prowadząca spotkanie Józefa Drozdowska, która kończy niedługo pracę w bibliotece, stanowią one dla niej formę pożegnania z czytelnikami.*

21.12.2014. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Spotkanie opłatkowe. Zakład gastronomiczny „Cechowa” (Białystok, ul. Warszawska 4/6), potem w Domu Nauczyciela (ul. Warszawska 8). Prowadziła Irena Grabowiecka. • Przygotowano składankę: *Gloria in excelsis Deo!* Nauczycielski Klub Literacki, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Boże Narodzenie 2014. Opracowali: Zofia Maria i Marek Dembińscy. Pięć kartek formatu A 4. Wiersze o tematyce bożonarodzeniowej. # Halina Alfreda Auron. *Zawsze do Betlejem*. # Anastazja Michalina Banasiak. *Święta tuż tuż*. # Józef Banasiak. *Kolędy*. # Apoloniusz Ciołekiewicz. *Cicha noc*. # Grażyna Cylwik. \*\*\* *biel śniegu...* # Zofia Maria Dembińska. *Narodziny*. # Marek Dobrowolski. \*\*\* *w blasku sztucznych gwiazdek...* # Józefa Drozdowska. *Do obrazu Jana Sporka „Grudniowy wieczór”*. # Jolanta Maria Dzienis. *Cicha noc...* # Irena Grabowiecka. *W oczekiwaniu*. # Bożena Alina Grodzka. *Ubrana choinka*. # Krystyna Gudel. *Puste miejsce*. # Krystyna Humienna. *Kolędę zaśpiewajmy*. [Również nuty]. # Regina Kantarska-Koper. *Na strychu*. # Barbara Lachowicz. *Wigilijne kolędeczki*. # Edward Lipiński. \*\*\* *Bóg się rodzi / świat wstrzymuje oddech...* # Dorota Łabanowska. *Bezcenne mieć blisko*. # Grzegorz Nazaruk. \*\*\* *posrebrzone mrozem...* # Ewa Danuta Stupkiewicz. \*\*\* *To nieprawda że kończy się rok...* # Leonarda Szubzda. \*\*\* *na każde święto Bożego Narodzenia...* # Marianna Szulborska. *Choinka z ubiegłego wieku*. # Regina Świtoń. \*\*\* *a kiedy ciemne plafony nieba...* # Zofia Wróblewska. *Przedświąteczny 2*.

„Zwiastun Miłosierdzia”. Czasopismo Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Nr 83. Październik – grudzień 2014. Str. 10-12: Marianna Szulborska. *Książdz Maciej Słyż o służbie misyjnej w Peru*.

„Sami o sobie”. Magazyn Informacyjno-Kulturalny. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Turystyki w Suchowoli. Nr 3/2014. # Str. 4: *Wyniki głosowania w wyborach do Rady Miejskiej w Suchowoli dnia 16 listopada 2014 r.* Tu m. in.: Okręg 9; Lista Nr 1 – Komitet Wyborczy PSL; GUDDEL Krystyna; liczba oddanych głosów: 61 [weszła w skład Rady Miejskiej]. # Str. 7-8:

*Aktywność z pasją*. [O działalności Koła Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Suchowoli]. Oprac. Krystyna Gudel we współpracy z zarządem koła. # Str. 11-12: Krystyna Gudel. *Historia pazurem wojny kresłona*. [O wojennych losach Stanisławy Godlewskiej, z domu Kulikowskiej, rocznik 1926]. # Str. 15: Krystyna Gudel. Rec.: Jerzy Stuhr. *Tak sobie myślę*. Wyd. Literackie, Kraków 2013 [Pod nagłówkiem: *Biblioteka poleca*].

„Nasz Sztabiński Dom”. Miesięcznik Informacyjny Gminy Sztabin. Nr 12 (201). Grudzień 2014. # Str. 1: Nadzieja Kulikowska. \*\*\* *Zielona, iglasta, cieszy nas i dzieci...* [Wiersz o tematyce bożonarodzeniowej]. # Str. 6: Józef Banasiak. *Królewskie łóże*; Regina Świtoń. \*\*\* *ten wieczór / ścieka blaskami wspomnień...*; Grażyna Cylwik. *Wigilia*; *Choinka*; Marek Dobrowolski. *Wigilia / Święta / a nie ma radości...* [Wiersze o tematyce bożonarodzeniowej; ze składanki NKL z grudnia 2013].

„Przegląd Augustowski”. Nr 12 (237). Grudzień 2014. # Str. 3: Józefa Drozdowska. *Święta tuż za progiem*. [Wspomnienie]. # Str. 10: Józefa Drozdowska. *Pamięci zaginionych w Obławie Augustowskiej*. [Koncert w augustowskiej bazylice]. # Str. 11: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [Listopadowe spotkanie: Waldemar Smaszcz – o poezji miłosnej Juliana Tuwima, prezentacja książki *Juliana Tuwima życie o imieniu dziewczęcym*. Zapowiedź grudniowego spotkania: wieczór *Od barbórki do mikołajek* – utwory uczestników spotkania]. # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Żelazko do prasowania*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 13 (221). Grudzień 2014. Str. 2-11: *Indeks autorów „Akantu” 2014 roku*. Na str. 9 notatka: Słomiński Kazimierz – ur. 1948 w Hornikach (woj. pomorskie), mieszka w Białymstoku. *Filolog rosyjski. Pisze aforyzmy. Debiut prasowy: Informator Klubu Studentów Wybrzeża „Żak” (1971). Członek ZLP. 2014: „Z ekologii w tle VI/45”*.

Regina Świtoń. *Za echem gwiazd*. Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2014. Biblioteka Gońca Knyszyńskiego nr 30. Stron 70; 21,4 x 15,2 cm; ISSN 1234 9135; ISBN 978-83-936498-4-6. Redakcja: Regina Świtoń. Korekta: Krystyna Gudel. Okładka, opracowanie graficzne i skład komputerowy: Krzysztof Bagiński. *Autorka dziękuje Krystynie Gudel i Krzysztofowi Bagińskiemu za pomoc w przygotowaniu tomiku*. Tomik poezji (53 wiersze). # Str. 63-64: *Nota biograficzna*. [Tu wykaz nagród i wyróżnień w konkursach w latach 2006-2014]. # Str. 65-66: Krystyna Gudel. *Zatracić duszę w kipieli piękna*. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki i krótka notka.

Spotkania literackie współorganizowane i prowadzone przez Józefę Drozdowską w Miejskim Domu Kultury w Augustowie (Rynek Zygmunta Augusta 9) w ramach projektu „Czwartki literackie” w roku 2014 (lipiec – grudzień). # **171**. 17.07.2014. Andrzej Kalinowski (Białystok), prezes Fundacji Sąsiedzi, znawca przyrody i koneser sztuki, księgarz, edytor, autor i redaktor przewodników, współautor książki *Podlaskie. Najpiękniejsze miejsca. Wędrówki Wiktora Wołkowa* (spotkanie poświęcone Wiktorowi Wołkowowi). # **172**. 21.08.2014. Wojciech Anuszkiewicz (Świątajno k. Olecka), pisarz, poeta, leśnik; fragmenty książki *Pośrodku* czytali augustowscy twórcy. # **173**. 11.09.2014. Ks. dr hab. Jerzy Sikora (Ełk), poeta, prozaik, eseista, autor pierwszej w Polsce monografii poświęconej kaznodziejstwu Józefa Tischnera. Teksty ks. J. Tischnera czytali augustowscy nauczyciele bibliotekarze i bibliotekarze bibliotek publicznych. # **174**. 23.10.2014. Dr Aleksander Miśkiewicz (Białystok), historyk, znawca Kresów i historii Tatarów polskich, autor książek o tematyce tatarskiej, redaktor naczelny „Gońca Kresowego”. Poezję tatarską zaprezentowali uczniowie Gimnazjum Nr 2 im. Sybiraków w Augustowie. # **175**. 6.11.2014. Waldemar Smaszcz (Białystok), historyk literatury, krytyk literacki, eseista, tłumacz, autor książki *Juliana Tuwima życie o imieniu dziewczęcym*. Wieczór poezji miłosnej Juliana Tuwima. Wiersze J. Tuwima zaprezentowali uczniowie II LO w Augustowie im. Polonii i Polaków na Świecie. # **176**. 4.12.2014. Od barbórki do mikołajek. Spotkanie literackie poświęcone zwyczajom

barbórkowym i mikołajkowym (Józefa Drozdowska oraz poeci, prozaicy i uczestnicy „Czwartków literackich”).

Terminarz spotkań Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku na rok 2015 (Białystok, ul. Warszawska 8): **18 stycznia, 15 lutego, 15 marca, 19 kwietnia, 17 maja, 30-31 maja** (Ogólnopolskie Nauczycielskie Spotkania Literackie, rozstrzygnięcie konkursów „O Buławę Hetmańską” oraz „Satyrbia 2015”), **20 września, 18 października, 15 listopada, 20 grudnia**.  
• Spotkania warsztatowe literackie (ul. Warszawska 8): 3 stycznia, 7 lutego, 7 marca, 11 kwietnia, 9 maja, 5 września, 3 października, 7 listopada, 5 grudnia.

Spotkania warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku (ul. Warszawska 8) poświęcone poezji: 4.10.2014 (prowadziła Irena Grabowiecka); 8.11.2014 (prowadził Kazimierz Słomiński); 6.12.2014 (prowadziła Irena Grabowiecka).

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpis:]

# 20.10.2014. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 2/104/2014.*

# 5.11.2014. *Wyniki III Ogólnopolskiego Konkursu na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia” 2002.*

# 5.11.2014. *Wyniki IV Ogólnopolskiego Konkursu na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia” 2003.*

# 7.11.2014. *Wyniki V Ogólnopolskiego Konkursu na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia” 2004.*

# 12.11.2014. *Wyniki VII Ogólnopolskiego Konkursu na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia” 2006.*

# 21.11.2014. *Wyniki VIII Ogólnopolskiego Konkursu na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia” 2007.*

# 5.12.2014. *Pełne wyniki konkursu na fraszkę propagującą zdrowy styl życia.* [Apoloniusz Ciołkiewicz].

# 8.12.2014. *Wyniki IX Ogólnopolskiego Konkursu na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia” 2008.*

# 10.12.2014. *Wyniki X Ogólnopolskiego Konkursu na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia” 2009.*

# 10.12.2014. *Wyniki XI Ogólnopolskiego Konkursu na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia” 2010.*

# 16.12.2014. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 3/105/2014.*

**Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu – strona internetowa.** # Zofia Grabowska-Andrijew. *Niezagnieżdżony ptak przelotny.* [Opowiadanie]. Przedruk z „Najprościej”, nr 1/99/2013.

25.11.2014. **Zmarł Zbigniew Irzyk** – krytyk literacki, opiekun Łomiankowskiego Klubu Literackiego, stały współpracownik Domu Kultury w Łomiankach. Urodzony w 1933 roku we Lwowie. Debiutował w roku 1956 pod koniec studiów polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim na łamach „Współczesności”. Od roku 1960 redaktor tygodnika „Kierunki”. Następnie w Instytucie Wydawniczym PAX. Zajmował się współczesną literaturą piękną, głównie poezją. Był członkiem Związku Literatów Polskich. Był jurorem w wielu konkursach literackich, m. in. w latach 1990-91 oraz 1993-94 w białostockim konkursie „O Buławę Hetmańską”.

## **PONADTO W REGIONIE:**

XX edycja Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Kapituła nagrody obradująca 29.09.2014 w Białymstoku pod przewodnictwem J.E. ks. abp prof. dr hab. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego w składzie: Dorota Sokołowska, prof. dr hab. Dariusz Kulesza, prof. dr hab. Jarosław Ławski, Jan Leończuk, Romuald Gumienniak, Bogusława Wenclaw – przyznała nagrodę **Przemysławowi Dakowiczowi** za *przywrócenie metafizycznego wymiaru słowu poetyckiemu oraz przypomnienie o jego odpowiedzialności za dzieje wspólnoty i jej kultury narodowej*. Wręczenie nagrody: 21.10.2014 w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego przy ul. J. Kilińskiego 16 w Białymstoku. Fundatorem nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”

## KSIĄŻKI

Edward Franciszek Cimek. *Jesienne głosy słyszę w dali*. Copyright by Edward Franciszek Cimek, Izbica 2014. Stron 46; 20,6 x 14,7 cm; ISBN 978-83-941182-0-4. Nakład 100 egz. Tomik poezji (40 wierszy). Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorze: *Edward Franciszek Cimek mieszka w Izbicy. Wydał dwadzieścia zbiorów poetyckich, dwie książki wspomnieniowe i tom esejów. W prasie regionalnej i ogólnokrajowej opublikował kilkadziesiąt rozproszonych wierszy, esejów, szkiców i recenzji.*

Mirosław Kossakowski. *Opowiadki rymowanki*. Copyright: Mirosław Kossakowski, b.m.w. [Warszawa] 2014. Stron 24 [wraz z okładką]; 15 x 15 cm; ISBN 978-83-929766-3-9. Ilustracje i oprawa graficzna: Ania Kossakowska. Zbiorek wierszy dla dzieci (10 wierszy z ilustracjami). Na str. 20 wiersz: *ZNIKAJ CHOROBO // Ach ty chorobo! / Kłopot tylko z tobą! / Ale nie myśl sobie, / Że ja się poddam tobie. / O nie! Mam już plan. / Wiem jak polepszyć zdrowia stan. / Przyjmę lekarstwa i co trzeba, / Żeby się wcale ciebie nie bać. / Ja zawsze dotrzymuję słowa, / Więc będę z tobą się mocować. / Aha! Chcę jeszcze ci zalecić, / Byś omijała wszystkie dzieci, / Bo chcą się bawić, baraszkować, / Nie radzę z nimi konkurować. / Więc słuchaj! Ustalamy, / Że w walce z tobą wygrywamy / Zdrowie. Zabawy zostaw dzieciom, / Gdyż dzieci z zabaw zawsze się cieszą!*

Tadeusz Józef Maryniak. *Myśli prosto z głowy. Tom 2*. Wydawca: TAMAR Tadeusz Józef Maryniak, Warszawa 2014. Biblioteka Tamara Tom 39. Projekt okładki: Piotr Szafkowski. Stron 164; 19,4 x 12 cm; ISBN 978-83-939399-0-9. Tomik aforyzmów. Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze.

Henryk Morawski. *Kalejdoskop pamięci. (Opowiadania i szkice literackie)*. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2014. Stron 246; 20,8 x 14,7 cm; ISBN 978-83-7273-826-4. Słowo wstępne: Stanisław Nyczaj. Projekt okładki, kolaże, korekta i opracowanie typograficzne: Irena Nyczaj. Zdjęcia z archiwum Autora. ## Str. 5-11: Stanisław Nyczaj. *Kalejdoskop poranionej i wdzięcznej pamięci*. [Wstęp]. Z tekstu: *Do tej pory Henryk Morawski znany był przede wszystkim jako poeta. (...) Natomiast jego proza, ta w najszerszym znaczeniu (od publicystyki, poprzez wspomnienie, reportaż, opowiadanie problemowe bądź humorystyczne, po szkic czy esej literacki) – rozproszona po wydawnictwach zbiorowych i czasopismach – nie była należycie zauważalna, choć krąg zamiłowanych regionalistów od lat ją doceniał. (...) Pod względem tematycznego zakresu są w niej częste odniesienia do tradycji historycznej i literackiej zarówno regionalnej, jak i ogólnonarodowej. Tu Białobrzegi i miejscowości pobliskie, a zwłaszcza rodzinny Stromiec, opromienione zostają estymą. Odkrywając nieznaną kartę historii, odnalezione w wyniku zapobiegliwej kwerendy po muzeach, archiwach kościelnych czy gdzieś w głębokim terenie, Henryk Morawski dokumentuje i uzasadnia ważki wkład Ziemi Białobrzesckiej w kulturę polską. (...) Znamionną właściwością kompozycji „Kalejdoskopu pamięci” jest konsekwentne poprzedzanie każdego prozatorskiego utworu wierszem, co przydaje zarówno narracji jak i refleksjom waloru emocjonalnego...* ## Str. 13-168: *OPOWIADANIA*. Teksty prozatorskie: *Moja Matka Wojenna; Dziecięca apokalipsa wojenna; „Chwila dla mnie najbardziej pamiętna z czasów okupacji” czyli Wstrząsająca relacja bezpośredniego świadka zbrodni hitlerowskiej w Brodku w 1944 r.; Najpiękniejsza obozowa Wigilia; „Nie zapomnę nigdy, ile wycierpieliśmy, ale przetrwaliśmy” (Opowiadanie-wspomnienie Sybiraka, zapisane na podstawie wywiadu udzielonego przez Ryszarda G.); Opowieść liryczna i całkowicie prawdziwa o starym i mądrym Żydzie Mosze, który przeżył Holocaust, a nie stracił wiary w Boga i ludzi...; Konkurs pozytywnego bohatera; List Bolesława Leśmiana do Dory Lebenthal; Dramat niespełnionej miłości; Tropem ludowej ballady (Reportaż); Szkoło, szkoło radomska, gdy cię wspominam...; „Ostatni Mohikanin”; Miasto – blokery i „stara wariatka”; Sercem za serce; Cykl: Trzy listy o miłości; Bard (na motywach autentycznego zdarzenia); Dom i ziemia rodzinna – gniazda tkliwości pełne; Prelekcja – z cyklu: „Jak w PRL unowocześniano rolnictwo...” (Humoreska); Moja logopedyczna przygoda – z „gżegżółką” w tle (Humoreska). W „Najprościej” publikowane były: *Moja Matka Wojenna* (nr 2/64/2004); *Miasto – blokery**

i „stara wariatka” (nr 4/66/2004). ## Str. 169-232: *SZKICE LITERACKIE*. # Str. 233-244: *SUPLEMENT*. Zdjęcia. W tym na str. 241 zdjęcie z podpisem: *Laureaci Konkursu Poetyckiego w Białymstoku (1990): K. Węgrzyn z Istebnej i H. Morawski – zdobywcy Złotej i Srebrnej Buławy Hetmańskiej. Jest to jedna spośród 35 nagród i wyróżnień zdobytych w konkursach literackich regionalnych i ogólnopolskich*. Na str. 242 zdjęcie z podpisem: *Plener literacki na Litwie w Druskiennikach. Stąd uczestnicy pojechali na wycieczkę do Grodna i do Bohatyrowicz na Białorusi. Autor nad urokliwym Niemnem*. ## Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze: *HENRYK MORAWSKI – poeta, prozaik i publicysta, polonista i logopeda z wykształcenia, a z zamiłowania regionalista – ur. 25.12.1939 w Stromcu (b. woj. radomskie). Debiutował jako poeta w prasie w 1979, zatem w 2014 obchodzi jubileusz 35-lecia twórczości. Jest autorem pięciu zbiorów poezji, w tym dwu retrospektywnych („Ocalone wzruszenia” ze wstępem Z. Antolskiego i „Wniebogłoty / W niebo głosy” z przedmową S. Nyczaja. Pozostałe tomiki to: „U źródła” (1984), „Światłocienie” (1985) oraz monotematyczny tomik 50 wierszy pt. „Inni” ze wstępem M. A. Kasprzyka (2003). (...) Ponadto Autor publikował swoje wiersze i kilkanaście opowiadań, a także liczne opracowania o tematyce regionalnej i artykuły metodyczne. Znalazły się one w wielu antologiach, almanachach i wydawnictwach pokonkursowych, a także w czasopiśmie o zasięgu regionalnym i ogólnopolskim. Działa aktywnie jako regionalista-społecznik, publikując w lokalnej prasie i w „Rocznikach” Białobrzskiego Towarzystwa Kulturalnego (w 1991 był współzałożycielem i prezesem Stowarzyszenia przez pierwsze dwie kadencje). W 2009 został przyjęty do Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich. (...) Jest laureatem ponad 35 konkursów literackich, w tym tak prestiżowych jak np. O Dżban Czarnoleskiego Miodu, O Buławę Hetmańską (Białystok), Leśmianowskich w Ilży, im. L. Staffa w Starachowicach i Skarżysku-Kamiennej, im. St. Grochowiaka oraz im. Zbigniewa Herberta w Radomiu. (...).*

Bożena S. Bart [Bożena Siemieńczuk-Bartoszewicz]. *Czworokot*. Wydawca: Partner Poligrafia, Białystok 2014. Stron 208; 16,9 x 11,6 cm; ISBN 978-83-63503-35-2. Projekt okładki: Bożena Siemieńczuk-Bartoszewicz. Cztery z kolei zbiór opowiadań białostockiej autorki. Zawiera następujące teksty: *Czworokot; Scarlet and the Black; Zupełnie obca kobieta; Spis wydarzeń tajemniczych; Żozi i ptak z wysokiego drzewa; Ręce; Siostra Ziuta i szczerbaty Anioł; Zamiast marihuany – Rose; Łzy manekinów*. Opowiadanie *Siostra Ziuta i szczerbaty Anioł* publikowane było w „Najprościej”, nr 1/91/2011.

**K. S.**

**Kazimierz Słomiński**

**ORZEJKI – MOŻEJKI**

Każdy orze jak może, by trochę sobie pożyć.

Każdy orze jak może, pod chwasty  
i pod zboże.

Każdy orze jak może. I stęka, jak nie może.

Każdy orze jak może. W kryzysie trochę  
gorzej.

Każdy orze jak może, a żyje się wciąż drożej.

Każdy orze jak może. I w dzień i w nocnej  
porze.

Każdy orze jak może. Stąd tyle cudzołoseń.

Każdy orze jak może, bo gleby łaknie korzeń.

Każdy orze jak może. A w krąg  
obsrywatorzy.

Każdy orze jak może, a gębą nie najgorzej.

Każdy orze jak może. Ja dyrzymały tworzę.

**Kazimierz Słomiński**

Kazimierz Słomiński

**PRAWA CZŁOWIEKA  
(FRASZKI)**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Czy ktoś mi powie,  
kim w wolnym świecie jest dzisiaj  
człowiek?**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Dziwna to sprawa,  
bo czym jest ludzka istota prawa?**

\* \* \*

**Prawa człowieka? A człek się ludzi,  
że sprawiedliwość ma być dla ludzi.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Obywatela?  
Nawet do miejsca w wiadomych celach!**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Władza się stara,  
by w odpowiednich mieć je wymiarach.**

\* \* \*

**Prawa człowieka z niezłym wynikiem  
ciąż są deptane przez politykę.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Każdy dziś przecież  
w takim porządku może być śmieciem.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Jakoś bez związku  
z poczuciem elit do obowiązków.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Lepiej nie pytać,  
jakie ma dzisiaj prawa bandyta.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Jest nieciekawie,  
kiedy bezprawie gnie nas i łamie.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Ach, znakomicie!  
Lecz gdzie gwarancja prawa na życie?**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Znów cię oszuka  
ludzka niewdzięczność z prawem kaduka.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Się zastanawiam,  
ile dziś praw jest, ile bezprawia.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? To często fikcja,  
choć swoje robić chce jurysdykcja.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Niby tak wiele.  
Gdzie je ma krezus, a gdzie ma menel?**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Mówi praktyka,  
że w dżungli prawo jest drapieżnika.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Problem maluczki.  
A dla maluczkich wyzysk i kruczki.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Wątpliwość budzi,  
czy są to prawa dla dobrych ludzi.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? To nieciekawe,  
że się panoszy siła przed prawem.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Raczej w teorii,  
kiedy człek drugiej jest kategorii.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Mówią że ponoć  
dawno te prawa rozprawiono.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Co tu jest grane,  
że nawet prawo zdeprawowane?**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Z tym naszym wiekiem  
niejeden nie wie, jak być człowiekiem.**

\* \* \*

**Prawa człowieka? Gdy władza skrewi,  
wychodzą bokiem – prawem i lewem.**

Kazimierz Słomiński